



Kim Lawrence



Hiszpański milioner

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lekarz właśnie opuszczał Castillo d'Oro, kiedy usłyszał nad głową warkot helikoptera. Znieruchomiał i, osłaniając oczy przed słońcem, obserwował lądowanie. Nawet z tej odległości bez trudu rozpoznał sylwetkę wysokiego mężczyzny, który wysiadł z helikoptera i biegiem pokonał dystans około stu metrów, dzielący go od lekarza.

- Jak się miewasz, Luiz?

Już w chwili, gdy lekarz zadawał to pytanie, pomyślał, że odpowiedź sama się narzuca. Luiz Felipe Santoro był w doskonałej formie. Nawet się nie zadyszał podczas biegu i jak zwykle prezentował się nienagannie w uszytym na miarę garniturze i krawacie z ciemnego jedwabiu. Patrząc na niego, nikt by się nie domyślił, że Luiz przeszedł w dzieciństwie wszystkie możliwe choroby zakaźne i cierpiał na astmę. Jako podrostek uwielbiał ryzyko, co naturalnie nieraz kończyło się siniakami i urazami, a kiedyś nawet złamaną nogą. Zanim rodzice Luiza oddali go pod opiekę babci, robili wszystko, by poskromić jego buntowniczą naturę, lecz ich wysiłki spełzły na niczym. Babcia uwielbiała wnuka, a on ją, co nie przeszkadzało im od czasu do czasu kłócić się wniebogłose. Oboje mieli bardzo silne osobowości i byli absolutnie niezdolni do kompromisu, więc nie dało się uniknąć okazjonalnych awantur.

Lekarz uznał za prawdziwą ironię losu fakt, że jedyny członek rodziny Santoro, który zupełnie nie dbał o fortunę, najprawdopodobniej miał ją odziedziczyć. Ponadprzeciętnie inteligentny i pracowity Luiz zarobił pierwszy milion w wieku dwudziestu lat i wszystko, czym obecnie dysponował - a było tego naprawdę dużo - zawdzięczał wyłącznie sobie.

- Muszę przyznać, że twój widok mnie zaskakuje - oznajmił lekarz. - Kiedy dzwoniłem do twojego biura, dowiedziałem się, że właśnie przelatujesz nad Atlantykiem, gdyż postanowiłeś wybrać się do Nowego Jorku.

- To prawda. - Luiz wzruszył ramionami. - Jak się miewa babcia?

Na czole jego rozmówcy pojawiły się kropelki potu. Doktor odetchnął głęboko, po czym opisał Luizowi stan zdrowia starszej pani, robiąc co w jego mocy, by jego słowa

brzmiały optymistycznie. Nie ukrywał jednak, że donna Elena ostatnio nie czuła się najlepiej.

Luiz wysłuchał tej przemowy ze zmarszczonymi brwiami.

- Chce pan powiedzieć, że mimo niewielkiej poprawy, o której dyskutowaliśmy nie tak dawno, istnieje możliwość, że babcia już nie wyzdrowieje? - podsumował.

Zawsze szczyił się swoim pragmatycznym podejściem do życia, ale dopiero w tej chwili uświadomił sobie po raz pierwszy, że jego babka nie jest niezniszczalna, jak mu się dotychczas wydawało. Poczul się tak, jakby dostał cios w żołądek. Doktor westchnął ze współczuciem.

- Przykro mi, że nie mam dla ciebie lepszych nowin, Luiz. - Nie widział oczu rozmówcy, osłoniętych ciemnymi szklami. - Oczywiście, jeśli będę potrzebny... - Wymownie zawiesił głos.

Luiz pokiwał głową.

- Do widzenia, doktorze - powiedział tylko.

Patrzył na odchodzącego lekarza i myślał o tym, jaką wielką pustkę pozostawi po sobie jego babka, kiedy nagle usłyszał radosny głos:

- Luiz!

Odwrócił się i ujrzał, że Ramon, zarządca majątku babki, zmierza w jego kierunku.

Pięć lat temu Ramon zastąpił poprzedniego nadzorcę i wprowadził wiele tak bardzo potrzebnych zmian w posiadłości. Tu, wysoko w górach Sierra Nevada, tradycja była bardzo ważna, a do wszelkich modernizacji podchodzono z nieufnością. Przez lata zawodowa relacja między Ramonem i Luizem zmieniła się w prawdziwą przyjaźń. Kiedy Luiz odkrył rozpaczliwy stan finansów babki, która fatalnie zainwestowała wszystkie oszczędności w jakieś nieszczęsne obligacje, tylko dzięki energii i fachowości Ramona zdołał uratować posiadłość od natychmiastowej ruiny. Ku wielkiej uldze Luiza, donna Elena do dziś nie miała zielonego pojęcia o tym, jaka katastrofa jej groziła i jak wiele własnych pieniędzy musiał zainwestować jej wnuk w ratowanie rodzinnego majątku.

- Niespodziewana wizyta? - Ramon uśmiechnął się do przyjaciela.

- Można tak powiedzieć - potwierdził Luiz, po czym poluzował krawat i odpiął górny guzik koszuli.

- Chodzi o babcię?

Luiz tylko skinął głową. Ramon ze współczuciem klepnął go w plecy, po czym zapytał z wahaniem:

- To pewnie nie najlepszy moment, ale czy nadal mam przygotowywać wszystko na przyszłotygodniowe urodziny, czy...?

- Jasne - odparł Luiz krótko i spojrzał na zegarek. - Daj mi godzinę na spotkanie z babcią, prysznic i zmianę ubrania.

- Jest coś, co wymaga twojej natychmiastowej uwagi.

- Natychmiastowej? - Luiz zmarszczył brwi.

- I owszem. Jest tu kobieta, bardzo ładna kobieta, która domaga się spotkania z tobą, i to już, w tej chwili.

- Kobieta?

- Bardzo ładna, jak wspomniałem.

- Myślałem, że chodzi ci o jakiś problem z hydrauliką albo z pierwszym tłoczeniem oliwy - mruknął Luiz. - No dobrze, co ta kobieta, to znaczy bardzo ładna kobieta... A właściwie dlaczego tak to podkreślasz? Twoim zdaniem ta jej rzekoma uroda cokolwiek zmieni? - Urwał na chwilę i wzruszył ramionami. - No dobrze, czy bardzo ładna kobieta ma jakieś nazwisko?

- Tak, to panna Nell Frost. Chyba jest Angielką, w każdym razie ma angielski akcent.

Luiz wzruszył ramionami. Nazwisko Frost nic mu nie mówiło.

- Nigdy o niej nie słyszałem - odparł.

- Szkoda, miałem nadzieję, że urodzinowy prezent od ciebie dla donny Eleny to następna pani Santoro. Twoja babcia naprawdę by się ucieszyła. - Kiedy Ramon zorientował się, że żart nie rozbawił przyjaciela, westchnął ciężko. - Masz jakiś pomysł?

- Pomysł? Powiedz jej, że to nie jest odpowiedni moment na spotkanie i zaproponuj, żeby się umówiła.

- Nic z tego, już proponowałem. Urok osobisty, groźby i łapówka też nie działają.

Luiz poczuł nagły przypływ zniecierpliwienia.

- To niech ochrona usunie ją siłą. - Właściwie zdumiało go, dlaczego nikt wcześniej na to nie wpadł. - Albo nie, niech Sabina ją pogoni.

- Sabina już o wszystkim wie - oznajmił Ramon. - To właśnie ona sugeruje, że koniecznie powinienęś porozmawiać z tą młodą damą.

Luiz uniósł brew. Sabina oficjalnie pełniła obowiązki gospodyni, w rzeczywistości jednak była kimś o wiele ważniejszym i słuchano jej z takim samym szacunkiem jak babki Luiza.

- Gdzie ona jest? - Westchnął ciężko.

- Od godziny siedzi na południowym trawniku, a jak pewnie zdążyłeś zauważyć, dzisiaj jest bardzo ciepło.

Luiz pokiwał głową, słysząc to niedopowiedzenie. Było ponad trzydzieści stopni w cieniu.

- Dlaczego tam siedzi? - zainteresował się.

- Wydaje mi się, że w ten sposób protestuje.

- Protestuje? - powtórzył Luiz. - Przeciwno czemu?

- To ma chyba coś wspólnego z tobą. - Ramon z trudem ukrył uśmiech. - Wspominałem już, że jest bardzo ładna?

ROZDZIAŁ DRUGI

Nell osłoniła oczy przed ostrym słońcem, którego promienie niemiłosiernie rozgrzewały jej niczym nieosłoniętą głowę. Przenikliwy ból w skroniach i zatokach sugerował, że nie uniknie migreny - wszystko wskazywało na to, że pierwsze stadium właśnie się zaczyna.

Westchnęła i otarła pot z rozpalonej twarzy. Miała wrażenie, że siedzi tu całe wieki i coraz trudniej jej było zebrać myśli. Po chwili wyciągnęła z kieszeni zmięty e-mail. Sama nie wiedziała, co ją bardziej zaskoczyło: to, że ni z tego, ni z owego usiadła na trawniku i wygłosiła ultimatum, czego wcale nie planowała, czy też życzliwy uśmiech mężczyzny, który jej wysłuchał. Był on tak miły, że dopadły ją wyrzuty sumienia, lecz jednocześnie poczuła się dziwnie wolna. Przez większość dorosłego życia dostosowywała się do innych i stawiała ich potrzeby na pierwszym miejscu - teraz nadeszła jej kolej na upór i złe zachowanie.

- Nieźle mi to wychodzi - oznajmiła głośno i uśmiechnęła się do siebie.

Luiz, który zmierzał ku niej po trawniku, zamarł. Głos był bardzo niski, seksownie zachrypnięty i wydawał się należeć do znacznie starszej osoby niż ta, która znajdowała się przed nim. Ramon wprowadził go w błąd, mówiąc o kobiecie - to była młoda, złoto-włosa dziewczyna w jasnoniebieskiej sukience, niemal całkowicie zakrywającej jej szczupłą figurę.

Gdy Luiz w milczeniu obserwował nieznajomą, nagły powiew ciepłego wiatru uniósł nieco dół niekształtnej sukienki i odsłonił zgrabne łydki dziewczyny. Luiz pomyślał, że gdyby nie była taka młoda i zapewne niezrównoważona, uznałby ją za całkiem interesującą.

- Teraz wszyscy będą musieli mi się podporządkować. - Usłyszał. - Jestem silną, zdecydowaną kobietą. Mój Boże, całe życie przede mną! Gdzie się podział ten człowiek z miłym uśmiechem: poszedł po posiłki czy po tego oślizgłego padalca Luiza Felipe Santoro? - Uśmiechnięta od ucha do ucha Nell zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie dostała udaru słonecznego.

- Poszedł po Luiza Felipe Santoro - oznajmił Luiz chłodno.

Nie przywykł do tego, by kobiety opisywały go w równie niemiłych słowach i bardzo go interesowało, co było przyczyną jej ewidentnego gniewu. Nell, dotąd nieświadoma, że wypowiada swoje myśli na głos, postanowiła, że będzie najlepiej, jeśli skupi się na kontemplowaniu czubków swoich półbutów z lakierowanej skóry.

- Kim pani jest? - zapytał.

Nie miał pojęcia, co sprowadzało tutaj tę dziwną dziewczynę.

- To ja tu zadaję pytania - wykrztusiła Nell, nie podnosząc wzroku. - Kim pan jest?

- Luiz Santoro.

Nell westchnęła z ulgą i wstała, lekko się chwiejąc.

Mężczyzna był wysoki, ciemnowłosy i przystojny w niebanalny sposób. Miał wysokie czoło, wystające kości policzkowe i złocistą skórę, a także wyjątkowo zmysłowe usta. Gdy Nell spojrzała mu w oczy i zobaczyła, że z uwagą się jej przygląda, poczuła się tak, jakby przeszył ją prąd. Te oczy były naprawdę niezwykle, bardzo ciemne i bardzo głęboko osadzone. Nell pomyślała, że niejedna kobieta dałaby się pokroić za równie gęste i długie rzęsy.

Pokręciła głową, z trudem odrywając wzrok od nieznanego.

- Pan nie może być Luizem Felipe Santoro - oświadczyła stanowczo.

Pomyślała, że ten człowiek nie jest nastolatkiem ani studentem. Tylko czy Lucy kiedykolwiek twierdziła, że był jej rówieśnikiem, czy też ona sama wyciągnęła takie wnioski? Spojrzenie Nell ponownie zatrzymało się na twarzy mężczyzny, którego postanowiła poślubić jej siostrzenica. Jakkolwiek patrzeć, prezentował się nadzwyczaj estetycznie, a jego ciało... Przestań natychmiast, idiotko, nakazała sobie w myślach.

- Nie mogę? - zapytał ze zdumieniem Luiz. - A to dlaczego?

- Ma pan co najmniej... - Nell zmrużyła oczy - ...czy ja wiem, trzydziestkę?

- Mam trzydzieści dwa lata - uściślił.

- Trzydzieści dwa lata - powtórzyła machinalnie i spojrzała na niego z niechęcią. - Obrzydliwe.

Luiz zdziwił się jeszcze bardziej. O co jej chodzi?

- Wie pan, co myślę o mężczyznach, którzy żerują na naiwności młodych niewinnych dziewcząt? - ciągnęła.

- Nie mam pojęcia, ale jestem pewien, że zaraz mnie pani oświeci - odparł bez cienia skruchy w głosie.

Jego lekceważenie jeszcze bardziej rozsierdziło Nell.

- Wydaje się panu, że to zabawne? - zapytała z oburzeniem. - Mówimy o przyszłości młodej dziewczyny! Lucy jest stanowczo zbyt młoda na małżeństwo i bardzo się dziwię, że nie zdaje sobie pan z tego sprawy.

- Kim jest Lucy?

Zacisnęła usta, nadal patrząc na niego jak na zbrojeńca. Te werbalne ataki, dotąd interesujące, bo całkiem nowe dla Luiza, zaczynały go już nudzić, ale zrekompensował to sobie podziwianiem biustu nieznajomej. Ze zdumieniem zorientował się, że zaczyna odczuwać pożądanie. Na szczęście umiał doskonale panować nad cielesnymi odruchami.

- Proszę nie udawać niewiniątka - warknęła. - Czy choć przez chwilę zamierzał się pan z nią ożenić, czy chodziło tylko o to, żeby zaciągnąć ją do łóżka?

- Z nikim nie zamierzam się żenić - wyjaśnił Luiz zgodnie z prawdą.

Na jasnej skórze dziewczyny wykwitły wielkie czerwone plamy, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Luiz dodał:

- Do tego nigdy nie musiałem proponować małżeństwa żadnej kobiecie, żeby zaciągnąć ją do łóżka.

Nell pomyślała, że bez wątplenia mówił prawdę - z taką aparycją mógłby być zawodowym uwodzicielem.

- To dlaczego Lucy uważa, że za pana wychodzi? - zapytała.

- Naprawdę nie potrafię tego wyjaśnić.

- Może to odświeży panu pamięć. - Wyciągnęła ku niemu drżącą dłoń, w której ścisnęła zmięty e-mail. Kiedy Luiz nawet nie drgnął, powoli opuściła rękę. - „Droga ciociu Nell...” - zaczęła.

- Pani jest ciocią Nell? - przerwał jej natychmiast.

To go zaintrygowało, gdyż nie wyglądała jak ciotki, z którymi miał do czynienia.

Marszcząc brwi, Nell skinęła głową.

- „Droga ciociu Nell, przyjechałam tu w zeszłym tygodniu”. - Właściwie nie musiała patrzeć na tekst, niemal każde słowo wryło się jej w pamięć. - „W Walencji jest

pięknie i bardzo gorąco. Poznałam wspaniałego mężczyznę. Nazywa się Luiz Felipe Santoro i pracuje w pobliskim hotelu San Sebastian. Bardzo się kochamy, Luiz jest moją bratnią duszą. - Spiorunowała wzrokiem Luiza, który konsekwentnie wydawał się zupełnie niewzruszony jej słowami. - Sama ledwie mogę w to uwierzyć, ale postanowiliśmy jak najszybciej się pobrać". - Nell znowu popatrzyła w oczy Hiszpana i powiedziała z goryczą: - Zdaje pan sobie sprawę z tego, że Lucy dopiero zdała maturę i zrobiła sobie rok przerwy przed studiami, żeby podróżować po Europie, prawda? Ma przed sobą wspaniałą przyszłość, przyznano jej stypendium naukowe...

Luiz uniósł brew.

- Nic mi o tym nie wiadomo - powiedział uprzejmie.

Nell jęknęła głucho, po czym zmrużyła oczy.

- „Pokochasz go równie mocno jak ja, albo prawie równie mocno, he he - ciągnęła monotonnym głosem. - Wiem, że znajdziesz dobry sposób, żeby przekazać nowiny rodzicom. Ściskam cię i całuję, ciociu, Lucy". - Znowu spojrzała na Luiza, żalując w duchu, że jest sporo niższa od niego. - I co pan na to? Nadal się pan wypiera? Może chce pan powiedzieć, że Lucy sobie to wszystko wymyśliła?

- Jestem pod wrażeniem.

Oburzenie Nell powoli ustępowało miejsca konsternacji. Pan Santoro nie wykazywał cienia skruchy, ale być może był jednym z tych socjopatów, o których czytała, ludzi całkowicie pozbawionych skrupułów i moralności?

- Niby dlaczego jest pan pod wrażeniem?

- Dysponując nazwą hotelu i moim nazwiskiem, bez trudu zdołała mnie pani odnaleźć - wyjaśnił. - To robi wrażenie.

- Ha! - wykrzyknęła triumfalnie. - A więc się pan przyznaje! Niełatwo było pana odszukać - dodała z niechęcią.

Cóż, było to niedopowiedzenie stulecia. Po locie okazało się, że bagaż Nell się zawieruszył, a personel snobistycznego hotelu, gdzie utkwiała wśród eleganckich gości, reagował niezyczliwie lub wręcz niegrzecznie, gdy tylko wspomniała o Luizie Felipe Santoro. Najwyraźniej nikt nie miał najmniejszego zamiaru zdradzać Nell jego adresu. Gdyby nie sympatyczny barman, który za nią pobiegł i zasugerował, że może znaleźć

człowieka, którego szuka, w Castillo d'Oro, cała wyprawa zapewne poszłaby na marne. Auto z wypożyczalni nie miało klimatyzacji, w dodatku w drodze do zamku Nell trzykrotnie zabłądziła. Dawno machnęłaby ręką i wróciła do domu, gdyby nie przemożna determinacja, by uchronić siostrzenicę przed największym błędem jej życia. Przez cały czas ogromnie się bała, że być może jest już za późno i Lucy zdążyła poślubić oblubieńca.

Nieoczekiwanie Nell chwyciła Luiza za rękaw garnituru.

- Proszę mi natychmiast powiedzieć, czy jest pan żonaty - zażądała z desperacją w głosie.

W jego oczach pojawił się dziwny błysk, ale natychmiast zniknął.

- Byłem. Już nie jestem - odparł Luiz.

Po prostu cudownie, pomyślała Nell z przerażeniem. Lucy nie tylko postanowiła wyjść za sporo starszego mężczyznę, ale za sporo starszego mężczyznę, który miał za sobą nieudane małżeństwo. Pan Santoro nie wyglądał na kogoś, kto po rozwodzie z uśmiechem podszedłby do byłej żony i zaproponował jej przyjaźń.

- Zaradna z pani kobieta - oznajmił nieoczekiwanie.

- Do tego nie grzeszę przesadną cierpliwością - odparowała natychmiast Nell, unosząc dumnie brodę. - Chcę zobaczyć się z Lucy, i to w tej chwili. Nie wiem, jaką funkcję pan tu pełni, ale mogę się założyć, że pańscy chlebodawcy nie będą zachwyceni, kiedy im opowiem o pańskich wyczynach.

- Czy pani mi grozi? - zainteresował się Luiz.

- Tak!

Pomyślała, że niezbyt dobrze jej to idzie, gdyż kochanek Lucy nie wydawał się ani trochę przejęty pogroźkami. Omal się nie skrzywiła na samą myśl o tym, że Lucy ma kochanka. To brzmiało okropnie, i to z wielu powodów. Jednym z najpłytszych i najgłębszych był ten, że teraz nastoletnia siostrzenica Nell miała więcej seksualnego doświadczenia niż jej ciotka...

- Ja tu nie pracuję. - Usłyszała nagle.

- Jest pan gościem w tym hotelu? - Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Nie jestem gościem, a to nie jest hotel. To dom mojej babki, donny Eleny Santoro.

Nell zbladła, gdy uniosła głowę i przyjrzała się potężnemu Castillo d'Oro. To był prawdziwy zamek, z wieżyczkami i fortecą, a nie wabik na turystów.

- Mieszka pan tutaj? - zapytała.

To by tłumaczyło jego protekcyjny, pełen niesmaku ton - najwyraźniej ten facet pogardzał każdym, kto nie był równie dobrze uposażony jak on. No cóż, pomyślała Nell, będzie musiał pogodzić się z tym, że na niej odziedziczone po majątnych przodkach bogactwo nie wywarło najmniejszego wrażenia.

- Zresztą, to niczego nie zmienia - dodała szybko, wruszając ramionami.

- Nie jestem człowiekiem, o którego pani chodzi. Nigdy nie spotkałem pani siostrzenicy.

Zmęczona i sfrustrowana Nell uświadomiła sobie, że jest bliska łez. Zdenerwowało ją to jeszcze bardziej, gdyż rzadko płakała.

- Nie wierzę panu! - wybuchnęła.

- To już nie mój problem. Muszę jednak przyznać, że znam osobę, której pani szuka.

Nell popatrzyła na niego z nadzieją i podejrzliwością w oczach.

- Proszę wejść do środka, a wszystko pani wyjaśnię - powiedział Luiz.

- Nigdzie nie idę. Nie zamierzam ruszyć się z tego miejsca! - Wojowniczo skrzyżowała ręce na piersi.

- Jak pani sobie życzy, ale skóra pani za to nie podziękuje. - Popatrzył na niemilosierne błękitne niebo bez jednej chmurki, a potem na twarz Nell. - Ma pani bardzo jasną karnację, na której szybko pojawiają się oparzenia słoneczne.

- I piegi - westchnęła i uświadomiła sobie, że jest na przegranej pozycji.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ból w skroniach Nell się nasilał, gdy patrzyła, jak wybranek Lucy zmierza energicznym krokiem ku zamkowi. Nie obejrzał się ani razu, był tak pewien, że Nell pójdzie za nim. Widocznie przywykł do tego, że dokądkolwiek się udawał, kobiety potulnie za nim podążały. Bardzo chętnie by zaprotestowała, jednak nie mogła sobie na to pozwolić. Niestety, pan Santoro miał rację: nawilżający filtr przeciwsłoneczny, którym posmarowała się rano, zdążył już dawno spłynąć z jej twarzy wraz z potem.

Po bezlitosnym słońcu Walencji chłód zamkowych wnętrz wydał się jej po prostu rozkoszny.

- Kim jest ten człowiek, o którym pan wspomniał? - zapytała, podbiegając do Luiza.

Przystanął i wbił w nią uważne spojrzenie.

- To mój kuzyn - odparł.

Nell już otwierała usta, żeby zażądać więcej informacji, ale w tej samej chwili Luiz oparł rękę nad jej głową, więc tylko zamknęła oczy, walcząc z paniką. Wstrzymała oddech, po czym odetchnęła z ulgą, gdy niemal natychmiast popchnął ją delikatnie, by minęła próg i weszła do wielkiego, przestronnego pokoju.

- Proszę usiąść, zaraz poproszę o coś do picia - powiedział.

Nell zignorowała jego słowa. Z trudem udawało się jej utrzymać równowagę.

- Pana kuzyn? - zapytała.

Nie była pewna, czy ten człowiek nie próbuje jej oszukać i skierować na niewłaściwy trop, żeby wywinąć się od odpowiedzialności.

- Tak - odparł. - To. by się zgadzało, rzeczywiście w trakcie wakacji pracował w hotelu, o którym pani wspomniała. Sam załatwiłem mu tę pracę.

- A imię i nazwisko? - Nell nadal nie była przekonana.

- Obaj nosimy te same imiona, Luiz Felipe, nazwisko również jest wspólne. Nie po raz pierwszy spowodowało to nieporozumienie, jednak nigdy dotąd nie było to równie zabawne.

- To prawda? I pan, i on to Luiz Felipe Santoro?

- Wiem, wręcz niezwykły brak wyobraźni - westchnął Luiz. - Obaj dostaliśmy imiona po dziadku, jednak w rodzinie mówimy na mojego kuzyna Felipe.

- Ile on ma lat?

Nell nie bardzo wiedziała, co o tym myśleć. Z jednej strony ulżyło jej, że Lucy nie zadała się z tym mężczyzną, z drugiej, oznaczało to, że nadal nie wiadomo, gdzie przebywa jej siostrzenica.

- Nie jestem pewny. - Zmarszczył brwi. - Osiemnaście, dziewiętnaście?

- Oczekuje pan odpowiedzi ode mnie? - Nell spojrzała na niego ze zdumieniem. - Ilu ma pan kuzynów?

- Tylko jednego. - Luiz uśmiechnął się do niej bez przekonania.

- I nie wie pan, w jakim jest wieku?

- Nie jesteśmy sobie szczególnie bliscy - przyznał.

- Przecież to pana kuzyn. - Wpatrywała się w jego twarz w poszukiwaniu oznak wesołości, jednak ich nie znalazła. - Bliska rodzina.

- Rodziny są bardzo różne - oznajmił. - Moje podejście do rodziny jest, jak podejrzewam, o wiele bardziej rozpowszechnione niż pani.

- Nie interesuje pana, że kuzyn może zrujnować pańskie życie? - Nadal nie mogła w to uwierzyć.

- Ludzie uczą się na błędach. Może i pani siostrzenica wyciągnie jakieś wnioski na przyszłość? A zresztą, kim jestem, by stanąć na przeszkodzie prawdziwej miłości? - dodał Luiz z drwiną w głosie.

Nell zmrużyła oczy.

- Aha, zaczynam rozumieć - wycodziła z pogardą. - Panu po prostu nie zależy na niczym i nikim z wyjątkiem samego siebie. Jest pan stuprocentowym, nieprawdopodobnym egoistą. Nie chce się panu nawet palcem kiwnąć, żeby powstrzymać kuzyna przed popełnieniem największego błędu w jego życiu, tak bardzo skupia się pan na sobie.

Zamierzała dodać jeszcze parę inwektyw, gdy niespodziewanie do zamku wszedł Ramon. Pomachał im ręką, ale się nie zatrzymał, najwyraźniej czas go gonił. Na wspomnienie słów przyjaciela o przyszłej pani Santoro Luiz nie był w stanie ukryć

uśmiechu, nie mógł jednak zaprzeczyć, że w uwadze Ramona kryło się ziarno prawdy. Rzeczywiście, panna młoda byłaby najcenniejszym prezentem dla babci.

Początkowo chciał zlekceważyć szaloną, choć intrygującą myśl, która mu zaświtała, a to dlatego, że była... no cóż, zupełnie szalona. Po chwili jednak z jakiegoś powodu wydała mu się całkiem logiczna i gdy pytał samego siebie, dlaczego nie powinien tak postąpić, nie znalazł przekonującej odpowiedzi. Dobrze wiedział, że nigdy nie zdoła uszczęśliwić babci nową żoną i potomkiem, więc czy ta alternatywa, dzięki której nikt by nie ucierpiał, nie była lepsza? Niby dlaczego ta rozgniewana i zaczerwieniona twarz nie miałyby należeć do przyszłej pani Santoro? To się mogło udać.

I po co czekać aż do urodzin babki?

Na każdą sytuację zawsze można było spojrzeć z dwóch punktów widzenia. Luiz nie miał wątpliwości, że niektórzy uznają jego pomysł za inspirujący, inni zaś za czyste szaleństwo. Było mu wszystko jedno, liczył się rezultat.

- Mam dla pani propozycję - oznajmił.

Nell popatrzyła na niego z rezygnacją. Nie próbował się bronić, i nawet nie była pewna, czy w ogóle dotarło do niego choćby jedno jej słowo.

- Wiem, gdzie oni są - dodał nieoczekiwanie.

Nell szeroko otworzyła oczy.

- Lucy i pana kuzyn?

W odpowiedzi Luiz tylko skinął głową.

- Gdzie?

- Najpierw musi pani coś dla mnie zrobić. - Ujrzał niepokój w jej oczach i uśmiechnął się z przekąsem.

- Spokojnie, nie chodzi mi o tego rodzaju przysługę. Nie jest pani w moim typie.

- Naprawdę? Mój świat właśnie rozpadł się na kawałki - warknęła Nell z przekąsem, jednak poczuła irracjonalne przygnębienie. - Może darujmy sobie dramatyczną pauzę i przejdźmy do rzeczy? Niby co mam zrobić?

- Poznać moją babcię.

Z wrażenia szeroko otworzyła usta.

- Tylko tyle? - Na pewno tkwił w tym jakiś haczyk.

- I przytakiwać każdemu mojemu słowu - dodał Luiz.

- Nie rozumiem, dlaczego...

- Nie musi pani rozumieć - przerwał jej. - Po prostu zależy mi na tym, żeby potwierdziła pani wszystko, co powiem, niezależnie od tego, co to będzie.

- Ale dlaczego? - Nell postanowiła, że tak łatwo nie ustąpi.

- Chce pani znaleźć zakochaną parę czy nie? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

Nie musiała się długo zastanawiać. Tak naprawdę nie miała wyboru.

- W porządku - westchnęła. - Ale już po wszystkim powie mi pan, gdzie są, słowo?

- Osobiście panią do nich zawiozę - obiecał jej z uśmiechem. - A teraz uściśnijmy sobie ręce.

Kiedy jego chłodne palce zacisnęły się na dłoni Nell, usiłowała zignorować ostrzegawczy głos w głowie, który szeptał jej, że właśnie popełnia olbrzymi błąd. Trudniej jednak było jej ukryć rumieniec, który nie miał nic wspólnego z poparzeniem słonecznym, za to sporo z przelotnym fizycznym kontaktem z panem Santoro.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zamek okazał się prawdziwym labiryntem. Nell miała wrażenie, że pokonali całe kilometry korytarzy, zanim w końcu Luiz się zatrzymał.

- To pokój mojej babki - oznajmił, wskazując na drzwi. - Proszę poczekać, zaraz wrócę.

Nie mając wielkiego wyboru, Nell zaczęła przyglądać się pięknym gobelinom na ścianach. Co ty wyprawiasz?, zapytała się w myślach. To jakieś szaleństwo! Przecież w ogóle nie знаła tego człowieka, dlaczego więc założyła, że dotrzyma słowa? Nie miała pojęcia, na co się zgodziła.

Zanim jednak całkiem spanikowała i uciekła, Luiz Santoro powrócił. Bez słowa chwycił Nell za lewą rękę i wsunął pierścionek na jej serdeczny palec.

- Co pan wyprawia? Co... Co to ma być? - wykrztusiła z trudem, wpatrując się w staroświecki złoty pierścionek z różowawym brylantem otoczonym maleńkimi rubinami.

Nie była specjalistką, jednak ten drobiazg nie wyglądał na coś, co dołącza się do gazety.

- Pierścionek - wyjaśnił jej Luiz uprzejmie.

- Widzę, nie jestem ślepa - burknęła Nell. - Co robi na moim palcu?

- Chodzi o odpowiednie wrażenie.

- W jakim celu mam robić odpowiednie wrażenie? - dążyła.

- To nieistotne.

Nell pokręciła głową, z trudem powstrzymując się od tupnięcia.

- Nie zrobię stąd ani kroku, dopóki pan mi tego nie wyjaśni. - Z oburzeniem potrząsnęła lewą ręką.

Luiz przez chwilę wpatrywał się w jej naburmuszoną twarz, po czym westchnął i wzruszył ramionami.

- Moja babka...

- Właścicielka tego domu? - przerwała mu Nell natychmiast.

- Owszem. - Luiz z niezadowoleniem ściągnął brwi. Nell pomyślała, że najwyraźniej nie przywykł do tego, żeby mu przerywano. - Właścicielka tego domu i całej posiadłości. Jest bardzo chora... Może nawet...

Urwał, gdyż nie chciał wypowiadać tego na głos, jakby przez to śmierć babki mogła stać się bardziej prawdopodobna. Denerwował go oczywisty brak logiki takiego myślenia, ale dawno odkrył, że kiedy mu na kimś zależało, nie zawsze kierował się logiką.

- Może? - powtórzyła Nell, kiedy milczenie się przedłużało.

- Może nawet umiera.

Nell natychmiast opuściła wzrok.

- Bardzo mi przykro - szepnęła.

- Wszyscy kiedyś umrzemy, a babcia ma osiemdziesiąt pięć lat - oświadczył Luiz.

Te słowa ją zmroziły, zwłaszcza sposób, w jaki je wypowiedział - oschły, całkowicie pozbawiony emocji. Nell pomyślała, że jej rozmówca jest zapewne zimnym jak lód, cynicznym człowiekiem.

- Jest mi ogromnie przykro z powodu choroby pańskiej babci, jednak to nadal nie wyjaśnia, dlaczego ten pierścionek trafił na mój palec - zauważyła.

- Babci najbardziej zależy na tym, żebym się ożenił i spłodził dziedzica majątku.

Nell wytrzeszczyła oczy. Dopiero w tej chwili w pełni dotarło do niej, że ma do czynienia z obłąkanym i zapewne niebezpiecznym człowiekiem. Pokręciła głową i zaczęła ostrożnie się wycofywać.

- Bardzo zależy mi na Lucy, jeśli jednak sądzi pan, że zgodzę się... Zgodzę się... - Znowu pokręciła głową. - Po prostu pewne rzeczy nie wchodzą w grę, nie zamierzam się poświęcać. Niech pana babka zostawi to miejsce drugiemu Luizowi Felipe, przecież jest bardzo chętny do ożenku. - Pomyślała, że do spłodzenia potomka zapewne jeszcze bardziej. - Boże, naprawdę muszę znaleźć Lucy - dokończyła bezradnie.

Przez chwilę Luiz wyglądał tak, jakby reakcja Nell całkowicie go zaskoczyła.

- Poświęcać... - wycedził powoli. - Myślała pani, że...? - Odchylił głowę i wybuchnął szczerym, głośnym śmiechem. - Nie proszę pani o rękę. A skoro musi pani wiedzieć, Felipe nie byłby w stanie odpowiednio się zająć *estancia*.

Nell wydeła usta, zirytowana, że perspektywa ślubu z nią wydała mu się tak niedorzeczna.

- A więc nie szuka pan żony - powiedziała.

Luiz natychmiast spoważniał, a Nell ze zdumieniem ujrzała ból w jego ciemnych oczach.

- Miałem już żonę - odparł. - Nie chcę, żeby ktoś zajął jej miejsce w moim życiu i moim sercu.

Czyżby żona od niego odeszła? Nell jakoś nie mogła wyobrazić sobie Luiza w roli porzuconego męża o złamanym sercu. Wygodniej jej było wierzyć, że w ogóle nie miał serca, więc postanowiła jak najszybciej zmienić temat.

- A więc rozumiem, że pan byłby... odpowiednim opiekunem domu? Innymi słowy, wyobraża pan sobie siebie w roli króla zamku albo pana na włościach? Nie przeszkadza panu, że kuzyn dostanie dziewczynę, byleby tylko nie dostał pieniędzy?

- Nie ma żadnych pieniędzy - oznajmił Luiz oschle.

Nell przewróciła oczami.

- No jasne, nie ma. - Skrzyżowała ręce na piersi. - A zatem, skoro nie ma pan w sobie grama cynizmu i nie zależy panu na pieniądzach, po co ta cała maskarada?

- Babcia mnie wychowała i nauczyła wszystkiego, co wiem. Mam olbrzymi dług do spłacenia i chcę, żeby umarła szczęśliwa.

- Ale...

- Może pani choć przez chwilę pomilczeć? - wybuchnął nagle. - Chciałbym dokończyć choć jedno zdanie!

Nell spojrzała na niego z nieukrywaną niechęcią.

- Tylko pod warunkiem, że w końcu przejdzie pan do rzeczy - burknęła.

- Moja babcia jest niezwykłą kobietą. Przez wiele lat samodzielnie zarządzała posesją. Gdy była bardzo młoda zmarł jej mąż. Nie chce, żebym i ja był samotny, zależy jej na moim szczęściu i wierzy, że do tego potrzebna mi... - urwał i uśmiechnął się cynicznie - pokrewna dusza, czyli żona.

- Niby ja? - zachnęła się Nell. - Mowy nie ma!

- Proszę sobie wyobrazić, że jestem tego samego zdania.

- I nie będę dla pana kłamać - dodała.

- Wcale o to nie proszę - odparował błyskawicznie. - Mam nadzieję, że ten pierścionek załatwi sprawę.

- A jeśli pana babka nie...? - Nell urwała z zakłopotaniem.

- Nie umrze? - dokończył za nią Luiz. Odwrócił lekko głowę, więc Nell doskonale widziała, że mocno zacisnął szczękę. - To możliwe - przyznał. - Jest twarda i już nieraz chorowała. Jeśli tak się stanie... - Nie dał po sobie poznać, jak bardzo uczeplił się tej myśli. - Wyjaśnię babci, że była pani zmuszona powrócić do Anglii. Związki na odległość są wyjątkowo trudne i nasz umrze śmiercią naturalną, jak wiele innych. Najlepiej z powodu pani niewierności.

Nell wpatrywała się w niego z osłupieniem. Był tak przekonujący, że niemal sama mu uwierzyła.

- Widzę, że pomyślał pan o wszystkim - powiedziała w końcu.

Najwyraźniej potraktował jej słowa jak komplement, gdyż lekko pochylił głowę.

- Słynę z tego - oznajmił.

- A nie przyszło panu do głowy, że niekoniecznie musi tak być? Może wmówił pan sobie, że pragnie uszczęśliwić babcię, bo wstyd panu przyznać, jak bardzo pan liczy na spadek w postaci zamku?

Luiz Santoro wydawał się równie zaszokowany jak Nell, gdy uświadomiła sobie, że wypowiedziała swoje spekulacje na głos. Na widok wściekłości w jego oczach odruchowo cofnęła się o krok, jednak już po sekundzie Luiz był całkowicie spokojny i opanowany. Po co miał przejmować się opinią jakiejś świętoszki? Jej zdanie było dla niego zupełnie nieistotne i nie musiał się przed nią tłumaczyć.

- Proponuję, żeby przestała pani zaprzętać sobie głowę moją motywacją i skupiła się na tym, żeby wyglądać na słodką, zakochaną dziewczynę - wycedził drwiąco i ujął ją pod brodę. - Na razie nie wydaje się pani szczególnie zakochana.

Nell natychmiast odepchnęła jego rękę i odwróciła wzrok. Nie panikuj, pomyślała, przecież w każdej chwili możesz wyjść, ten facet cię nie zatrzyma.

- Bo nie jestem zakochana - odparła lodowatym tonem i nerwowo oblizała wargi. - To wszystko jest bardzo dziwne, powinnam to przemyśleć. Właściwie zmieniałam zdanie, uważam, że...

- To nie wchodzi w grę.

Zanim Nell zdążyła zareagować, Luiz pochylił głowę i ją pocałował. Ten pocałunek nie był słodki, uwodzicielski i niespieszny, tylko żarliwy i bardzo namiętny. Nell nigdy w życiu nie czuła takiego pożądania, jak to, które ją przeszyło. Nie myśląc o tym, co robi, oparła dłonie na piersi Luiza i odwzajemniła pocałunek.

Po chwili Luiz oderwał się od Nell i uniósł głowę. On również wydawał się oszołomiony, jednak natychmiast zabrał jej ręce ze swojego torsu i delikatnie popchnął ją do pokoju za drzwiami.

- Najlepiej w ogóle nie myśl - szepnął jej do ucha. - I pamiętaj, że od tej chwili zwracamy się do siebie po imieniu.

Nell czuła, że powinna odwrócić się na pięcie i uciec stąd jak najszybciej, jednak miała wrażenie, że odebrano jej wolną wolę. Na wspomnienie pocałunku zalała ją fala zażenowania.

- Jeśli to się jeszcze raz powtórzy, pożałujesz!

Luiz, który już żałował swojego pochopnego czynu, nie odpowiedział ani słowem. Popatrzył tylko na jej pełne usta i pomyślał o tym, jak cudowny jest ich smak, ale błyskawicznie odsunął od siebie tę myśl. Przecież szczyił się tym, że całkowicie panuje nad sobą i swoimi odruchami.

Problem w tym, że tym razem sprawa nie była taka prosta.

Nell zachwiała się, nagle uświadomiwszy sobie, że odwzajemniła pocałunek, a Luiz zachowuje się tak, jakby zupełnie nic się nie wydarzyło. Na widok jej pobladłej twarzy odruchowo wyciągnął rękę i chwycił Nell za łokieć, żeby poprowadzić ją dalej.

Pokój, do którego weszli, był pograżony w półmroku. Nell z trudem dostrzegła kontury mebli, a także kruchą staruszkę, siedzącą na łóżku. Leciwa dama odezwała się po hiszpańsku, ale Luiz odpowiedział po angielsku.

- Jesteś zaskoczona, babciu? Wątpię. Nie wmawiaj mi, że nie wiedziałas o moim przybyciu.

Nell nadal usiłowała uspokoić oddech, obserwując, jak Luiz podchodzi do łóżka i pochyła się nad starszą panią. Na widok balkonika przy nocnym stoliku poczuła, że w jej oczach zbierają się łzy. Minęły dwa miesiące, a wciąż chciało się jej płakać. Z najwyższym trudem odzyskała panowanie nad sobą i zaczęła nerwowo mrugać.

- Przeprowadziłem gościa, który nie mówi po hiszpańsku - oświadczył Luiz. - Pozwól, że przedstawię ci Nell.

Wyciągnął do niej rękę, a wtedy Nell podeszła nieśmiało i pozwoliła mu się objąć w talii.

- Zapal lampę, Luiz - zażądała starsza pani nienaganną angielszczyzną.

Nell zamruwała oczami, oślepiąca światłem, które padło prosto na jej twarz.

- Solidne kości... - oceniła staruszka. Ponownie spojrzała na wnuka, a potem na Nell. - Zwykle gustujesz w nieco innym typie kobiet, Luiz.

Jakbym sama się nie domyśliła, przemknęło Nell przez myśl, kiedy ku jej uldze Luiz wreszcie skierował światło w inną stronę.

- A więc nie będę musiała zmieniać testamentu - dodała donna Elena żartobliwym tonem.

Nell dopiero po kilku sekundach pojęła znaczenie tych słów i w tej samej chwili straciła resztki złudzeń co do bezinteresowności Luiza. Wreszcie wiedziała, jak wygląda rzeczywistość. Dlaczego więc była zawiedziona? Przecież ludzie często robili paskudne rzeczy, kiedy w grę wchodziły naprawdę duże pieniądze.

- Zamierzałaś zostawić wszystko Felipe?

Starsza pani uśmiechnęła się półgębkiem. Elena Santoro doskonale wiedziała, że jej młodszy wnuk nie cierpiał *estancia*, którą nazywał „anachronizmem we współczesnym świecie”.

- Niewykluczone - oznajmiła jednak z przekorą.

Felipe nie miał najmniejszej ochoty dbać o posiadłość i nie rozumiał, dlaczego babcia Elena wydaje na nią ogromne pieniądze. Z tego powodu niemal odetchnął z ulgą, gdy staruszka wyjaśniła mu, że jego kuzyn odziedziczył majątek ziemski, a on sam otrzymał dom w Sewilli oraz znajdującą się w nim kolekcję dzieł sztuki.

- Poznałaś już Felipe? - zainteresowała się starsza pani, patrząc na Nell.

Nell pokręciła głową.

- Jeszcze nie.

- To dobry chłopiec. Co prawda, ma artystyczne zacięcie, ale spodziewam się, że z tego wyrośnie. Zapewne zauważyłaś, że w ogóle nie wspomniałam o synach. Gdybym pozostawiła im *estancia*, wówczas podzieliliby ją i sprzedali spekulantom, zanim jeszcze moje zwłoki ostygłyby w grobie. - Staruszka urwała i zaniósła się suchym kaszlem. - Już w porządku, nie przejmuj się, Luiz - wychrypiała po chwili, dostrzegając jego zaniepokojone spojrzenie. - Powiedz mi, Nell, kiedy zamierzasz wyjść za mojego wnuka?

- Jeszcze nie ustaliliśmy konkretnego terminu - odparł Luiz błyskawicznie.

Starsza pani popatrzyła na niego surowo.

- Czyżby twoja narzeczona straciła głos? Pozwól jej mówić.

Nell uniosła brodę. Bardzo dobrze, że Luiz bał się tego, co może usłyszeć.

- Nie, nie straciłam głosu - oświadczyła.

- W takim razie opowiedz mi o sobie. - Starsza pani spojrzała na nią z nieukrywaną ciekawością.

To była prośba, nie polecenie, a Nell coraz lepiej zaczynała zdawać sobie sprawę z tego, że donna Elena rzadko kiedy prosi o cokolwiek.

- Co chciałaby pani wiedzieć? - Zamyśliła się i po chwili powiedziała: - Mam dwadzieścia pięć lat i pracuję jako bibliotekarka.

- Jak to się stało, że Luiz poznał bibliotekarkę z Anglii?

- Może to było przeznaczenie.

Luiz uśmiechnął się zagadkowo i czułym gestem odgarnął Nell włosy z czoła, zupełnie jakby robił to setki razy. Nell miała ochotę trzepnąć go w dłoń, jednak udało się jej opanować.

- Masz rodzeństwo? - drążyła staruszka.

- Mam siostrę i brata. Oboje są starsi ode mnie, mają dzieci.

- Mieszkasz sama?

- Z tatą - odparła machinalnie i dopiero po sekundzie przypomniała sobie o śmierci ojca. - Przepraszam, ciągle zapominam, że umarł, a dom został sprzedany.

- Przykro mi. Dawno temu?

- Przed dwoma miesiącami. - Nell wyczuła, że Luiz zdrewniał. - Dom tylko przez tydzień czekał na nabywcę - dodała zupełnie niepotrzebnie. - Zresztą, i tak był dla mnie za duży.

Clare i Paul zgodnie zadeklarowali, że nie mieliby nic przeciwko temu, gdyby zdecydowała się przez pewien czas pozostać w rodzinnym domu. Mimo to Nell i tak wiedziała, że byli zadowoleni, kiedy z miejsca wystawiła budynek na sprzedaż.

- Czy twój ojciec długo chorował, Nell? - spytała starsza pani odrobinę łagodniejszym tonem.

Nell powoli skinęła głową, a wtedy Luiz powiedział coś ze złością po hiszpańsku. Jego babcia spojrzała na niego ciężkim wzrokiem.

- Nie widzisz, że ona musi o tym porozmawiać? - warknęła. - Dziewczyna dusi w sobie emocje.

- Miał wylew, który doprowadził do częściowego paraliżu dolnych partii lewej strony ciała. Potem nie mógł się poruszać, więc zrezygnowałam ze studiów.

Gdyby zdecydowała się na uniwersytet i opuściła ojca, musiałyby zająć się nim pielęgniarka albo trafiłby do domu opieki. Nell wiedziała, że ojciec kocha swój dom, więc wraz z rodzeństwem postanowiła przystosować go do potrzeb osoby niepełnosprawnej i w rezultacie ojciec zyskał pewną niezależność. Pomimo choroby, przed śmiercią nalegał nawet, żeby Nell podjęła studia zaoczne.

- Ale on radził sobie naprawdę dobrze. Dlatego tak bardzo mną wstrząsnęła jego śmierć... Umarł na zapalenie płuc.

Nell zauważyła, że łamie się jej głos. Boże, nie tutaj, nie teraz, pomyślała z rozpaczą.

- Powiedziałam mu, że samodzielnie podjęłam decyzję o pozostaniu w domu - dodała po chwili. - Chciałam być przy nim. Nie musiał czuć się winny z powodu moich studiów.

Nie wytrzymała i łzy same popłynęły jej z oczu. Odwróciła głowę i ujrzała przed sobą Luiza, który odruchowo otoczył ją ramionami i mocno przytulił.

- To nie był dobry pomysł - powiedział oskarżycielskim tonem i popatrzył surowo na babcię.

Rozdzierający szloch Nell sprawił, że serce wręcz pękało mu ze współczucia. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny i zarazem odpowiedzialny za drugiego człowieka. Wyrzucał sobie, że zawczasu nie zauważył, jak wrażliwą istotą jest Nell.

- Wszystko będzie dobrze - pocieszył ją i pogłaskał po głowie.

- Dziewczyna jest solidna i obowiązkowa - oceniła starsza pani trzeźwo. - To mi się podoba.

- Moim zdaniem na dzisiaj wystarczy. Do zobaczenia, babciu - burknął Luiz i wyprowadził roztrzęsioną Nell z pokoju.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Płacz Nell wywarł na Luizie piorunujące wrażenie. Każdy szloch zdawał się dobiegać z głębi jej duszy i pogłębiał jego mękę.

Gdy zalewała się łzami, do pokoju weszła Sabina. Rozejrzała się uważnie, a następnie skinęła Luizowi głową i znikła za drzwiami, lecz szybko powróciła z tacą, na której znajdowały się kanapki, ciasto dzbanek z kawą i dwa kubki. Zanim wyszła, Luiz podziękował jej gestem ręki.

Wyglądało na to, że Nell nigdy nie przestanie płakać, ale stopniowo, minuta po minucie, zaczęła się uspokajać, aż wreszcie westchnęła ciężko i uniosła głowę z ramienia Luiza, jednocześnie ocierając się wilgotnym policzkiem o jego twarz. Nie protestował, kiedy przesuwiała się na drugi koniec kanapy.

- Przepraszam - szepnęła, nie patrząc mu w oczy. Irytowało ją, że straciła panowanie nad sobą, znacznie bardziej jednak przejmowała się tym, że hamulce puściły jej akurat przy tym człowieku. - Już mi lepiej. - W końcu podniosła na niego wzrok, na wypadek, gdyby chciał zaprzeczyć.

- Oczywiście - przytaknął skwapliwie i podsunął jej pudełko z chusteczkami. - Co do twojego ojca...

Nell wydmuchała nos.

- Nie chcę o tym mówić - oznajmiła stanowczym tonem. - Masz, czego chciałeś.

Luiz uniósł brwi.

- Czyżby?

- Przecież twoja babcia zamierza zostawić ci swój majątek, zgadza się? - Popatrzyła na niego oskarżycielsko. - To chyba lepsze niż konieczność zarabiania na utrzymanie.

Zauważyła, że choć zacisnął szczęki, nie zaprzeczył, i doszła do wniosku, że raczej nie dręczy go poczucie winy.

- Może nie wszyscy mamy równie twarde kręgosłup moralny, jak ty - oznajmił w końcu Luiz.

Nell poczerwieniała, wyczuwając w jego głosie lekką pogardę.

- Nie sugeruję, że jestem ideałem - burknęła.

Luiz spojrział na jej zapuchnięte oczy i czerwony nos, i mimowolnie pomyślał, że może faktycznie nie jest doskonała, ale na pewno ogromnie pociągająca. Wstał i podszedł do stołu, na którym leżała taca.

- Masz na coś ochotę? - zapytał.

- Mam ochotę zobaczyć się z Lucy. Zabierz mnie do niej.

- Teraz? - Luiz popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Oczywiście.

Pokręcił głową i oznajmił:

- Nie jesteś w odpowiednim stanie.

- Och, najmocniej przepraszam! Żałuję, że nie mogę spełnić twoich zawyżonych oczekiwań, ale zawarliśmy porozumienie, a ja zrobiłam, co do mnie należało. Teraz twoja kolej. Czy w ogóle masz pojęcie, gdzie oni są? Jeśli tak, to mi powiedz, sama tam pojedę, mam samochód.

Zapadło długotrwałe milczenie. Luiz doszedł do wniosku, że Nell jest zdolna do wszystkiego, o ile się jej na to pozwoli.

- Obecnie droga jest w złym stanie - wyjaśnił w końcu. - Można ją pokonać tylko samochodem terenowym, a najlepiej konno.

- Nie jeżdżę konno.

- W takim razie pozostaje tylko terenówka.

Nell uśmiechnęła się z ulgą.

- Więc zabierzesz mnie tam? - upewniła się.

- W żadnym razie nie można pozostawić cię samej, więc owszem, zawiozę cię - westchnął ciężko Luiz.

Od razu poczuła się lepiej. Nie mogła dłużej siedzieć beczynn timer, chciała robić coś konkretnego.

Luiz zerknął na zegarek i zmrużył oczy, jakby obliczał coś w myślach.

- Muszę się zająć pewnymi sprawami, więc wrócę do ciebie za jakąś godzinę - oznajmił. - Tymczasem coś zjedz. Przyślę tutaj Sabinę, pokaże ci, dokąd pójść, jeśli zechcesz się odświeżyć.

Nell zarumieniła się po czubki uszu. Nie miała najmniejszej ochoty spoglądać do lustra.

- Kim jest Sabina? - zwróciła się do Luiza, ale zdążył już wyjść.

Nie musiała długo czekać, żeby poznać odpowiedź na swoje pytanie. Mniej więcej minutę później na progu stanęła Hiszpanka z dzbankiem świeżo parzonej kawy, a następnie płynną angielszczyzną wyjaśniła, że jest gospodynią i ma na imię Sabina.

Nell zmusiła się do zjedzenia kilku kanapek, uczesała się i obmyła twarz. Dopiero wtedy poczuła, że znowu jest sobą i może stawić czoło przeciwnościom losu...

Musiała jedynie przestać myśleć o tym pocałunku.

Luiz powrócił trzy kwadranse później. Wcześniej zajrzał do chorej babci, aby wyjaśnić jej, że wyjeżdża na resztę dnia.

Wkrótce stało się jasne, że jego plan przyniósł nadspodziewanie dobre rezultaty. Od wielu tygodni nie widział, żeby babcia była tak ożywiona. Słuchał, jak z zapalem rozprawiała o jego angielskiej narzeczonej i o wnukach, które się pojawiają, niewątpliwie jeszcze za jej życia, aż wreszcie doszedł do wniosku, że wypłatanie się z udawanych zaręczyn wcale nie będzie takie proste, jak zakładał.

Tak czy owak, jedno było pewne: Nell Frost oficjalnie uzyskała aprobatę donny Eleny. Pytanie tylko, gdzie zniknęła?

Luiz rozejrzał się po pokoju. Zauważył, że podwójne drzwi do biblioteki stoją otworem, więc minął je i niemal natychmiast zauważył zgubę. Nell przycupnęła na najwyższych szczeblach jednej z drabin, które zapewniały dostęp do półek pod wysokim sufitem.

Pochłonięta lekturą Nell nie zauważyła przybycia Luiza, który nie zamierzał śpieszyć się z informowaniem jej o swojej obecności. Znieruchomiał i z przyjemnością popatrzył na dziewczynę. Słońce, które wpadało przez drewniane okiennice, rozświetlało jej złociste włosy, ale także ujawniło zgrabne kształty szczupłego ciała, ukrytego pod niekształtną sukienką z cienkiej bawełny.

Jego reakcja na ten widok była bardzo przyziemna i poirytowany Luiz musiał świadomie zapanować nad rozbudzonym libido. To nie był odpowiedni czas ani miejsce na takie rozmyślenia. Na dodatek Nell nie była kobietą w jego typie, gdyż lubił wysokie,

atletycznie zbudowane dziewczyny, a ona ledwie sięgała mu do ramienia. Mimowolnie skierował wzrok na jej zgrabne nogi, lecz po chwili przywołał się do porządku.

- Nawet na wakacjach nie możesz oderwać się od pracy?

Spłoszona Nell drgnęła i pośpiesznie odłożyła na miejsce książkę, którą przeglądała. Zrobiła to z najwyższą troską, na którą niewątpliwie zasługiwała ta pozycja. Po chwili odchrząknęła, żeby zapanować nad drzeniem głosu.

- Przeglądałam twoje zbiory - wyjaśniła jak najspokojniej.

Nie mogła się nie zastanawiać, czy Luiz miał jakiegokolwiek pojęcie, ile bezcennych klejnotów bibliofilskich znajduje się w jego kolekcji.

- Nie mogłaś tego robić na podłodze?

- Masz pojęcie, że te białe kruki są poustawiane bez ładu i składu? - Puściła jego pytanie mimo uszu. - Takie książki zasługują na większy szacunek.

- Chcesz powiedzieć, że nie powinny pozostawać własnością byle filistra?

- To twoje słowa - odparła dyplomatycznie.

- Zdaje się, że mój pradziadek był kolekcjonerem.

Luiz od lat powtarzał babci, że zbiory należy skatalogować, ale jej zdaniem była to niepotrzebna rozrzutność, więc w końcu machnął ręką.

- Z pewnością teraz przewraca się w grobie, widząc, w jakim stanie jest część książek. - Zacmokała z dezaprobatą. Coraz bardziej irytowało ją, że ktoś tak niedoinformowany jak Luiz ma dostęp do skarbów kultury światowej. - To zakrawa na świętokradztwo.

Nawet nie próbował ukrywać rozbawienia.

- Rzadko zdarza mi się widywać kobiety, które z taką namiętnością mówią o czymś, co nie jest torebką od znanego projektanta.

- Jeśli znane ci kobiety ogarnia namiętność wyłącznie przy okazji rozmowy o torebkach, to znaczy, że twoje łózkowe umiejętności pozostawiają dużo do życzenia - oznajmiła bez zastanowienia. - Poza tym zapewne wiesz więcej o torebkach niż ja - dodała, myśląc o swojej skromnej kolekcji w domu, i na wszelki wypadek postanowiła zmienić temat.

- Prawdę mówiąc, jestem bardziej zainteresowana znalezieniem Lucy niż eksploracją twoich męskich umiejętności.

- Gdybyś kiedyś zmieniła zdanie, jestem do usług - oznajmił z niczym niezmaconą pewnością siebie. - Zamierzasz kiedyś zejść z tej drabiny?

W odpowiedzi na jego pytanie Nell cicho pisnęła i złapała się szczebla, gdyż nagle straciła równowagę.

- Już schodzę - zapowiedziała niespokojnie, wystraszona perspektywą upadku ze znacznej wysokości.

Gdy znajdowała się trzy szczeble nad podłogą, Luiz objął ją w talii, uniósł i postawił na dywanie.

- Co ty sobie wyobrażasz? - burknęła, a jej policzki zaróżowiły się ze złości.

- Zapobiegam ewentualnemu wypadkowi.

Nell zamierzała prychnąć pogardliwie, lecz z jej rozchylonych ust wydobyło się tylko ciche westchnienie.

- Nie powinnaś skakać po drabinach, Nell, jeśli cierpisz na lęk wysokości - powiedział cicho Luiz.

Uniosła brodę i odgarnęła kosmyk włosów, który zsunął się na jej policzek.

- Prawdę mówiąc, duże wysokości nie robią na mnie większego wrażenia. - W przeciwieństwie do wysokich Hiszpanów o twarzach upadłych aniołów, dodała w myślach. - Wszystko przez te buty, mają zbyt gładkie podeszwy.

- A ty masz bardzo małe stopy - zauważył Luiz. Z trudem oderwał wzrok od zgrabnych nóg Nell i popatrzył jej w oczy. - Nic ci się nie stało?

Na wszelki wypadek wbiła wzrok w podłogę.

- Nic a nic - skłamała nieporadnie.

Nie mogła przestać myśleć o tym mężczyźnie. Chyba nigdy dotąd nie spotkała nikogo równie atrakcyjnego.

Luiz zauważył, że na jej policzkach pojawiły się wypieki, choć jeszcze przed chwilą była blada jak kreda.

- Nie wyglądasz specjalnie zdrowo.

Nell buńczucznie uniosła brodę, a ponieważ wołała unikać wzroku Luiza, zawiesiła spojrzenie na jego lewym ramieniu.

- Nic nie poradzę na to, jak wyglądam - odparła.

Luiz uświadomił sobie z lekkim wstrząsem, że z ogromną przyjemnością wpatruje się w tę dziewczynę i również nic nie może na to poradzić. Od bardzo dawna nie pragnął od żadnej kobiety niczego poza seksem, więc teraz czuł się tak, jakby zdradzał pamięć Rosy. Rzecz jasna, jego obecne uczucia nie mogły się równać z tymi, które do niej żywił. Rosa знаła go doskonale i on ją również, gdyż razem dorastali, a ich relacje z biegiem czasu bardzo się zacieśniły.

- Jesteś gotowa? - burknął.

- To ja na ciebie czekam, nie ty na mnie - przypomniała Luizowi Nell, nieco zdumiona jego nieprzyjaznym tonem.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ogromny samochód terenowy, ani trochę niepodobny do tego, którym przyjechała Nell, był wyposażony w klimatyzację. Wsiadła do środka, a Luiz momentalnie ją zirytował, przypominając o zapięciu pasów. Przyszło jej do głowy, że traktuje ją jak małe dziecko albo jak skończoną idiotkę. Niestety, nie mogła go zignorować, gdyż w ten sposób dowiodłaby, że faktycznie jest nieodpowiedzialna, dlatego bez protestów spełniła jego życzenie.

- Dokąd jedziemy? - spytała ze świadomością, że powinna była zainteresować się tą sprawą znacznie wcześniej.

Zerknął na nią z boku.

- Do willi po drugiej stronie tej góry. - Ruchem głowy wskazał szczyt. - Nad morze.

- Skąd wiesz, że tam są?

- Felipe uwielbia tam bywać. Niejednokrotnie wspominał, że tak sobie wyobraża idealne gniazdko miłosne.

Raczej pieczarę, pomyślała ponuro Nell.

Luiz nie wykazywał większego zainteresowania rozmową, więc w samochodzie zapadła cisza. Droga okazała się tak fatalna, jak sugerował. Podjeżdżali pod coraz bardziej strome wzniesienie, a kilka razy auto zachwiało się niebezpiecznie i niemal zsunęło po wertepach. W pewnej chwili Nell wstrząsnął dreszcz. Luiz popatrzył na jej bladą, spiętą twarz.

- Dojazd zwykle nie jest tak dramatycznie zły - zauważył. - Miesiąc temu tę okolicę nawiedziły gwałtowne burze.

- Dobrze, że teraz nie pada.

Niedługo potem droga się wyrównała i wjechali do lasu. Nell nie kryła zdumienia ilością zieleni dookoła.

- Dąbrowa - oznajmił Luiz lakonicznie, choć o nic go nie pytała.

- Nie możesz jechać prędzej?

- Mógłbym - mruknął, ale nie dodał gazu.

Nell zrozumiała, dlaczego nie przyśpieszył, kiedy po kilku sekundach pokonywali ostry zakręt. Musiała zacisnąć dłonie na uchwycie przy drzwiach, żeby nie wpaść na Luiza.

- Sama mogłabyś prowadzić, ale do tego musiałabyś mieć oczy szeroko otwarte - zasugerował, a ona pomyślała, że przede wszystkim musiałaby skupić uwagę na drodze, a nie na towarzyszu podróży.

- Trochę kręci mi się w głowie na takich wysokościach, a ty powinieneś patrzeć przed siebie, nie na mnie - upomniała go.

- Może jestem bezradny w obliczu nieodpartej pokusy - zażartował Luiz i gwałtownie zamrugł oczami, uświadomiwszy sobie, że wcale nie mija się z prawdą.

Dlaczego ta dziewczyna tak bardzo go fascynowała? Mimowolnie zerknął na nią raz jeszcze. Jeszcze nigdy nie spotkał kobiety o tak wyrazistej twarzy, przez którą przetaczało się tyle emocji, choć, w przeciwieństwie do Rosy, Nell nie była klasyczną piękną.

Zastanowił się nad jej niedoskonałościami. Przypadkowy obserwator musiałby przyznać, że miała śliczne oczy. Reszta jej twarzy nie wydawała się wyjątkowa, raczej przeciętna, ale pełne usta, zbyt duże jak na tak drobną twarz, budziły jego narastającą fascynację.

Nell poczuła się urażona jego sarkastyczną, jak uznała, uwagą.

- Bardzo śmieszne. - Odwróciła głowę i ponownie zapatrzyła się na krajobraz za oknem.

Zmęczona, dopiero po kilku minutach dostrzegła unoszącą się nad ziemią mgłę, która znacznie ograniczała widoczność.

- Czy ta mgła podniesie się jeszcze bardziej?

- Niewykluczone. - Luiz zerknął na wskaźnik paliwa i pomyślał, że mgła to ich najmniejszy problem. Kończyła się im benzyna.

Westchnął, zirytowany swoją niefrasobliwością. Ubiegłego lata sam dał Felipe wykład na temat konieczności systematycznego uzupełniania paliwa i chyba ze cztery razy powtórzył, że nie wolno pozostawiać tej sprawy na ostatnią chwilę. Jego kuzyn, który wówczas utknął z pustym bakiem w drodze na imprezę u przyjaciela, byłby teraz

wyjatkowo rozbawiony, że sytuacja odwróciła się o sto osiemdziesiąt stopni. Nie należało jednak liczyć na to, że Nell podejdzie do tego problemu z humorem. Od kilku kilometrów jechali w zasadzie na oparach i raczej nie mieli szansy dotrzeć na wybrzeże. Luiz nie widział potrzeby informowania Nell o tym fakcie, lada moment prawda i tak musiała wyjść na jaw.

- Właściwie co ty tutaj robisz? - spytał nieoczekiwanie.

- Już to wyjaśniłam. - Nell nawet nie próbowała ukrywać irytacji.

- Tak, wiem, że musisz wyrwać siostrzenicę ze szponów mojego kuzyna. - Luiz uśmiechnął się z ironią na myśl o tym, że ktoś mógłby uznać Felipe za seryjnego uwodziciela niewinnych dziewcząt.

- Mam tego świadomość, ale chcę wiedzieć, dlaczego akurat ty się tym zajmujesz? Pokręciła głową, zarazem zniecierpliwiona i zdumiona.

- Jak to, akurat ja?

- Przecież twoja siostrzenica ma chyba rodziców, prawda?

Nell wzruszyła ramionami.

- Lucy jest najstarszą córką mojej siostry Clare. - Nie dodała, że Clare niedawno urodziła jeszcze jedno dziecko.

- Więc dlaczego to zadanie spadło na twoje barki?

- Lucy skontaktowała się ze mną i poprosiła, żebym poinformowała jej rodziców o zbliżającym się ślubie.

- A ty tego nie zrobiłaś? - domyślił się natychmiast.

Zdenerwowana Nell zacisnęła usta.

- Jeśli dotrę do Lucy na czas, nie będzie trzeba ich niepokoić - odparła.

- To są rodzice. Niepokój o dzieci to dla nich rzecz naturalna.

- Chcesz powiedzieć, że jestem tylko ciotką. Owszem, ale Lucy jest mi bardzo bliska. - Nell zorientowała się, że niepotrzebnie tłumaczy się Luizowi.

Zmarszczyła brwi, zła na siebie. Czyżby obawiała się, że miał rację i że jej reakcja na e-maila była przesadzona? Może powinna zastanowić się nad tym, czy wyruszyła na misję ratunkową, czy też uciekała przed własnymi problemami.

Po chwili prychnęła pogardliwie.

- Pewnie twoim zdaniem należało rzucić ją na głęboką wodę, co? - Od robienia lodowatych min zaczynała ją boleć mięśnie twarzy.

- To nie byłby zły pomysł. Przecież wszyscy uczymy się na własnych błędach.

Patrzyła na niego z niesmakiem.

- Mam rozumieć, że i tobie zdarzało się popełniać błędy? - wycedziła. - Wybacz, ale jestem w szoku. Sądziłam, że wyssałeś nieomylność z mlekiem matki.

Uśmiechnął się krzywo, w typowy dla siebie sposób. Nell pomyślała, że ten człowiek ma skórę tak grubą jak nosorożec i pewnie od dziesięciu lat ćwiczył lekceważący uśmiech przed lustrem.

- Nie wszyscy jesteśmy tacy twardzi jak pan, panie Santoro. Ani tacy zadowoleni z siebie - dodała półgłosem.

- Nie zapominaj, że nosisz na palcu pierścionek ode mnie. Dotąd mówiliśmy sobie po imieniu, więc po co wracasz do tej formy?

Nell odruchowo zerknęła na pierścionek, którego miejsce było w skarbcu bankowym albo w muzeum, za kuloodporną szybą, i postanowiła natychmiast go zdjąć. Po co miała ciągnąć tę szopkę, skoro nikt ich nie widział?

- Zaklinowało się! - wysapała po chwili. - Ani drgnie.

Luiz uniósł brwi.

- Nie przejmuj się, palec łatwo amputować - oznajmił. - A wystarczyło powiedzieć rodzicom dziewczyny. Szkoda, że zrezygnowałaś z tej możliwości.

Zmiana tematu sprawiła, że Nell przestała zmagać się z pierścionkiem.

- To był ich problem, nie twój - dodał Luiz.

- Już mówiłam, że nie mogliby nic zrobić.

W tym samym momencie ogarnęły ją wątpliwości. Czy na pewno słusznie postąpiła? Właściwie należało podrzucić e-mail Clare... Dobry Boże, przecież mogli teraz jej szukać!

- Ale ty możesz? - zapytał Luiz.

Nell zacisnęła zęby i popatrzyła na niego spod rzęs.

- Gdybyś nie zauważył, to zapewniam cię, że właśnie coś robię. Inna sprawa, że możesz się mylić i wcale nie zastaniemy ich w willi. Obym nie przyjechała za późno.

Odetchnęła głęboko, wystraszona tą myślą, i oparła się rękami o deskę rozdzielczą, kiedy Luiz bez ostrzeżenia skręcił gwałtownie, żeby ominąć gałąź na drodze.

- Czy stałoby się wielkie nieszczęście, gdyby wzięli ślub?

Nell oderwała wzrok od bardzo urwistego zbocza tuż przy drodze, wtuliła się w fotel i odgarnęła włosy z twarzy.

- Ślub? - powtórzyła wstrząśnięta. - Oszalałeś? Lucy ma dziewiętnaście lat i całe życie przed sobą - studia, karierę! Teraz powinna cieszyć się przygodami, odkrywać siebie, bawić się w dom, jeśli ma na to ochotę, ale na pewno nie wychodzić za mąż, za jakiegoś... - Nell pokręciła głową, jakby zabrakło jej słowa.

Luiz wydawał się rozbawiony jej tyradą.

- Hiszpana? - dopowiedział.

- Wszystko mi jedno, jakiej jest narodowości. Inna sprawa, że człowiek z tej samej puli genowej co ty, jest z gruntu podejrzany - dodała złośliwie.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Felipe w niczym mnie nie przypomina. - Przypomniawszy sobie, że nadopiekuńczy rodzice kuzyna uważali, że Felipe charakteryzował się wyjątkową wrażliwością.

Nell odwróciła się i przycisnęła nos do szyby.

- Jesteśmy już blisko? - Im dłużej pozostawała w towarzystwie tego człowieka, tym bardziej chciała uciec.

- Jeśli będziesz grzeczna, po przyjeździe na miejsce kupię ci lody.

Z trudem powstrzymała się od uśmiechu. Jej wzrok przez chwilę błądził wokół kierownicy i zatrzymał się na jego mocnych, zręcznych dłoniach.

- Może wykształcenie i kariera nie są najważniejsze dla twojej siostrzenicy? - zasugerował Luiz znienacka.

Nell przestała się zachwycać jego długimi, kształtnymi palcami i popatrzyła mu w oczy.

- Lucy ma świetne stopnie i zawsze chciała zrobić karierę.

- Mój kuzyn to dobra partia, jakby powiedzieli niektórzy.

Nell zacisnęła pięści.

- Chyba nie insynuujesz, że moja siostrzenica poluje na bogatego męża? - syknęła groźnie.

- Usiłuję jedynie zasugerować, że Lucy może być zakochana.

- Zakochana? - powtórzyła, pewna, że Luiz z niej kpi.

- Słyszałem, że tak się zdarza - mruknął z ironią w głosie.

Nell wykrzywiła usta w pogardliwym uśmiechu, żeby mu pokazać, iż nie da się nabrać. Luiz nie był romantykiem, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości.

- Przecież znają się zaledwie od kilku tygodni.

- Jak rozumiem, Nell, nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? - Popatrzył na nią uważnie.

Nell westchnęła ciężko i skrzyżowała ręce na piersi. Zachodziła w głowę, dlaczego dostaje gęsiej skórki za każdym razem, gdy on wypowiada jej imię.

Z pewnością chodziło o jego seksowny, cudzoziemski akcent.

Odchyliła głowę i zaśmiała się z wyższością, a Luiz ponownie się jej przyjrzał. Nie wątpił, że tak naprawdę Nell Frost wcale nie jest twarda i cyniczna, chociaż na taką pozuje.

- Uznaję, moja droga, że twoja odpowiedź brzmi „nie” - powiedział.

- I słusznie. - Przewróciła oczami, żeby ukryć niepokój wywołany przebiegiem rozmowy. - Jestem za to pewna, że istnieje pożądanie od pierwszego wejrzenia.

- Czyżby ciebie też to kiedyś spotkało?

Nell poruszyła się niespokojnie i uśmiechnęła z lodowatą obojętnością.

- To nie twoja sprawa. Czyżbyś ty wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia?

- Nigdy jej nie zaznałem, ale nie jestem tak cyniczny jak ty, więc dopuszczam możliwość jej istnienia - odparł Luiz.

- Oto ostatni z wielkich romantyków - zadrwiła, pochyliwszy głowę, żeby zasłonić się włosami. - Zapewne uważasz również, że dziewiętnaście lat to najlepszy wiek na ślub?

- Byłbym hipokrytą, gdybym strofował Felipe za coś, co sam zrobiłem - powiedział Luiz spokojnie.

Nell rozchyliła usta z wrażenia.

- Ożeniłeś się w wieku dziewiętnastu lat? - wykrztusiła.

- Dwudziestu, ściśle biorąc.

Z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Czy naprawdę wydaję ci się aż tak łatwowierna? - zapytała.

Popatrzył w jej duże, szeroko otwarte oczy i pomyślał, że Nell przypomina nieco pięknego ptaka, który znalazł się w pułapce.

- Owszem, sprawiasz takie wrażenie - przytaknął.

- Jak to pozory mylą - prychnęła.

- Dlaczego tak trudno ci uwierzyć w to, że ożeniłem się jako dwudziestolatek?

- Naprawdę mówisz poważnie? - Posłała mu ciężkie spojrzenie.

Dlaczego miałby żenić się w tak młodym wieku? Przecież zamożna i wpływowa rodzina z pewnością zaplanowała mu przyszłość, jeszcze kiedy był dzieckiem.

Chyba że...

- Czy była w ciąży? - wykrztusiła, zanim zdążyła ugryźć się w język. -
Przepraszam, to nie moja sprawa.

- W rzeczy samej, nie twoja - zgodził się nadspodziewanie spokojnie.

Nell zmarszczyła czoło.

- Pomyślałam, że... - Umilkła, kiedy nagle dotarło do niej, że wykazuje niezdrowe zainteresowanie jego życiem osobistym.

- Co takiego pomyślałaś? - spytał, zniecierpliwiony jej przedłużającym się milczeniem.

Zmusiła się do zdawkowego uśmiechu.

- To bez znaczenia.

- Nie jest trochę za późno na ostrożność w wyrażaniu opinii?

- Niech ci będzie - westchnęła. - Otóż wydaje mi się, że nie jesteś najlepszym wzorem do naśladowania. Młodzi ludzie raczej nie powinni postępować tak jak ty. Ponieważ twoje małżeństwo diabli wzięli, powinieneś powstrzymać kuzyna przed popełnieniem takiego samego błędu.

Zapadło krótkotrwałe milczenie. Luiz marzył o tym, żeby zatrzymać samochód i zamknąć jej usta pocałunkiem, jednak zdołał się opanować.

- Czy powiedziałem, że moje małżeństwo było błędem? - spytał powoli.

- W zaistniałych okolicznościach uznałam to za pewnik. - Pomyślała, że niektórzy mężczyźni nie potrafią przyznać się do błędu i Luiz niewątpliwie był jednym z nich.

- Wyciągasz pochopne wnioski - zauważył chłodno. - W ten sposób możesz wpakować się w nie lada kłopoty.

- Czy to groźba? - Nell wzdrygnęła się, słysząc drzenie w swoim głosie, więc dodała ze śmiechem: - Rozumiem, że mam się zacząć bać?

- Nie rozwiedliśmy się - wyznał wprost.

Nell pokręciła głową z oszołomieniem.

- Jak to? - wykrztusiła. - Przecież...

- Rosa umarła półtora roku po ślubie - sprecyzował cicho.

Nell zasłoniła usta dłonią. Dotąd nie sądziła, że może się czuć jeszcze bardziej zakłopotana w jego towarzystwie.

- To straszne - szepnęła.

Ich spojrzenia na moment się skrzyżowały.

- Było, minęło - mruknął Luiz.

Pomyślał, że pozostały mu tylko wspomnienia, a i one powoli zacierały się w jego pamięci. Już dawno temu przestał opłakiwać Rosę, ale żałował, że coraz słabiej pamięta szczegóły ich wspólnego życia. Miał poczucie winy, że niekiedy zamykał oczy i nie widział pod powiekami jej pięknej twarzy, nie przypominał sobie, jak brzmiał jej śmiech.

Odwrócił głowę, nie mogąc znieść współczucia w dużych, wyrazistych oczach Nell. Nadal pamiętał, jak ludzie patrzyli na niego w tygodniach i miesiącach po śmierci żony. Nie płakał i nie okazywał emocji, więc otoczenie traktowało go podejrzliwie, a kiedy minął stosowny okres żałoby, a Luiz nie znalazł sobie nowej żony, ludzie wprost okazywali dezaprobatę. Najwyraźniej nie rozumieli, że żadna kobieta nie może zastąpić Rosy, gdyż prawdziwa miłość jest tylko jedna.

- Śmiało, spytaj mnie. - Wyczuł na sobie jej spojrzenie.

- Mam cię spytać?

Nell wzdrygnęła się, ale nic nie powiedziała, kiedy Luiz nerwowo zmienił bieg.

- Oczywiście, przecież umierasz z ciekawości.

- Przeceniasz moje zainteresowanie twoimi sprawami osobistymi. - Niemal natychmiast zaprzeczyła samej sobie, zauważając: - Rosa to piękne imię. Czy i ona była piękna?

- Tak, wyjątkowo piękna - mruknął.

Oczywiście, mogła się tego domyślić. Nell już zaczęła współczuć kobiecie, którą Luiz w przyszłości pojmie za żonę, gdyż bez wątpienia zamierzał ją porównywać ze zmarłą ukochaną. Niestety, w rywalizacji z duchem każdy znajdował się na z góry przegranej pozycji.

- Czy jest jeszcze coś, o czym powinnam wiedzieć? - Nagle urwała, uświadomiwszy sobie, o co powinna spytać. - Czy masz dzieci?

Luiz zacisnął zęby i wbił wzrok w przestrzeń przed sobą. Kiedy Rosa zapragnęła dziecka, odmówił. Powiedział wtedy, że przecież mają mnóstwo czasu. Już od dawna nie myślał o dzieciach - nie mógłby spłodzić potomka z inną kobietą.

- Nie, nie mam dzieci.

- Czy po... potem stworzyłeś jakiś poważny związek? Nie chcę być wścibska, ale...

- Czyżby? - przerwał. - Nie chcesz być wścibska?

Zarumieniła się, zawstydzona jego ironicznym tonem.

- Naprawdę nie chcę. Po prostu wolę wiedzieć, czy istnieje jakaś zazdrosna narzeczona, gotowa wydrapać mi oczy.

- Nie aprobuję zazdrości. - Luiz nie był mnichem i miał swoje potrzeby, lecz starannie oddzielał emocje od seksu, żeby złagodzić poczucie winy.

Nell zaśmiała się z ironią. Człowiek, który uważał się za światowca, nie powinien wygłaszać tak naiwnych uwag.

- Moim zdaniem kobiety są o ciebie zazdrosne, bez względu na to, co aprobujesz. - Zamknęła oczy i jak zwykle za późno ugryzła się w język.

- Dziękuję, Nell.

- Nie ma powodu, żebyś mi dziękował. To nie był komplement, tylko stwierdzenie faktu. Poza tym na pewno masz świadomość, że jesteś przystojny. - Starła się nie zwracać uwagi na jego szeroki uśmiech. - Powinieneś jednak wiedzieć, że moim ideałem mężczyzny nie jest człowiek złośliwy i kapryśny.

- Niektórzy uważają, że mam spokojne i bardzo pogodne usposobienie - obwieścił z kamienną twarzą.

Nell odwróciła głowę, żeby nie widział jej uśmiechu.

- Przynajmniej nie brak ci poczucia humoru, a to już coś - przyznała złośliwie.

- Możesz się odprężyć. Na pewno nie zjawi się żadna kobieta, która rości sobie do mnie prawa. W całości należę do ciebie.

- Ale ze mnie szczęściara.

Z roztargnieniem dotknęła pierścionka i pomyślała o kobiecie, która pewnego dnia naprawdę była narzeczoną, a potem małżonką Luiza. Dlaczego ta świadomość budziła jej niechęć?

- Twoja żona miała bardzo szczupłe palce - powiedziała, żeby skupić się na czymś innym.

Luiz zacisnął wargi. Ludzie nigdy nie wspominali o Rosie w jego obecności, a teraz stała się głównym tematem rozmowy.

- Rosa nigdy nie nosiła tego pierścionka - oznajmił.

- No tak, oczywiście - wymamrotała Nell i od razu zrobiło się jej głupio.

Luiz z pewnością nie splamiłby pamięci ukochanej, pozwalając innej kobiecie nosić jej pierścionek.

- Nie interesowała się starą biżuterią - dodał.

- Och. - Spojrzała na różowawy brylant w otoczeniu rubinów. Czy naprawdę ktoś mógłby dobrowolnie zrezygnować z takiego klejnotu? - Rzeczywiście jest taki stary?

- Od bardzo dawna pozostaje własnością rodziny. Domenica, siostra bliźniaczka mojej babci, ostatnia nosiła ten pierścionek. Jej narzeczony był Anglikiem.

- Naprawdę? Przeprowadzili się do Anglii? - zainteresowała się Nell.

Luiz pokręcił głową.

- Nie, zginął podczas drugiej wojny światowej. Babcia Domenica nigdy nie wyszła za mąż.

- To strasznie przygnębiające - westchnęła.

- Chyba nie płaczesz?

Wydawał się zdumiony i nic dziwnego. Bez wątpienia uważał, że nie należy rozpaczać z powodu tragedii, która rozegrała się tak dawno temu.

Nell pociągnęła nosem i uniosła głowę.

- Skąd. Oczywiście, że nie! - zaprzeczyła stanowczo.

- W takim razie coś ci wpadło do oka.

- Bardzo śmieszne. Wierz mi, tak naprawdę nieźle się bawię - oznajmiła. -

Dlaczego patrzysz na mnie, a nie na drogę?

Otóż to. Dlaczego nie możesz oderwać wzroku od tej dziewczyny, zapytał Luiz samego siebie.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Luiz jechał dalej, spodziewając się, że samochód lada moment zakrzusi się i znieruchomieje. Kątem oka widział, że co kilka minut głowa Nell opada, całkiem jakby dziewczyna była szmacianą lalką.

- Prześpij się, jeśli jesteś zmęczona - zaproponował.

Przetarła dłonią oczy i ziewnęła.

- Nie jestem zmęczona - oznajmiła z udawanym ożywieniem.

Luiz westchnął, słysząc to oczywiste kłamstwo, ale zanim zdążył je skomentować, silnik nerwowo zachrypiał i zgasł.

- Chciałbym powiedzieć to samo - mruknął i rozejrzał się po okolicy.

Od razu doszedł do wniosku, że mogło być gorzej. Znajdowali się w zacisznym miejscu, odgrodzonym od drogi laskiem migdałowców i dębów.

- Dlaczego stoimy? - Nell z trudem stłumiła ziewnięcie.

- Chciałem podziwiać widoki.

Zmrużyła oczy i posłała mu niezyczliwie spojrzenie, a Luiz uniósł ręce w poddańczym geście.

- Jak myślisz, dlaczego się zatrzymaliśmy?

- Gdybym wiedziała, nie pytałabym... - Umilkła i zrobiła przerażoną minę. - Chcesz powiedzieć, że samochód się zepsuł?

- Właśnie to chcę powiedzieć - przytaknął.

Nell ukryła twarz w dłoniach.

- Dlaczego takie rzeczy przytrafiają się właśnie mnie? - jęknęła.

- Czy to pytanie retoryczne?

- To nie jest dobry moment na żarty. - Uniosła głowę i głęboko odetchnęła. - Tylko bez paniki.

Pomyślała, że na pewno chodzi o jakąś błahostkę i zaraz pojedą dalej.

- Postaram się powstrzymać od dowcipkowania.

Nell nie raczyła zareagować na tę ewidentną prowokację.

- Zapewne nie znasz się na silnikach? - zapytała.

- Nie jestem specjalistą, ale jakoś sobie radzę.

- To dobrze. - Wskazała dłonią maskę samochodu. - Więc na co czekasz? Poszukaj obluzowanych przewodów, pękniętych pasków klinowych i takich tam.

Jak przez mgłę pamiętała program telewizyjny, w którym prowadzący demonstrował niezwykłą przydatność pary damskich rajstop przy naprawie zepsutego silnika albo paska klinowego. Co prawda, nie miała rajstop, ale sytuacja chyba nie była beznadziejna.

- Nie ma potrzeby.

- Dlaczego? - Zmarszczyła czoło.

- Już wiem, co jest nie tak.

Nell wyraźnie się rozpogodziła.

- Czemu nie powiedziałeś od razu? - Głupie pytanie, pomyślała. Przecież to oczywiste, że jej niepokój sprawiał mu sadystyczną przyjemność. - Fantastycznie! - Popatrzyła na niego i jej uśmiech przygasł. - Chodzi o coś poważnego?

- Nie, to nie jest nic poważnego.

- Więc w czym rzecz? - Miała ochotę mocno potrząsnąć Luizem.

- Skończyło się nam paliwo.

Nell natychmiast pobladła.

- Powiedz, że to jeden z twoich idiotycznych dowcipów - szepnęła.

- Niestety, nie.

Luiz rozpiął pas, a Nell zadrżała, gdyż pod wieczór temperatura spadła o kilka stopni.

- Co ty wyprawiasz? - syknęła, kiedy spokojnie wysiadł z samochodu i przeciągnął się leniwie. - Zadzwoń po kogoś!

Luiz wetknął głowę do kabiny.

- Rozprostuję kości, rozejrzę się po okolicy i udam się tam, dokąd król chodzi piechotą. Proponuję, żebyś zrobiła to samo, zanim zapadnie zmrok. Tu nie ma zasięgu, więc telefonowanie odpada.

- Zmrok? - Nerwowo wyjrzała przez okno.

Luiz popatrzył na niebo.

- Moim zdaniem za jakąś godzinę zrobi się ciemno.

- Może ktoś będzie tędy przejeżdżał - zasugerowała z optymizmem, którego nie czuła.

- O tej porze? - Luiz nie dostrzegał nic godnego podziwu w absurdalnie dobrym nastawieniu Nell. - Kiedy ostatnio widziałaś jakiś inny samochód?

Nell z trudem przełknęła ślinę.

- Chyba nie mogło mnie spotkać nic gorszego - zajęczała, dla odmiany z rozpaczą.

- Utknęłam w dzikiej głuszy w twoim towarzystwie!

- A gdzie słynny brytyjski hart ducha? - spytał z uśmiechem. - Przecież to tylko chwilowe przeciwności losu.

- Lucy mnie potrzebuje! - krzyknęła, zaciskając pięści.

- Odpręż się - poradził jej.

Nell zazgrzytała zębami. Postanowiła, że jeśli Luiz jeszcze raz powie, żeby się odprężyła, natychmiast trzaśnie go w głowę.

- Jestem odprężona - burknęła złowrogo.

- Powiedziałaś to bez cienia ironii. - Zagwizdał z podziwem. - Jestem pod wrażeniem.

- Mogę także wrzeszczeć bez cienia ironii - wycodziła.

Czuła, że z trudem nad sobą panuje i że w jej gardle rośnie gula wielkości piłki tenisowej.

- Nie ma sensu przejmować się sprawami, nad którymi nie panujesz.

Nell uniosła ręce i potrząsnęła nimi gwałtownie.

- Łatwo ci filozofować, skoro masz gdzieś los swojego kuzyna! Nie ruszyłbyś palcem, żeby uchronić go przed popełnieniem błędu, który mógłby zrujnować mu życie.

- Uśmiechnęła się z pogardą. - Interesują cię wyłącznie pieniądze! Żal mi ciebie. Lucy jest...

- Jestem przekonany, że Lucy jest bezpieczna w łóżku - przerwał jej zniecierpliwiony Luiz.

- Z twoim kuzynem! Świetnie! - prychnęła. - To bardzo pocieszająca świadomość.

- Najlepiej o tym nie myśl. - Nawet się nie starał ukryć znudzenia rozmową.

Nell postanowiła za wszelką cenę postawić na swoim.

- Nie ruszę się z samochodu, dopóki nie zabierzesz mnie do Lucy. Chcę przy niej być jak najszybciej.

- Pochlebia mi twoja wiara w moje umiejętności, ale jeszcze nie opracowałem metody napędzania silnika spalinowego samym powietrzem.

- Jak to możliwe, że zabrakło nam benzyny? Nie sprawdziłeś przed wyjazdem? A może takie nudne obowiązki spoczywają na barkach twoich służących? Wielkie nieba! - wykrzyknęła i obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem. - Jesteś bezradny jak dziecko!

Ogłupiały Luiz wpatrywał się w nią bez słowa, lecz po chwili wybuchnął gromkim śmiechem.

- Różnie mnie nazywano, ale nikt dotąd nie porównał mnie do dziecka - wyjaśnił. - Przynajmniej nie mówiono mi tego prosto w twarz.

Nell przypatrywała mu się z nieskrywaną wrogością.

- Cieszę się, że cię rozbawiłam - burknęła lodowatym tonem.

- Masz rację, powinienem był sprawdzić, czy mamy pełny zbiornik - przyznał. - Kiedy jednak zauważyłem, że należało zatankować, było już za późno na powrót.

Westchnęła ciężko. Chyba usiłował ją przeprosić i wyglądało na to, że nie zaplanował przymusowego postoju. Jej reakcja była odrobinę przesadzona, w końcu Luiz również nie wydawał się zachwycony przerwą w podróży.

- Mniejsza z tym - mruknęła wspaniałomyślnie i nagle coś sobie uświadomiła. - Chcesz powiedzieć, że od wielu kilometrów wiedziałeś o braku paliwa?

- Mówisz tak, jakbym opracował jakiś wielki plan.

- Nic nie powiedziałeś! - Nell nie cierpiała, kiedy ktoś trzymał ją w niewiedzy.

Jak on śmiał tak bezczelnie nią manipulować?

- Gdybym cię uprzedził, od dziesięciu kilometrów musiałbym znosić twoje histeryczne wrzaski.

Uśmiechnął się do niej z wyższością, ale zanim zdołała zareagować, cofnął głowę i wszedł między wysokie, gęste drzewa.

- Ani myślę wysiadać z tego samochodu! - wrzasnęła przez okno. - Nie możesz mnie tak zostawić! - dodała jękliwie.

Wyglądało jednak na to, że jej krzyki nie robią na Luizie najmniejszego wrażenia.

Po dziesięciu minutach bicia się z myślami Nell postanowiła rozejrzeć się po okolicy. Odruchowo wyciągnęła kluczyki ze stacyjki, wysiadła, zamknęła samochód i wrzuciła kluczyki do torebki, po czym z niechęcią podążyła śladami Luiza. Pokonała jednak zaledwie kilka kroków, kiedy natknęła się na strome urwisko. Zbocze było trudne do pokonania, więc parę razy potknęła się i upadła, zanim w końcu zauważyła Luiza.

- Więc jednak postanowiłaś do mnie dołączyć - powitał ją.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale natychmiast zamknęła je z powrotem. Luiz klęczał na przysypanej liśćmi ziemi i wachlował dłonią dymiący stosik suchych gałązek.

- Co ty robisz? - spytała po chwili.

- Rozpalam ognisko. Później zrobi się zimno - wyjaśnił, nie przerywając pracy.

- Jesteś skautem? - zainteresowała się i wyobraziła go sobie w mundurze polowym, z wielkim nożem myśliwskim u pasa.

Luiz podłubał kijkiem w stosiku gałązek, które po chwili zajęły się ogniem.

- Nie, nigdy nie byłem skautem - wyjaśnił spokojnie. - Prawdę mówiąc, zawsze uważałem się za samotnika.

- Niektórzy uznaliby to za słabość - zauważyła, choć już wiedziała, że miał za nic opinię innych.

Potarł dłonią szczękę, na której widać już było cień zarostu.

- Muszę przyznać, że ten fakt kilka razy odnotowywano na moich świadectwach szkolnych - powiedział. - Nauczyciele uskarżali się także na to, że nie uznaję autorytetów.

- Zatem nie wspominasz dobrze lat szkolnych?

- Dziękuję ci za troskę, *querida*, ale generalnie uporałem się już z traumami z dzieciństwa.

- Wcale nie okazywałam ci troski - obruszyła się Nell, z rozmysłem ignorując wizję samotnego, niezrozumianego chłopca o buntowniczym usposobieniu. - Raczej współczuję twoim nauczycielom. Z pewnością byłeś dla nich utrapieniem, jeśli zachowywałeś się choć w części równie irytująco, jak teraz.

Jego niski, gardłowy śmiech wydał się jej nieprawdopodobnie atrakcyjny.

- Faktem jest, że publiczne szkoły w Wielkiej Brytanii nigdy nie wydawały mi się szczególnie atrakcyjnym miejscem - przyznał.

Nell zrobiła wielkie oczy i oparła się dłonią o głaz, który leżał tuż przy ognisku.

- Chodziłeś do angielskiej szkoły?

- To rodzinna tradycja.

- Zatem twój kuzyn też się uczył w Anglii.

Luiz pokręcił głową.

- Nie, stryj jest dyplomatą i przez wiele lat pracował w Stanach Zjednoczonych. Felipe uczęszczał do amerykańskich szkół.

Luiz wrzucił do ognia grubą gałąź, a kłęby gęstego dymu znad ogniska wywołały u Nell atak kaszlu i łzawienie oczu.

- Wiatr powiał w twoją stronę - wyjaśnił Luiz. - Chodź tutaj, do mnie.

Przysunęła się, a on odetchnął głęboko. Odpręż się, przykazał sobie i zacisnął zęby. Był świadomy, że ze względu na bliskość Nell odezwało się w nim pożądanie, które uważał wyłącznie za naturalną fizjologiczną reakcję organizmu i nic więcej. Traktował seks tak samo jak inne elementy życia, oczekiwał w nim prostoty i przejrzystości. Lubił zbliżenia intymne z kobietami, które miały podobne, trzeźwe podejście do seksu jak on. Niestety, akurat tej dziewczynie taka logika była z pewnością obca. Nell otarła wilgotne oczy.

- Jeszcze trochę i każesz mi skonstruować łuk i strzały, żebyśmy zabijali drobne zwierzęta futerkowe - wykrztusiła. Oparła dłonie na biodrach, nieświadomie przykuwając jego uwagę do swych kobiecych kształtów. - Mógłbyś uszyć nam odzież z ich skór, albo złović oszczepem rybę - dodała kąśliwie i nagle uświadomiła sobie, że umiera z głodu.

Luiz popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Jak rozumiem, nie jesteś entuzjastką powrotu do natury - zauważył i dorzucił kilka gałęzi do ognia. - Powinnaś wiedzieć, że w okolicznych lasach żyją nie tylko małe stworzenia futerkowe. Mamy tutaj także dziki, a one bywają niebezpieczne.

Nell nerwowo obejrzała się przez ramię.

- Dziki? - powtórzyła niespokojnie, niepewna, czy Luiz przypadkiem nie stroi sobie żartów.

- Niektóre *estancias* hodują je na mięso - wyjaśnił. - Nasze żyją na wolności.

- Nadal znajdujemy się na terenie posiadłości twojej babci?

- Owszem. - Pokiwał głową. - Praktycznie przez cały czas jechaliśmy po ziemi należącej do mojej rodziny.

Nell rozchyliła usta z wrażenia. Powierzchnia majątku musiała być gigantyczna. Nic dziwnego, że Luiz posuwał się do skrajności, byle tylko go odziedziczyć.

- Nie każdy ma okazję wrócić do natury. - Przypatrywał się jej z nieskrywanym rozbawieniem.

Nell z trudem oderwała wzrok od jego długich palców.

- Nie mam najmniejszego zamiaru wracać z tobą na łono przyrody. - Dostrzegła jego wymowne spojrzenie i zarumieniła się po uszy. - Masz kosmate myśli - dodała oskarżycielskim tonem.

Luiz zachichotał i wstał, otrzepując kolana.

- Odkąd to interesujesz się moimi myślami?

Nell uświadomiła sobie, że w półmroku nie miał szansy zauważyć jej rumieńca.

- Mam inne sprawy na głowie niż twój nieodparty urok osobisty - odparła. - Moja siostrzenica...

- Twoja siostrzenica jest dorosła - przerwał jej bezceremonialnie.

- Prawnie może i tak, ale nie ma żadnego doświadczenia życiowego...

- Sama powiedziałaś, że przez ostatnie pół roku podróżowała po Europie.

- Ma tylko dziewiętnaście lat!

- A co ty robiłaś jako dziewiętnastolatka, Nell? O ile pamiętasz te zamierzchłe czasy - zażartował. Przyglądał się jej uważnie i musiał przyznać, że bez makijażu, z rozpuszczonymi włosami wydawała się młodsza od siostrzenicy, której śpieszyła na ratunek. - Przypomnę ci - zaproponował, gdy milczenie Nell się przedłużało. - Opiekowałaś się niepełnosprawnym ojcem.

Luiz nawet sobie nie wyobrażał, co się z tym wiąże, ale był zdania, że młoda kobieta u progu dorosłego życia powinna zajmować się zupełnie innymi sprawami.

- To co innego - zaprotestowała Nell z zakłopotaniem.

- Nell, spójrz prawdzie w oczy - westchnął. - Chodzi o to, że historia się nie powtarza.

Zdezorientowana, pokręciła głową.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Chyba wiesz, tylko wolisz tego nie mówić. - Zauważył, że wbiła wzrok w ziemię.

- Twoja siostrzenica nie jest zmuszona do przedłożenia obowiązku ponad potrzebę. Nie poświęca się bezinteresownie.

Z tonu Luiza wywnioskowała, że nie ma on wysokiego mniemania o ludziach, którzy są gotowi do takich poświęceń, i momentalnie poczuła przyływ irytacji.

- Nie jestem jakąś chorobliwie świątobliwą męczennicą, jak sugerujesz - warknęła.

- Nie czułaś się uwięziona w pułapce? Nie uświadomiłaś sobie, że zorganizowałaś tę osobistą krucjatę nie dla siostrzenicy, tylko dla siebie? Nie możesz pogodzić się ze świadomością, że Lucy marnuje okazję, która została ci odebrana, kiedy byłaś w jej wieku.

Nell poczuła się wstrząśnięta sugestią, której dotąd w ogóle nie brała pod uwagę.

- To nedorzeczność - burknęła niepewnie, gdyż nie mogła z czystym sumieniem oświadczyć, że w jego słowach nie kryje się ziarno prawdy. - Martwię się o Lucy...

Dlaczego ta kobieta nie chce dostrzec tego, co oczywiste? Luiz nie potrafił stwierdzić, czy była zbyt uparta, czy zbyt głupia. Tak czy owak, dostawał przez nią białej gorączki!

- Nie chodzi o Lucy!

- Przeciwnie, właśnie o nią chodzi - zaprzeczyła nad podziw spokojnie.

- Kiedy wreszcie przestaniesz brać na siebie cudze obowiązki i zajmiesz się własnym życiem? - Zmrużył oczy. - A może tego boisz się najbardziej? - Ze złością wrzucił do ognia następny kawałek drewna.

Nell wzdrygnęła się, zaskoczona jego gniewem.

- Na pewno nie boję się ciebie, jeśli tak uważasz.

- Nie chcę cię straszyć - mruknął łagodniejszym tonem.

Uniosła brodę.

- Nie tak łatwo mnie przerazić - oznajmiła.

Jej dziecinnie buńczuczna postawa sprawiała, że Luiz z jednej strony czuł rozpacz, a z drugiej tkliwość. Był w stanie zrozumieć, dlaczego opadały mu przy niej ręce, ale dlaczego tak go rozczulała?

- Twoja siostrzenica jest młoda i zgadzam się z tobą, że jako dziewiętnastolatka nie jest w stanie podejmować rozsądnych decyzji - powiedział, ostrożnie dobierając słowa. - Rzecz w tym, że ty w jej wieku wiedziałaś zbyt dużo! Lucy nie jest taka jak ty, Nell. To krnąbrne, rozpuszczone dziecko.

Nell momentalnie wystąpiła w obronie siostrzenicy.

- Nic nie wiesz na temat Lucy! - wykrzyknęła. - Jak śmiesz ją krytykować? To cudowna dziewczyna!

Luiz wzruszył ramionami, opuścił podwinięte rękawy koszuli i popatrzył z góry na Nell.

- Nie ma sensu dyskutować na ten temat. Jesteś zbyt emocjonalnie zaangażowana w tę sprawę, żeby trzeźwo myśleć.

- Nie życzę sobie, żebyś traktował mnie tak protekcyjnie! - krzyknęła do jego szerokich pleców, gdyż się odwrócił. - Spójrz na mnie! - zażądała, chwytając go za ramię. - Nie odchodź, kiedy do ciebie mówię!

Odwrócił się, a Nell bezradnie opuściła rękę, zahipnotyzowana jego przenikliwym spojrzeniem.

- Zamieniam się w słuch.

- Co chciałaś powiedzieć przez to, że jestem zbyt zaangażowana emocjonalnie? - spytała, wyraźnie roztrzęsiona.

- Posłuchaj mnie i nie przerywaj. Jakkolwiek patrzeć, utkwiliśmy tutaj, więc możesz się odprężyć, bo i tak nic na to nie poradzimy. Nie jesteśmy w Las Vegas, nie ma tu całodobowych kaplic ślubnych, więc jeśli Lucy i mój kuzyn zamierzają wziąć ślub, nie zrobią tego dzisiejszej nocy. Poza tym pomyśl obiektywnie: to młodzi ludzie, pewnie zdążyli już zmienić zdanie. Jeśli chcesz być pomocna, pozbieraj trochę chrustu.

Nell skrzyżowała ręce na piersiach.

- Ani myślę być pomocna - wyburczała.

Luiiz zauważył, że jej wargi lekko drżą i zapragnął natychmiast wziąć ją w ramiona, jednak zdołał się powstrzymać. Gdyby ją objął, niewątpliwie uległby znacznie mniej szlachetnym instyktom.

- Wyobraź sobie, że ja też nie mam ochoty na pewne rzeczy, ale je robię. - Był zły na siebie. Zbyt łatwo się rozpraszał przy tej dziewczynie.

Irytacja w jego głosie tylko wzmogła instykt bojowy Nell.

- Rozumiem, że nie masz również ochoty przebywać z pewnymi ludźmi - oznajmiła. - Nie jestem aż tak tępą, aby nie pojąć, co chcesz dać mi do zrozumienia. Powiem ci tylko tyle, że ty też nie jesteś osobą, z którą pragnęłabym się znaleźć na bezludnej wyspie.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nell musiała przyznać, że Luiz Santoro dość łatwo przystosowuje się do nowych sytuacji i w razie potrzeby umie zrezygnować z postawy wyrafinowanego światowca. Przy okazji jednak doszła do wniosku, że tylko kompletna idiotka uznałaby jego nieprzewidywalnie wybuchową naturę za atrakcyjną cechę. Gdy tylko o tym pomyślała, natychmiast przycisnęła dłoń do brzucha, aby opanować dziwny ucisk. To nie był najlepszy moment na uświadamianie sobie, że jest się koszmarem kretynką.

- Nie trafiliśmy na bezludną wyspę - zauważył Luiz.

- Fakt - przytaknęła i szczerzej otuliła się swetrem. - Na bezludnej wyspie byłoby cieplej. - Po upalnym dniu wyraźnie odczuwała spadek temperatury.

- Istnieje kilka starych, wypróbowanych sposobów na rozgrzanie ciała.

Natychmiast spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich drapieżny błysk. Nagle odniosła wrażenie, że szum lasu ucichł, teraz słyszała tylko głucho dudnienie własnego serca. Luiz zrobił krok w jej kierunku, a Nell nieoczekiwanie zapragnęła wyjść mu naprzeciw. Już miała to zrobić, kiedy resztki zdrowego rozsądku nakazały jej pozostać na miejscu.

- Nie!

Niewykluczone, że ten krzyk sprzeciwu zabrzmiał wyłącznie w jej głowie, gdyż Luiz nadal zbliżał się do niej, jakby nigdy nic. Z trudem usiłowała uspokoić oddech i odzyskać panowanie nad sobą, kiedy stanął o krok od niej.

- Właściwie dlaczego rozpałeś ognisko? - wykrztusiła bez tchu. - Przecież rozsądniej byłoby pozostać w samochodzie.

Luiz tylko wzruszył ramionami.

- Czy zawsze kierujesz się głosem rozsądku, Nell? - szepnęła.

Przełknęła ślinę. Miała wrażenie, że jego ciemne oczy pożerają ją żywcem. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie patrzył na nią takim wzrokiem. Mimowolnie zwilżyła suche usta. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Śpij, gdzie chcesz. - Wzruszył ramionami. - Nie mogę podejmować za ciebie wszystkich decyzji.

Nell wbiła wzrok w przestrzeń nad jego ramieniem.

- Czyli będę miała cały samochód do swojej dyspozycji.

Odwróciła się i pobiegła przed siebie. Po drodze potknęła się tylko raz, co graniczyło z cudem. Kiedy zatrzymała się przy aucie, przykucnęła, żeby otrzepać kolana z ziemi. Miała otarte i brudne dłonie, ale doszła do wniosku, że nie jest najgorzej. Gdyby została z Luizem, sytuacja mogłaby wymknąć się spod kontroli. Nell oparła się o drzwi auta i oddychała głęboko w oczekiwaniu, aż jej serce przestanie walić jak oszalałe.

Luiz nie próbował jej zatrzymać ani jej nie gonił, Nell zresztą wcale tego nie oczekiwała. Niewątpliwie zaproponował jej szybki numer, a gdy uciekła jak spłoszony królik, po prostu wzruszył ramionami i pomyślał, że nie można mieć wszystkiego.

Jęknęła na wspomnienie swojej panicznej rejterady. Luiz pewnie uznał, że ma do czynienia z wariatką i być może wcale się nie mylił. Na myśl o tym Nell zaśmiała się histerycznie. Nic się nie wydarzyło, więc nie powinna się zadręczać. Przecież to naturalne, że ludzie wyczerpani psychicznie i fizycznie zachowują się niezgodnie z własnym charakterem.

- Muszę się przespać - powiedziała na głos i sięgnęła do torebki po kluczyki, kiedy nagle usłyszała głośny szelest w zaroślach.

Zamarła, przerażona wizją szarżującego dzika. Nie miała nic przeciwko naturze, ale czuła się trochę nieswojo na myśl o tym, że zetknie się z nią oko w oko. Nerwowo szperała wśród rzeczy osobistych, chcąc jak najszybciej schronić się w bezpiecznej kabinie samochodu. Ponieważ nie mogła natrafić na kluczyki, pośpiesznie wysypała zawartość torebki na trawę i z rosnącą irytacją zaczęła ją przeglądać.

- Gdzie się człowiek śpieszy, tam się diabeł cieszy - wymamrotała, po kolei zaczęła wrzucać przedmioty z powrotem do torebki.

W końcu pozostała jej tylko mała latarka i prawda stała się jasna. Zgubiła kluczyki.

Nell ukryła twarz w dłoniach i głośno jęknęła. Perspektywa samotnej nocy na odludziu budziła w niej głębokie przerażenie. Czy jednak miała inne wyjście? Przecież nie mogła wrócić z podkulonym ogonem do Luiza.

- Wykluczone - mruknęła pod nosem.

Z determinacją postukała się palcem w czoło. Myśl, Nell, myśl, przykazała sobie, po kolei odtwarzając, co robiła po zamknięciu samochodu. Z całą pewnością wrzuciła kluczyki do torebki, jednak nie było ich tam, więc niewątpliwie musiały znajdować się gdzie indziej. Zerknęła na swoje podrapane kolana, po czym skierowała wzrok na pogrążone w półmroku drzewa. Kluczyki z pewnością wypadły z torebki, kiedy się potknęła i upadła.

Włączyła latarkę wielkości długopisu i zaśmiała się z goryczą na widok żałośnie słabego światełka. Równie dobrze mogłaby szukać igły w stogu siana, więc w nagłym przypływie irytacji cisnęła latarkę przez ramię. Już po sekundzie zrugła się w duchu za to irracjonalne zachowanie, ale na szczęście udało się jej odnaleźć latarkę w trawie. Nawet marne światło było lepsze od nieprzeniknionych ciemności. Niecierpliwym gestem otarła łzy z policzków.

- Okaż więcej hartu ducha, Nell! - powiedziała do siebie.

Znajdowała się w Hiszpanii, a nie na Antarktydzie, i na pewno nie groziła jej śmierć z wyziębienia. Poza tym tu nie było wilków... chyba. Nell machinalnie obejrzała się przez ramię i włączyła latarkę. Doszła do wniosku, że jutro, tuż po wschodzie słońca, odszuka kluczyki i dzięki temu Luiz w ogóle się nie dowie, że je zgubiła.

Zadowolona z siebie, uznała, że plan jest niezły, a po powrocie do domu będzie miała o czym opowiadać Lucy.

Nell nie była przygotowana na noc pod gołym niebem. Kiedy tylko ostatnie promienie słońca zgasły za linią horyzontu, okazało się, że cienka sukienka z bawełny nie daje praktycznie żadnej ochrony przed chłodem, nie wspominając już o zwierzętach.

Zasłuchana w odgłosy nocy, usiadła w trawie, oparła się plecami o samochód i przycisnęła brodę do kolan, żeby uchronić ciało przed zbyt szybkim wychłodzeniem. Dotąd nie zdawała sobie sprawy, że tak piękne góry stają się nocą groźne i wyjątkowo hałaśliwe. Przez pewien czas jakoś się trzymała, lecz w pewnej chwili po jej stopach przebiegło niezidentyfikowane zwierzę o gęstym futerku. Tego już za wiele, pomyślała przerażona Nell. Krzyk uwiązał jej w gardle, serce waliło tak mocno, jakby chciało wyrwać się z piersi. Momentalnie zerwała się na równe nogi i rzuciła do ucieczki. Gdy tylko znalazła się wśród drzew, od razu skierowała się ku widocznemu w oddali ognisku.

Luiz leżał na ziemi i spał, odwrócony do niej plecami. Nell przez moment wsłuchiwała się w jego miarowy, spokojny oddech, a następnie podkrađła się cicho do ogniska i położyła po drugiej stronie.

- Mam nadzieję, że nie chrapiesz.

Drgnęła i odwróciła się na drugi bok. Luiz leżał na plecach, z jedną ręką pod głową, przypatrując się jej uważnie.

- Przecież śpisz - wymamrotała bez sensu.

- Spałem - sprecyzował. - Twoje perfumy wyrwały mnie ze snu. Są bardzo charakterystyczne.

- Nie używam perfum. - Nie była pewna, czy ją usłyszał, więc dodała głośniej : - Zmieniłam zdanie... w sprawie samochodu. Strasznie w nim duszno.

- Rozumiem.

Nell odetchnęła z ulgą, gdyż jak dotąd nie musiała odpowiadać na żadne kłopotliwe pytania. Nie spodziewała się jednak, że Luiz nagle wstanie i ruszy prosto ku niej. Kiedy zatrzymał się u jej boku i popatrzył na nią z góry, zadrżała.

Nagle ściągnął marynarkę, a Nell zamarła. Co zamierzał zrobić?

- Co ty wyprawiasz? - wykrztusiła.

Pochylił się ku niej powoli i płynnym ruchem okrył ją marynarką.

- Śpij dobrze, *querida* - powiedział cicho.

Na jej pobladłych policzkach pojawiły się rumieńce.

- Nie mogę zabrać ci marynarki - zaprotestowała bez przekonania.

- Pewnie czujesz się urażona, kiedy mężczyzna otwiera przed tobą drzwi? - spytał ze znużeniem. Nell usłyszała w jego głosie lekkie napięcie. - Jest już późno, więc pozwól mi na ten jeden życzliwy gest i nie dopatruj się w nim próby zniewagi ani ukrytych motywów.

Po krótkim namyśle skinęła głową.

- Dziękuję - wyszeptała i otuliła się miękkim, ciepłym materiałem. - Trochę zmarzłam.

- Zauważyłem - odparł z uśmiechem. - Cała drżałaś, *querida*.

Nell powiodła za nim wzrokiem, kiedy wracał na swoje miejsce, po drodze dorzucając gałąź do ognia.

Pomimo emocji, niemal natychmiast zapadła w głęboki sen. Luiz przez pewien czas wsłuchiwał się w jej lekki, równy oddech. W końcu i jemu udało się zasnąć, ale ledwie zamknął powieki, powietrze przeszył przeraźliwy, mrozący krew w żyłach wrzask Nell. Luiz zerwał się na równe nogi i rzucił prosto ku niej, po drodze rozkopując ognisko. Dobiegł do niej i padł na kolana, po czym chwycił ją za ramiona.

- Co jest? Co się stało? - wychrypiał.

Popatrzyła na niego pustym wzrokiem, zupełnie jakby widziała go pierwszy raz w życiu, a następnie zaczęła się wrywać i machać rękami. Luiz nie bronił się ani nie usiłował jej unieruchomić, choć był nieporównanie silniejszy.

- Już dobrze - przemówił kojącym głosem i ujął jej głowę w dłonie.

Rozbiegany wzrok Nell w końcu skupił się na jego twarzy. Oddech dziewczyny stopniowo się uspokoił, a ona sama odprężyła się w objęciach Luiza, który dostrzegł na jej bladych policzkach ślady łez.

- Przepraszam - szepnęła z wysiłkiem.

- Nie musisz mnie za nic przeproszać.

Usiłowała się uśmiechnąć, ale nic jej z tego nie wyszło.

- Powinna była zostać w samochodzie. Zniszczyłam ci koszulę. - Puściła materiał, który dotąd kurczowo ścisnęła.

- Mam ich więcej. - Chwycił ją za rękę i przycisnął ją do swojego nagiego torsu. Dopiero teraz zauważył, że Nell poodrywała guziki. - Na pewno dobrze się czujesz?

Widywał koszmary, miewał koszmary, ale nigdy dotąd nie był świadkiem tak dramatycznego napadu.

Nell nie mogła oderwać wzroku od swoich jasnych palców, rozpostartych na śniadej skórze Luiza.

- Miałam atak nocnej paniki - wyznała.

- Nocnej paniki?

Nell poruszyła palcami i zamarła, bo nagle zaczęło ją korcić, żeby pogłaskać go po szerokim, pokrytym miękkimi, gęstymi włosami torsie.

- Ciągłe zapominam, że ta przypadłość prześladowuje mnie od lat - wyznała rozkojarzonym głosem. - W dzieciństwie często mi się przydarzała i zawsze była bardziej przerażająca dla moich bliskich niż dla mnie. Zawsze potem zwijałam się w kłębek i szłam spać. Przepraszam, że wyrwałam cię ze snu.

Dotknął palcem jej brody.

- Nie spałem - szepnął.

- To był najdziwniejszy dzień w moim życiu - westchnęła, oszołomiona jego bliskością.

Luiz uśmiechnął się lekko.

- Jeszcze nie dobiegł końca - mruknął. - Pamiętaj, że znajdujesz się bardzo daleko od swojej bezpiecznej biblioteki. W ogóle nie powinnaś była jej opuszczać. Wiesz, że okropnie mnie wystraszyłaś?

- Wystraszyłam cię? - Nell zakreśliło się w głowie, kiedy pogłaskał ją palcem po brodzie i policzku.

Gdzieś w górze zabrzmiało głuche pohukiwanie polującej sowy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Luiz wpatrywał się w nią ciemnymi, uważnymi oczami, kiedy wsuwał dłoń pod jej głowę.

- Tak - potwierdził. - I nadal boję się o ciebie. - Przybliżył wargi do jej ust i ją pocałował.

To był żarliwy, namiętny pocałunek, jednak trwał bardzo krótko. Nell z trudem uchyliła powieki, które wydawały się ciężkie i rozpalone, a następnie powoli pokręciła głową.

- Nie patrz na mnie takim wzrokiem - jęknął Luiz.

Wcale nie chciał tak się czuć, ale nie miał wyboru, zawładnęła nim siła znacznie potężniejsza od rozumu. Ta kobieta rozbudzała w nim pierwotne instynkty, przy niej myślał tylko o jednym. Pragnął objąć ją i posiąść, i to jak najszybciej.

W poświęceniu ognia Nell zauważyła krople potu na brązowej skórze jego twarzy i szyi, i powoli przesunęła wzrok niżej. Klatka piersiowa Luiza unosiła się i opadała w rytmie przyspieszonego oddechu, na jego płaskim brzuchu Nell dostrzegła wyraźnie zarysowane mięśnie. Emocje ścisnęły jej gardło. Luiz był po prostu piękny i stuprocentowo męski. Czy mogła się oprzeć komuś takiemu? Nawet nie zamierzała próbować.

Dłoń Luiza wyruszyła na powolną wędrówkę w dół kręgosłupa Nell, aż wreszcie zatrzymała się na jej krzyżu. Przez cienką bawełnę sukienki dziewczyna wyraźnie czuła ciepło jego palców.

- Nadal jesteś zmarznięta - zauważył cicho.

Odchrząknęła niepewnie. Nie czuła zimna, wydawało się jej wręcz, że zaczyna tracić kontakt z własnym ciałem.

- Ale ty nie jesteś - szepnęła.

Rozpostartymi palcami pogłaskała go po torsie, a następnie rozchyliła koszulę Luiza i zaczęła pieścić jego płaski i twardy brzuch.

Luiz chwycił jej dłoń i odsunął ją od siebie.

- *Madre de Dios!* - wychrypiał. - Masz pojęcie, co ze mną robisz?

Pożądanie, które przez cały dzień usiłował trzymać w ryzach, nagle wypełniło go od stóp do głów.

- Chcę cię dotykać...

Zamknęła oczy, kiedy pochylił głowę i zamknął jej usta pocałunkiem. Jego wargi były ciepłe i jędrne, jakby stworzone do całowania.

Po chwili oderwali się od siebie i popatrzyli sobie w oczy. Nell przytuliła głowę do torsu Luiza i objęła go w pasie, zasłuchana w bicie jego serca. Minęło kilka długich sekund, zanim odsunął się i ukląkł przed nią, a ona położyła mu dłonie na ramionach.

Ciemne oczy Luiza lśniły, kiedy całował jej usta. W końcu oderwał od niej wargi i popatrzył w jej szeroko otwarte oczy. Nigdy nie czuł się tak przy żadnej kobiecie, nigdy nie poddał się tak silnej, pierwotnej żądzy.

- Dobry Boże... - jęknęła Nell.

Jej ciało przeszył rozkoszny prąd.

Luiz wsunął dłonie pod pośladki dziewczyny i przyciągnął ją do siebie, jednocześnie obsypując pocałunkami jej bladą szyję. Głęboko odetchnął jej zapachem, a następnie odsunął się odrobinę, tylko tyle, żeby rozpiąć dżinsy i szybko je z siebie ściągnąć. Sekundę później do spodni dołączyła koszula. Teraz Luiz był całkiem nagi, a widok jego podnieconego ciała sprawił, że Nell poczuła jeszcze silniejsze pożądanie.

- Jesteś piękny - szepnęła. - Pragnę cię, Luiz, chcę cię mieć.

Por Dios, zorientował się, że drży z pożądania, które pożerało go z mocą leśnego pożaru.

- A ja chcę mieć ciebie - wykrztusił głosem, którego sam nie poznawał.

Nell zadrżała, kiedy ściągał z niej sukienkę, a następnie rozpinał stanik i przyciskał jej nagie ciało do miękkiej, ciepłej trawy. Pochylił się, oparł ręką o murawę i przez moment delectował się najpiękniejszym widokiem na świecie.

- Już dłużej nie wytrzymam - jęknęła, doprowadzona do skrajności.

- Jesteś cudowna i tylko moja - wymruczał gardłowo i pocałował ją w szyję.

Rozwarła uda pod naciskiem jego kolana.

- Proszę cię... - wydyszała, z trudem chwytając powietrze.

Była tak pochłonięta tym, co się z nią dzieje, że ledwie usłyszała jego pełne niedowierzania westchnienie.

- *Madre de Dios...* Zraniłem cię... Czy to możliwe, że jesteś... byłaś...

- Nic mi nie jest. - Ugryzła go lekko w ramię. - Nie przestawaj...

Gdy poczuł pierwszą falę jej skurczów, nie wytrzymał i eksplodował. Szczytowali jednocześnie, a po długiej, pełnej rozkoszy chwili znieruchomieli na trawie pod gołym niebem.

Nell otworzyła powieki i zamrugła gwałtownie, przypomniawszy sobie, co wydarzyło się nocą.

- Dobry Boże! - Usiadła gwałtownie i rozejrzała się dookoła.

Nigdzie nie dostrzegła Luiza. Została zupełnie sama na polanie, przy lekko dymiących pozostałościach ogniska. Nagle poczuła zupełnie nowy, nieznany dotąd, ale satysfakcjonujący ból w ciele, który aż za dobrze przypomniał jej, co robiła zaledwie kilka godzin temu.

- Dobry Boże! - jęknęła ponownie.

Nell od dawna się zastanawiała, czym jest oszałamiający seks i teraz sprawdziła to na własnej skórze. Musiała przyznać, że trafił się jej bardzo dobry nauczyciel.

Czyżby to była przygoda na jedną noc?

Dotąd żyła w naiwnym przekonaniu, że do idealnego seksu potrzeba pokrewnych umysłów i serc, ale ostatnia noc całkowicie obaliła jej teorię. Nell była wstrząśnięta i zafascynowana siłą, z jaką instynkt wdarł się w jej życie.

Nie zdążyła jednak zastanowić się nad szczegółami tej nowej sytuacji, bo w oddali usłyszała szelest kroków. Pośpiesznie odrzuciła marynarkę, którą okrył ją Luiz, i na kolanach pozbierała swoje ubrania. Szybko wskoczyła w sukienkę i zakłęła pod nosem, mocując się z zamkiem błyskawicznym.

- Nie śpisz? - Usłyszała.

Stała przed nim bosa, gotowa do ucieczki, z potarganymi włosami i szeroko otwartymi oczami. Nic dziwnego, że od razu skojarzyła mu się z leśną nimfą.

- Powinieneś być mnie obudzić. Która godzina? - Pomyślała, że w wygniecionym ubraniu i ze zmierzwionymi włosami Luiz prezentuje się niezwykle seksownie, za to ona z pewnością przypominała czarownicę.

Co za niesprawiedliwość.

- Nie lubisz poranków? - Spojrzał na nią z ciekawością.

Nell założyła włosy za uszy.

- Wolę się budzić w łóżku, w czystej pościeli - oznajmiła.

- To się da załatwić. - Jego oczy pociemniały.

Nell oblała się rumieńcem i odwróciła wzrok.

- Mam na myśli moje własne łóżko - wymamrotała.

- Na razie mogę ci udostępnić swoje.

- Czy to ma być zaproszenie? - Zerknęła na niego z ukosa.

Pomyślał, że trafiła w sedno. Odpowiedź była tylko jedna.

Pół godziny temu poszedł po benzynę i nie myślał wtedy o powtórce z rozrywki. Teraz jednak ponownie zastanowił się nad nocnymi ekscesami. Uprawiał seks z dziewczyną. Dlaczego Nell go nie uprzedziła? Przecież miał prawo oczekiwać, że jest ona równie otwarta na seks, jak kobiety, z którymi zazwyczaj miał do czynienia.

Czy kochałby się z nią, wiedząc o jej dziewictwie?

Nell w końcu zniecierpliwiła się zbyt długim milczeniem.

- Posłuchaj, naprawdę nie musisz udawać, że ostatnia noc była początkiem wielkiej, pięknej przyjaźni - warknęła.

Luiz nieoczekiwanie zaczął sobie wyrzucać, że okazał nielojalność wobec Rosy.

- Ostatnia noc nie miała absolutnie nic wspólnego z przyjaźnią - wyjaśnił szorstko i dodał w myślach, że chodziło wyłącznie o ślepe, nieodparte pożądanie, które nawet teraz dawało o sobie znać.

- Czy ten opryskliwy ton rezerwujesz wyłącznie dla kobiet, które idą z tobą do łóżka na pierwszej randce? - Nell usiłowała udawać rozbawioną, ale zupełnie jej to nie wychodziło

Luiz przyglądał się jej z niedowierzaniem.

- Nie byliśmy na randce - zauważył. - A ty byłaś dziewczyną.

- Mówisz tak, jakbyś miał do czynienia z chorobą zakaźną. - Wzruszyła ramionami. - Nawet jeśli byłam chora, to już mnie uleczyłeś.

- To nie jest temat do żartów - burknął.

Nell zupełnie nie rozumiała przyczyn jego złości.

- Jakies dwa kilometry stąd znajduje się farma - dodał Luiz. - Mam paliwo, coś do jedzenia i butelkę kawy. Samochód był zamknięty, ale na pewno masz kluczyki, prawda?

Nell zrobiła wielkie oczy. Nocne wydarzenia sprawiły, że kompletnie zapomniała o sprawie kluczyków.

- Hm, z tym jest pewien problem - wykrztusiła. - Zamknęłam samochód. Wiesz, chciałam się zabezpieczyć...

Spodziewała się jego kpin, a tymczasem Luiz opuścił głowę ze skruchą.

- To był niewybaczalny błąd - oznajmił.

Wstrząśnięta jego surowością, Nell gwałtownie zamrugła oczami.

- Popelniłam niewybaczalny błąd, bo zamknęłam samochód? - Nagle urwała, a na jej twarzy pojawiły się rumieńce. - Ach, rozumiem, chodzi ci o seks. Nie byłam niechętna, jak zapewne zauważyłeś.

- Nie wiedziałaś, co robisz - burknął.

- Wielkie dzięki.

Zmarszczył czoło, zaskoczony goryczą w jej głosie.

- Nie bądź śmieszna. Byłaś...

- Dobra, zła, czy taka sobie? - dopowiedziała kąśliwie. - Czy zawsze klasyfikujesz swoje dziewczyny na jedną noc?

- Nie mów tak o sobie i nie wypowiadaj się tak lekceważąco o tym, co nas połączyło. - Luiz w tej samej chwili zrozumiał, że żadna kobieta nie była mu tak bliska od czasów Rosy.

Nell patrzyła na niego wstrząśnięta.

- Zaręczam ci, że nie mam w zwyczaju uprawiać seksu bez zabezpieczenia - dodał, zdruzgotany własną nieodpowiedzialnością.

- Nawet o tym nie pomyślałam. - Usiłowała nie zastanawiać się także nad wieloma innymi sprawami, ale trudno jej było się skupić w obecności przedmiotu cielesnego pożądania, który gadał o seksie bez zabezpieczenia.

Jej wyznanie nie poprawiło mu samopoczucia.

- A powinnaś była - zauważył oschle.

Miał rację, rzecz jasna, ale jego moralizatorski ton wydał się jej uderzająco obłudny.

- Przecież sam radziłeś mi, żebym nie przejmowała się sprawami, nad którymi nie panuję.

- Chcę tylko, abyś wiedziała, że jestem gotów ponieść wszelkie konsekwencje swoich czynów i decyzji.

- Jakie konsekwencje? - zdumiała się. - Kiedy tylko znajdę Lucy, od razu wyjeżdżam i już nigdy się nie spotkamy.

- Pytasz, jakie konsekwencje? - powtórzył głucho.

Dopiero teraz dotarło do niej, o czym mówił.

- Och! - westchnęła i poczerwieniała po czubki uszu.

- Właśnie. - Uśmiechnął się zaciśniętymi ustami i pokiwał głową. - Nie jestem człowiekiem, który uchyla się od odpowiedzialności.

Nell uniosła brodę i uśmiechnęła się z wyższością.

- Nie jesteś za mnie odpowiedzialny - oznajmiła. - Statystyczne prawdopodobieństwo zajścia w ciążę przy pierwszym lub drugim razie musi być bardzo małe. Poza tym nie martw się - nawet jeśli spodziewam się dziecka, ty dowiesz się o tym ostatni. Chciała odejść, lecz położył jej dłoń na ramieniu.

- Wygadujesz okropne głupstwa, a poza tym to nie jest temat do żartów.

- Oczywiście - zgodziła się. - Nie będę już dowcipkowała o ciąży.

Pomyślała, że strach przed ojcostwem jest zapewne naturalny w wypadku Luiza, lecz i tak poczuła się urażona.

- Nigdy nie uprawiałem seksu bez zabezpieczenia, nawet z żoną - wyznał cicho. - Rosa chciała mieć dziecko, a ja powiedziałem, że mamy jeszcze czas. A przecież wcale go nie mieliśmy.

- Nie mogłeś przewidzieć przyszłości - zauważyła Nell z bólem serca.

- Nie ofiarowałem jej dziecka, którego pragnęła - mówił Luiz dalej, jakby w ogóle jej nie usłyszał. - Ciebie ledwie znam, a kto wie, czy nie będziemy rodzicami.

Jego słowa dużo wyjaśniały i były dla Nell znacznie bardziej przykre, niż mogłaby się spodziewać.

- Ponieważ nie jestem w ciąży, porozmawiajmy lepiej o czymś innym... Na przykład o kluczykach. - Nerwowo sięgnęła po torebkę i otarła wilgotne policzki. - Były tutaj, ale pewnie wypadły, kiedy się potknęłam.

- Zgubiłaś kluczyki?

Nell wydawało się, że Luiz odwraca wzrok, a w dodatku nic nie mogła wyczytać z tonu jego głosu. Niewątpliwie jednak był przygnębiony utratą kluczyków.

- Nie zrobiłam tego celowo, to był wypadek - wyjaśniła. - Ściemniło się i... Poza tym zamierzałam wstać wcześniej rano, zanim się obudzisz, żeby ich poszukać. - Ich spojrzenia się skrzyżowały i ponownie poczerwieniała. - Przynajmniej taki był plan.

Wyciągnął ku niej otwartą dłoń, na której leżały kluczyki samochodowe.

- Tak właśnie podejrzewałem - mruknął.

Nell czuła, że jest cała rozdygotana.

- Miałaś je przez cały czas - wykrztusiła oskarżycielskim tonem.

- Leżały niedaleko samochodu.

- Urządziłeś sobie zabawę moim kosztem - warknęła. - Sprawiało ci przyjemność, kiedy się wiałam z zakłopotania? Naprawdę, przemiły z ciebie człowiek.

- To, co się zdarzyło ostatniej nocy, nigdy nie powinno było się stać - oznajmił, zmieniając temat.

- Może wreszcie przestałbyś tak uparcie do tego wracać?

- Utrata dziewictwa nie jest czymś, co będzie ci się przytrafiało kilka razy w tygodniu.

- Kiedyś to się musiało stać. - Machnęła ręką.

- Nie powinnaś bagatelizować tak ważnej sprawy...

- Na litość boską, przestań wreszcie! - Wybuchnęła, po czym wzruszyła ramionami i postanowiła rozładować atmosferę odrobiną humoru. - Pewnie kiedy ostatni raz spałeś z dziewczicą, musiałeś potem się z nią ożenić, ale ja nie oczekuję od ciebie oświadczyn.

- Nigdy wcześniej nie spałem z dziewczicą.

- Naprawdę? - zdumiała się. - Sądziłam, że oboje byliście bardzo młodzi, więc twoja żona...

Urwała, widząc jego uniesione ironicznie brwi.

- Rosa nie była dziewczicą. W przeciwieństwie do mnie.

- Wcześniej nie spałeś z kobietą? - Usiłowała wyobrazić sobie młodzieńczego i niedoświadczonego Luiza.

- Młodzi mężczyźni dojrzewają zwykle później niż dziewczęta, choć wygląda na to, że w twoim wypadku jest inaczej. A teraz odwróć się, zapnę ci sukienkę.

- Poradzę sobie.

Luiz puścił jej protest mimo uszu.

- Odwróć się.

W milczeniu spełniła jego życzenie. Uznała, że nie ma czasu ani ochoty kłócić się o drobiazgi.

- Zamek się zaciął.

Nell wzniosła oczy ku niebu.

- Mogłam ci to powiedzieć wcześniej... - Urwała, gdy palce Luiza dotknęły nagiej skóry jej pleców.

- Już prawie... gotowe.

- Dziękuję - mruknęła, nie patrząc na niego.

Znacznie lepiej sobie radził ze zdejmowaniem ubrania.

Wypiła łyk kawy, którą przyniósł, i zjadła pyszne ciastko, tylko po to, żeby opóźnić moment powrotu do samochodu.

Kiedy spytał ją, czy jest gotowa do jazdy, odetchnęła głęboko i uśmiechnęła bez przekonania.

- Możemy jechać, kiedy zechcesz - odparła z pozorną beztróską.

- Postaraj się nie martwić o Lucy - poradził jej Luiz, kiedy zapinała pas.

- Nie martwię się o nią ani trochę.

Na tym polegał problem.

Do tej chwili, przez cały ranek Nell nie poświęciła Lucy ani chwili uwagi.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dotarli do willi pół godziny później. Przez większość podróży Nell wyglądała przez okno, a pełna napięcia cisza w samochodzie sprawiła, że ten krótki przejazd dłużył się jej niemiłosiernie.

Od czasu do czasu zerkała na Luiza i za każdym razem wydawał się odległy i niedostępny. Właściwie nie miała mu tego za złe. Sądziła, że oboje powinni nabrać do siebie dystansu, choć mógł raz czy drugi powiedzieć coś do niej, wszystko jedno co. Najwyraźniej brakowało mu dobrych manier.

W końcu minęli otwartą bramę z kutego żelaza.

- Jesteśmy na miejscu? - upewniła się.

- Tak.

Nell rozejrzała się dookoła. Zatrzymali się przed budynkiem czterokrotnie większym od posesji, którą niedawno sprzedała, reklamując ją jako duży, wygodny dom dla rodziny. Parterowa konstrukcja z kamienia kojarzyła się ze śródziemnomorską willą, z drzwiami okolonymi glicynią.

- Mam nadzieję, że są na miejscu. Po tym wszystkim, co się zdarzyło...

Luiz już wcześniej zauważył, że na podwórzu brakuje samochodu, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Nell wyskoczyła na zewnątrz i pobiegła do drzwi. Rozejrzała się w poszukiwaniu dzwonka, a ponieważ nigdzie go nie zauważyła, bez wahania załomotała w drzwi i niemal wpadła do środka, bo nieoczekiwanie otworzyły się do wewnątrz.

Nell odwróciła się do samochodu. Luiz nadal siedział za kierownicą i obserwował ją w milczeniu, więc pokręciła głową, zniecierpliwiona jego powściągliwością.

- Otwarte! - krzyknęła i przekroczyła próg domu, wołając siostrzenicę po imieniu.

Luiz odetchnął głęboko i wszedł przez otwarte drzwi. Ostatni raz był w willi po pogrzebie i wtedy obiecał sobie, że więcej tu nie zawita. Teraz jednak z miejsca przekonał się, że jego ból nie jest już tak dojmujący, jak przed laty.

Ta świadomość tylko pogłębiła jego poczucie winy.

Gdy zjawił się w holu, Nell wyszła z głębi budynku, stukając obcasami półbutów o lśniąca, drewnianą podłogę.

- Nikogo nie ma - oznajmiła głosem zachrypłym od nawoływania. - Powiedziałeś, że ich tutaj zastanę! A ja ci uwierzyłam!

- Powiedziałem, że najprawdopodobniej są tutaj - poprawił ją. - Tu ktoś był, oni albo ktoś inny...

Nell przewróciła oczami.

- Jesteś jasnowidzem?

- Na żwirze przed domem widać świeże ślady opon.

Zazgrzytała zębami. Jego spokój był coraz bardziej irytujący.

- I co z tego? Nie stój tak, zrób coś! - Miała ochotę nim potrząsnąć.

- Co powinienem twoim zdaniem zrobić?

- Myślałam, że zawsze wiesz, co robić. - Jej frustracja narastała.

- Cokolwiek robię w związku z tobą, zawsze popełniam błędy - wyjaśnił oschle.

Nie wiedziała, czy chodzi mu między innymi o wspólną noc.

- Odkąd to przejmujesz się moją opinią? - prychnęła.

- Odkąd...

- Luiz! Co tu robisz?

Słyszając swoje imię, Luiz gwałtownie odwrócił głowę.

- Dzień dobry, Felipe.

Nell odwróciła się do drzwi, w których stał młody mężczyzna ubrany w dżinsy i koszulę, jak Luiz. Na tym jednak podobieństwa się kończyły. Felipe był średniego wzrostu, bardzo szczupły i miał chłopięcą sylwetkę. Nosił okulary w rogowej oprawce, a rozpuszczone, brązowe włosy sięgały mu do ramion, przez co wyglądał trochę jak rozczochrany student.

- Szukałem cię - dodał Luiz.

- Naprawdę? - Felipe wydawał się zdezorientowany. - Byliśmy umówieni? Zapomniałem. Sądziłem, że już tutaj nie zaglądasz. Nie wchodziłem do atelier.

- Atelier jest puste, Felipe.

Luiz już dawno uznał, że nie wolno mu ukrywać talentu pod zakurzonymi zasłonami i teraz dzieło Rosy znajdowało się w stałej ekspozycji jednej z galerii w Sewilli. To jest Felipe? Ty jesteś Felipe?

Nell nie kryła wątpliwości. Młodszy Santoro chyba jeszcze się nie golił. Jak ktoś taki mógł być niegodziwym uwodzicielem młodej kobiety?

- To jest Felipe. Felipe, poznaj Nell Frost.

Chłopiec wytrzeszczył oczy.

- Ciocia Nell! - uradował się. - Lucy mówiła mi o pani.

Nell nagle poczuła się jak staruszka.

- Tak, jestem jej ciotką. - Zbliżyła się do niego o krok. - A teraz powiedz mi, gdzie jest Lucy?

Pokręcił głową.

- Nie wiem - wykrztusił niepewnie.

Nell pokiwała mu groźnie palcem.

- Nie mydl mi oczu - warknęła. - Moja cierpliwość ma swoje granice.

- Jej cierpliwość nie istnieje - wtrącił się Luiz i natychmiast umilkł, zmrożony surowym spojrzeniem Nell.

- Możesz być cicho? - wycedziła. - Rozmawiam z twoim kuzynem. A teraz mów spokojnie, Felipe. Co zrobiłeś z Lucy?

- Nic z nią nie zrobiłem. Po prostu... Naprawdę nie wiem. Wczoraj wieczorem zabrała samochód i zostawiła mnie tutaj. Powiedziała, że wraca do domu. Nie rozumiem tego - najpierw wyznała mi miłość, a teraz utrzymuje, że nie jest gotowa na ślub. - Chłopiec ukrył twarz w dłoniach.

Nell odetchnęła z ulgą.

- Dzięki Bogu - wyszeptała.

- Ale ja ją kocham! - jęknął Felipe z nieskrywaną rozpaczą.

Nell nie miała pojęcia, jak sobie radzić z histeryzującymi mężczyznami, więc zerknęła pytająco na Luiza.

- Zrób coś - poprosiła bezgłośnie, lecz on tylko wzruszył ramionami i popatrzył na kuzyna z mieszaniną niesmaku oraz irytacji.

Nell pokręciła głową i uśmiechnęła się krzepiąco do Felipe.

- Oczywiście, że ją kochasz - zgodziła się łagodnie. Mimowolnie pomyślała, że Lucy może być jedną z tych dziewczyn, przed którymi matki przestrzegają synów. - Już dobrze, dobrze - dodała z zakłopotaniem i położyła mu dłoń na ramieniu.

Nie przypuszczała, że w tym momencie z jego oczu popłyną strumienie łez.

- Felipe, dość! - warknął Luiz opryskliwie.

Jego nieprzyjemny ton okazał się jednak na podziw skuteczny, bo młody człowiek ucichł i w milczeniu wysłuchał długiej przemowy Luiza, wygłoszonej w całości po hiszpańsku. Felipe odpowiedział w tym samym języku, a następnie popatrzył na Nell.

- Najmocniej przepraszam, pani Frost - oznajmił po angielsku. - Nie powinienem był przysparzać pani kłopotów.

Spojrzał na Luiza, który ledwie zauważalnie skinął mu głową.

- Kazałeś dzieciakowi to wyrecytować? - spytała groźnie Nell. - Dobry Boże!

- A nawet jeśli, to co?

- Ten biedny chłopiec nie jest twoją marionetką! - Ponownie skierowała wzrok na Felipe. - Nie zwracaj na niego uwagi i mów, co się stało.

Chłopak wydawał się oszołomiony jej stanowczością.

- Pokochaliśmy się...

Nell energicznie pokręciła głową.

- Nie, nie o ten fragment mi chodzi.

Felipe wyglądał tak, jakby chciał uciec albo znowu zalać się łzami, więc Nell uśmiechnęła się do niego krzepiąco.

- Dlaczego jesteś tutaj sam, Felipe? Pokłóciliście się? Kiedy wyjechała?

- Ona uważa, że najpierw darliście koty, a potem zakopałeś Lucy w ogrodzie - wtrącił Luiz ponurym głosem.

Nell miała ochotę go zamordować.

- Czy mógłbyś zachować te uwagi dla siebie? - warknęła. - Jeszcze chwila i sam będziesz wachał kwiatki od spodu.

Luiz uśmiechnął się do niej niewinnie i nic nie powiedział.

- Jesteś niemożliwy - westchnęła z rezygnacją.

- Dziękuję. - Wydawał się szczerze zadowolony.
- To nie był komplement - zauważyła i uśmiechnęła się mimowolnie.

Felipe, który usiłował zrozumieć, o co im obojgu chodzi, stanowczo pokręcił głową.

- Nigdy w życiu nie skrzywdziłbym Lucy.
- Nikt w to nie wątpi, Felipe.
- Wydaje mi się, że wyjechała dzisiaj rano... Chyba.

Nell nie mogła zamaskować zniecierpliwienia.

- Wydaje ci się? Więc nie wiesz tego na pewno?

- Nie bardzo - wyznał szczerze. - Wyszła, kiedy jeszcze spałem. - Otarł dłonią wilgotną twarz i wyjął z kieszeni zmiętą kartkę papieru. - Zostawiła list i zabrała samochód. Utkwiłem tu...

- A co z telefonem? - przerwał mu Luiz. - Tutaj jest zasięg - dodał, widząc uniesione brwi Nell.

- Był w samochodzie, kiedy Lucy odjechała.

- Zostawiła cię samemu sobie? - zdumiała się Nell.

- Wygląda na to, *querida*, że twoja siostrzenica jest bardzo porywczą młodą kobietą.

Nell zmrużyła oczy.

- Nie zwracaj się tak do mnie - burknęła. - Jestem pewna, że Lucy nie chciała uwięzić cię tutaj.

Felipe wydawał się wstrząśnięty tą sugestią.

- Och, skąd, w żadnym razie. W liście napisała, że zawsze będzie mile wspominała wspólnie spędzone chwile. To był tylko wakacyjny romans.

- Czy Lucy powiedziała, dokąd się wybiera? Jestem pewna, że była bardzo zdenerwowana. Być może potrzebuje...

- Ciebie? - dopowiedział Luiz i zaśmiał się z ironią. - Śmiem wątpić, *querida*. Pogódź się z rzeczywistością. Twoja siostrzenica świetnie sobie daje radę i nie potrzebuje niczyjej pomocy. - O tej porze jest już pewnie na lotnisku.

Nell oderwała wzrok od Luiza i ponownie spojrzała na Felipe.

- Na lotnisku? - upewniła się, a on pokiwał głową.

- W liście zamieściła szczegółowe informacje o locie. - Niezwykle romantyczny ten list - zarechotał Luiz.

Nell zacisnęła zęby.

- Powiesz jeszcze słowo, a nie odpowiadam za siebie - wycedziła i skupiła uwagę na Felipe, który słuchał jej z przerażeniem w oczach. Dotąd nikt nie zwracał się w taki sposób do jego kuzyna.

- Lucy napisała, że jeśli nie zdąży na ten samolot, to nie zdąży na otrzęsiny. Przepraszam, ale muszę wyjść... - Z niewyraźnym uśmiechem znikł za drzwiami, które starannie zamknął.

Nell stanęła z założonymi rękami, nieświadomie eksponując biust.

- I co, jesteś zadowolona? - Luiz uniósł brwi. - Wygląda na to, że twoja siostrzenica nie jest niepoprawną romantyczką, jak sądziłaś, tylko całkiem trzeźwo myślącą dziewczyną.

Nell uniosła brodę. Doskonale wiedziała, że Lucy będzie mocno przeżywać problemy sercowe.

- Uważasz, że zachowała się nieodpowiednio, prawda?

- Wcale tak nie uważam. Prawdę mówiąc, twoja siostrzenica nie interesuje mnie ani trochę. Była tylko środkiem do osiągnięcia celu.

Nell opuściła wzrok na pierścionek. Niepotrzebnie straciła z oczu to, co istotne. Na dodatek ofiarowała Luizowi znacznie więcej, niż przewidywała umowa.

- Dostaniesz pieniądze, więc wyjdiesz na swoje - westchnęła. - Z pewnością nie obchodzi cię stan serca i duszy twojego kuzyna.

Luiz nie mógł uwierzyć, że Nell ma o nim tak niskie mniemanie.

- Tak, mam pieniądze - burknął poirytowany. - Co do Felipe... Chciałbym wierzyć, że ta lekcja czegoś go nauczyła, ale wątpię.

- Masz serce z kamienia! - powiedziała z niesmakiem i spojrzała na drzwi, za którymi znikł Felipe.

- A ty jesteś niekonsekwentna. Rozmawiamy o osobie, którą przeklinałaś przez ostatnią dobę, a teraz... - Z dezaprobatą pokręcił głową. Zawsze go zdumiewało, że ko-

biety tak lgną do mężczyzn, którzy potrzebują opieki i czułości. - Teraz chcesz go tulić i całować na pociechę.

Wzdrygnął się, wyobraziwszy sobie kuzyna w objęciach Nell.

- Nie jestem tak chętna do całowania, jak ci się wydaje.

- W takim razie czuję się wyróżniony.

Nell puściła mimo uszu jego złośliwy komentarz.

- Miałam okazję zobaczyć Felipe na własne oczy, więc mogę śmiało powiedzieć, że jest... - Zawiesiła głos.

- Żałosny?

Miała dość jego uszczypliwości.

- Czy musisz być taki obcesowy?

- Tak - odparł bez ogródek. - Nie mam nic przeciwko temu, żeby cierpieć, moim zdaniem to mu poprawi charakter. Powinien tylko robić to w milczeniu.

- Bo prawdziwi mężczyźni nie płaczą, zgadza się? - Nell pokręciła głową z niedowierzaniem i wzgardą. - Powinni być silni i milczący, jak ty. Współczuję twojemu synowi, jeśli kiedyś będziesz go miał. - Każde nowe oskarżenie sprawiło, że jej emocje rosły. - Jesteś wrażliwy jak cegła! - krzyknęła w końcu i zauważyła, że jego twarz jest nieruchoma, jakby ją wyciosano z kamienia.

Spojrzała mu w oczy i nagle uświadomiła sobie prawdziwy powód swojej złości na Luiza. Nie chodziło o to, że najwyraźniej miał za nic dobro kuzyna, tylko o to, że nie troszczył się o nią!

Opuściła powieki i pobladła, zdruzgotana tym odkryciem. Przecież nie miała prawa stawiać mu żądań i oczekiwać od niego spełnienia jej życzeń. Ostatnia noc była tylko chwilowym szaleństwem.

Luiz otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale natychmiast zamknął je z powrotem, gdyż w oczach Nell dostrzegł łzy. Ogarnięty współczuciem, momentalnie zapomniał o złości, chwycił dziewczynę za rękę i pociągnął na fotel.

- Usiądź, zanim upadniesz.

Nell z irytacją wyrwała dłoń z jego uścisku.

- Kiedy wreszcie przestaniesz mi mówić, co mam robić? - warknęła.

Luiz zacisnął zęby.

- Co się stało?

Nell popatrzyła na niego i pomyślała, że pragnie od niego czegoś więcej. Dotknęła dłonią skroni. Nie miała zamiaru mówić głośno tego, co jej przyszło do głowy. Poza tym skąd mogła wiedzieć, o jakie „więcej” jej chodzi?

- Nic.

Choć wiodła ograniczone życie towarzyskie, w wieku ponad dwudziestu lat nie była dziewicą z braku sposobności, tylko z wyboru. Nie uważała się za osobę gotową uprawiać seks bez emocjonalnego zaangażowania, choć wcale nie była specjalnie skromna czy pruderyjna. Zdrowy popęd seksualny nie stanowił jej zdaniem powodu do wstydu, po prostu dotąd sądziła, że go nie posiada.

- Przestań tak na mnie patrzeć - burknęła.

Luiz dotąd spotykał się z kobietami, które nie przestawały się do niego uśmiechać i powtarzać, jaki jest cudowny i nadzwyczajny. Z niewiadomych powodów podobał mu się dziwaczny charakter Nell - być może chodziło o fascynację nowością.

- Czyli jak?

- Celowo próbujesz mnie zirytować - oświadczyła oskarżycielsko.

Nie zaprzeczył i nie spuszczał z niej wzroku.

- Co jest? - rozzłościła się jego natręctwem.

- Seks był pierwszorzędny. - Zawiesił spojrzenie na jej ustach i przełknął ślinę. - Idealny. - Następnie dodał po hiszpańsku coś, co zabrzmiało wyjątkowo nieprzyzwoicie.

- Nie miałam zbyt wielu okazji do porównań, ale to nie było coś, o czym szybko zapomnę - przyznała niechętnie.

- Za to ja miałem mnóstwo okazji do porównań, więc...

- Proszę cię, oszczędź mi szczegółów, mam delikatny żołądek - jęknęła, wcale nie przesadzając.

- Co ty wyprawiasz? - spytał Luiz, gdy zobaczył, że Nell mocuje się z pierścieniem na palcu.

- A jak ci się wydaje? Próbuję się pozbyć tego draństwa...

- Ja również tego nie zapomnę - to znaczy, naszej wspólnej nocy.

Gwałtownie uniosła głowę.

- Pewnie się zastanawiasz, dlaczego przepasałam się z tobą. Dużo o tym rozmyślałam.

- Ja również.

Nell otworzyła usta, aby powiedzieć, że przeprasza, lecz ugryzła się w język. Niby dlaczego miałyby go przepraszać? Powinien wziąć na siebie co najmniej połowę winy.

- Nie! - Uniosła dłoń i na wszelki wypadek powtórzyła: - Nie!

- Sama poruszyłaś ten temat - przypomniał jej łagodnie.

Nell odetchnęła głęboko.

- Gdybym postanowiła cię uwieść, przeprosiłabym. Gdybym rozmyślnie wprowadziła cię w błąd, także bym przeprosiła. Ponieważ jednak nie zrobiłam ani jednego, ani drugiego, nie zamierzam cię przepraszać za chwilę szaleństwa. - Usiłowała wstać, lecz ugięły się pod nią nogi, więc ponownie usiadła.

- Żałujesz tego, co się stało?

Nell zamyśliła się głęboko.

- W pewnym momencie życia, u części ludzi odzywa się nieokreślony strach, więc rzucają się w wir pracy, żeby nie stawiać mu czoła - wyjaśniła po chwili. - Jeśli chodzi o mnie... - Położyła dłoń na piersi i uśmiechnęła się niewesoło. - Bez wyraźnego powodu wskoczyłam do samolotu, a potem do twojego łóżka... Tak, tak, wiem, to nie było łóżko, nie musisz mi przypominać. W każdym razie, Lucy nie potrzebowała pomocy, o czym bezustannie mnie zapewniałeś. Pewnie teraz odczuwasz satysfakcję, co?

Mówiła dużo, bo Luiz milczał, a Nell wołała zapełnić ciszę nadmiarem słów, niż znosić jego powłóczyste spojrzenia.

- Uważasz, że to zabawne, prawda? Masz prawo powiedzieć: „A nie mówiłem” - dodała. - Idę o zakład, że o tym marzysz.

- Chciałabyś wiedzieć, o czym marzę, *querida*?

- Nie! - Raptownie uniosła dłonie i przycisnęła je do uszu.

Luiz roześmiał się głośno i szczerze, po czym znowu zamilkł.

- Najlepiej zapomnijmy o wszystkim, bo co się stało, to się nie odstanie, dobrze? - zaproponowała. - Czy możesz mnie podrzucić gdzieś, gdzie złapię taksówkę na lotnisko? - Jej uśmiech przygasł. - Już nigdy się nie zobaczymy.

- Nie byłbym tego taki pewien.

- Nasze drogi na pewno się nie skrzyżują, chyba że przyjdiesz do mojej biblioteki, żeby wypożyczyć książkę.

Powoli opuścił wzrok na jej brzuch.

- Pamiętaj, że być może nosisz moje dziecko.

Nell zaśmiała się z zakłopotaniem.

- To mało prawdopodobne.

Nie rozumiała, dlaczego Luiz ciągle powraca do tego tematu. Zachowywał się tak, jakby chciał, żeby zaszła w ciążę.

- Może i masz rację, ale powinniśmy pozostać w kontakcie - oznajmił.

- Tak uważasz? Dlaczego?

- Na wszelki wypadek. Poza tym mogę mieć pewne trudności z podwiezieniem cię na lotnisko.

- Jak to? - Czy naprawdę chciał utrzymywać z nią kontakt?

- Mój wrażliwy, załamany kuzyn właśnie odjechał moim samochodem.

- Co takiego? - Nell podbiegła do okna w samą porę, żeby ujrzeć gęstą chmurę pyłu. - Nie może mi tego zrobić!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Najwyraźniej może - zauważył Luiz ze stoickim spokojem.

- Zasmarkany idiota!

Luiz zacmokał językiem, udając dezaprobatę.

- Jak możesz tak się wyrażać o zrozwaczonym młodym człowieku? - zakpił.

Oczy Nell błyszczały z irytacji.

- I co teraz? - wysapała.

Luiz wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy.

- Zadzwoń, żeby zorganizować jakiś środek transportu. W tym czasie możesz się odświeżyć.

Nell nerwowo dotknęła dłonią włosów.

- Na pewno wyglądam jak senny koszmar - bąknęła.

Przyjrzał się jej uważnie, z miną pełną satysfakcji.

- Wyglądasz bardzo dobrze - mruknął z rozmarzeniem, ale szybko powrócił do rzeczywistości i wystukał jakiś numer.

Nell postanowiła skorzystać z okazji i udała się na poszukiwanie łazienki, żeby przynajmniej na moment odpocząć od męczącego towarzystwa Luiza.

Pierwsze drzwi, które napotkała, były zamknięte, lecz za drugimi znajdowała się wielka sypialnia z przyległą łazienką, wyposażoną w staromodną, wolno stojącą i bardzo dużą wannę na nóżkach stylizowanych na zwierzęce łapy.

Nell przez chwilę zastanawiała się, czy Luiz kiedykolwiek kąpał się w niej z inną kobietą, szybko jednak odpędziła tę natrętą myśl. Musiała jak najszybciej uciec z Hiszpanii - wyglądało na to, że w tutejszym klimacie zaczyna się uzależniać od seksu!

Rzut oka do lustra wystarczył, aby się przekonała, że Luiz dość znacznie minął się z prawdą. Z całą pewnością nie wyglądała bardzo dobrze! Z rozpaczą uniosła jeden ze splecionych kosmyków, które smętnie zwisały jej wokół twarzy.

- Skoro nie mogę wyglądać bosko, przynajmniej będę czysta - mruknęła.

Zwilżyła dłonie, żeby przygładzić zmierzwione włosy, a następnie próbowała doprowadzić do porządku wymiętą i poplamioną sukienkę. Rezultat nie był imponujący,

więc westchnęła i obmyła się wodą. Niestety, nie udało się jej usunąć plamy z policzka, gdyż okazała się ona siniakiem.

- To musi wystarczyć - wyjaśniła Nell swojemu odbiciu, wzięła głęboki oddech i wyszła z sypialni.

Powędrowała prosto do salonu, lecz nie zastała tam Luiza. Usłyszała głosy przed domem. Luiz stał na podjeździe i rozmawiał z mężczyzną, który przyjechał furgonetką. Nell wiedziała, że powinna się ucieszyć, gdyż oznaczało to, że zjawił się środek transportu, a tymczasem ogarnęło ją niezrozumiałe przygnębienie.

Luiz odwrócił się i pomachał do niej ręką, żeby wyszła na zewnątrz.

Na jej widok obaj mężczyźni umilkli, a nieznajomy uśmiechnął się życzliwie.

- To Francesco Angeles - wyjaśnił Luiz. - Przybył nam z odsieczą.

- Bardzo mi miło - powiedział Francesco. - Czy od dawna zna pani Luiza?

Nell mimowolnie zerknęła na pierścionek i z zakłopotaniem ukryła dłoń za plecami.

- Od niedawna - bąknęła.

Luiz powiedział do Francesca coś po hiszpańsku, a następnie skierował wzrok na Nell.

- Zamknę dom, dobrze? - zapytał.

- Jasne.

Francesco zaczekał, aż Luiz zniknie w budynku, i dopiero wtedy uważnie popatrzył na Nell.

- Cieszę się, że Luiz przyprowadził tu kogoś, w końcu minęło już tyle czasu... - westchnął. - Niepotrzebnie zrobił z tego domu świątynię. - Dodał coś po hiszpańsku, ale Nell zrozumiała tylko imię Rosa. - Zawsze czuł się tutaj lepiej niż Rosa, ona w gruncie rzeczy wolała miasto. Mówiła, że jej artystyczna dusza lepiej się tam czuje, choć dodawała, że światło w tych okolicach jest niezrównane. Kiedy wzięli ślub, Luiz przebudował cały dom. Sam mu pomagałem.

Nell skinęła głową. Wreszcie zrozumiała, dlaczego Luiz tak niechętnie wchodził do tego domu. Przecież to właśnie tutaj mieszkał z żoną.

- Wszyscy wiedzą, że Luiz odziedziczył ten dom po śmierci donny Eleny...

- Naprawdę wszyscy to wiedzą? - Nell poruszyła się niespokojnie, ale pomyślała, że Francesco pewnie tylko cytuje Luiza.

- Oczywiście. Kto inny miałby go przejąć? Felipe? - Francesco uśmiechnął się do brodusznie. - Jest za bardzo roztrzepany. Posesja nie jest wiele warta, ale skrywa mnóstwo wspomnień.

- Luiz nie wydaje się specjalnie sentymentalny. Znał pan Rosę?

Francesco uniósł brwi.

- Jestem jej bratem - odparł. - Myślałem, że pani wie.

Nell spuściła wzrok.

- Przepraszam, nie miałam pojęcia.

Z każdą sekundą coraz lepiej rozumiała, jak źle oceniła Luiza. Czy to możliwe, że przez cały czas mówił prawdę?

- Proszę się nie przejmować, nie mam nic przeciwko pani obecności tutaj - dodał Francesco, najwyraźniej błędnie odczytując jej zakłopotanie. - Od lat powtarzam Luizowi, że nie może żyć przeszłością. Potrzebuje kobiety i niewątpliwie dobrze czuje się przy pani.

Nell zarumieniła się po czubki uszu.

- Nie jestem jego kobietą... - zaczęła, ale przypomniała sobie o pierścionku i umilkła.

Francesco uśmiechnął się, ucisnął jej dłoń i lekko się pochylił.

- Proszę się nie przejmować, wszystko rozumiem...

Akurat, pomyślała.

- Nie zdradzę waszej tajemnicy.

- Nie ma żadnej tajemnicy - zapewniła go.

Wolała nie wyobrażać sobie, co ten człowiek sobie myśli.

- Kiedy będziecie gotowi ujawnić sekret, pierwszy wzniosę toast za waszą pomysłowość. Mało kogo lubię tak jak Luiza i jestem jego wielokrotnym dłużnikiem. Sama pani jednak wie, jaki on jest. Nie oczekuje od nikogo wdzięczności i nigdy nie rozpowiada o swoich dobrych uczynkach. - Francesco z rozrzewnieniem przypomniał sobie dawne czasy. - Razem dorastaliśmy: Luiz, Rosa i ja. Nasza rodzina od pokoleń dzierża-

wiła grunt na terenie posiadłości, a mój ojciec nadal ma farmę nieopodal *castillo*. Mniej więcej pięć lat temu zająłem się winnicą, odległą o półtora kilometra stąd. Inwestycja Luiza była dla mnie przełomowa. Nie potrafię opisać, jak bardzo jestem mu wdzięczny.

Nell z coraz większym zdumieniem słuchała tych wynurzeń.

- Zawsze wiedziałem, że odniesie wielki sukces - dodał Francesco. - Najważniejsze jednak jest to, że nigdy nie zapomina o starych przyjaciółach, bez względu na to, ile miliardów zarobi.

Miliardów? Nell otworzyła usta, żeby spytać o szczegóły, lecz w tej samej chwili zjawił się Luiz.

- Możemy już ruszać? - zapytał.

Nell zauważyła wtedy, że jego spojrzenie spoczęło na jej dłoni, nadal uwięzionej w uścisku Francesca. Ciemne oczy Luiza pociemniały złowrogo, na co Nell zarumieniła się i pośpiesznie cofnęła rękę.

- To przecież ja czekałam - oznajmiła z zakłopotaniem.

Francesco uśmiechnął się, zupełnie nieświadomy problemu.

- Mam nadzieję, że wkrótce znowu się spotkamy - oświadczył i poklepał Luiza po plecach.

Nell zorientowała się, że grozi jej podróż powrotna sam na sam z Luizem.

- Nie jedzie pan z nami? - spytała niespokojnie.

- Wrócę pieszo, to tylko krótki spacer przez pola. Luiz odeśle samochód. - Pocałował Nell w rękę, pomachał im na pożegnanie i odszedł.

W samochodzie Luiz zaczekał, aż Nell zapnie pas i dopiero wtedy przekręcił kluczyk w stacyjce. Po namyśle jednak zgasił silnik i wbił wzrok w przestrzeń.

- Niech zgadnę - zabrakło nam paliwa? - odezwała się Nell.

Popatrzył na nią ponuro.

- On jest żonaty.

- Słucham? - Nell zamrugnęła oczami.

- Francesco ma żonę.

Nell dopiero po chwili zorientowała się, o co chodzi Luizowi, i poczerwieniała z zakłopotania oraz złości.

- Dlaczego mi to mówisz? - Chciała usłyszeć jego zarzuty.

- Najwyraźniej byłaś nim zainteresowana.

- Subtelnie to ująłeś - zakpiła. - Powinieneś wiedzieć, że potrafię uśmiechać się do mężczyzn, nie zdzierając z nich ubrań.

- Nie uśmiechałaś się do mnie, a jednak zdarłaś ze mnie ubranie.

Oburzona Nell wstrzymała oddech.

- Polubiłam Francesca, bo jest dżentelmenem - syknęła. - W przeciwieństwie do ciebie, ty barbarzyńco!

Luiz popatrzył jej głęboko w oczy i ponownie uruchomił silnik.

- Może to ty budzisz we mnie barbarzyńskie instynkty - mruknął.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dotarli do *castillo* późnym popołudniem. Przez całą drogę żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa. Już na miejscu Luiz wyłączył silnik i popatrzył na Nell, która siedziała nieruchomo, zapatrzona w dal.

- Nic ci nie jest? - spytał.

Drgnęła, jakby obudził ją z głębokiego snu.

- Skąd, wszystko w porządku. - Odchrząknęła nerwowo. - Trochę zaschło mi w gardle. Chętnie napiłabym się herbaty... O ile ją masz... i nie będzie to dla ciebie kłopot - zakończyła nieporadnie.

- Masz ochotę na herbatę? - upewnił się, spoglądając na nią z zainteresowaniem.

- Tak, bardzo chętnie - potwierdziła. - Rety, kompletnie zeszywniałam. Powinnam wyprostować nogi.

Pośpiesznie wysiadła z samochodu, żeby choć na chwilę odpocząć od towarzystwa Luiza. Po kilku sekundach usłyszała za plecami odgłos jego kroków i zrozumiała, że nie ma mowy o odrobinie samotności.

Zmusiła się do uśmiechu i odwróciła.

- Więc jesteśmy na miejscu - westchnęła.

- Zgadza się.

Jego niski, uwodzicielski głos sprawił, że po kręgosłupie Nell przebiegły rozkoszne ciarki.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że mieszkałeś z żoną w tamtym domu? - Popatrzyła na niego uważnie.

- Uznałem, że to nieistotne.

Nell nie dała się zbyć.

- Wróciłeś tam po raz pierwszy, odkąd... - Pomyślała, że z pewnością chodził od pokoju do pokoju, wspominając dawno minione czasy. - Jest dla ciebie wyjątkowym miejscem, prawda?

Z niewiadomych powodów Luiz wydawał się poirytowany.

- Nie powinnaś się interesować tym, co robiłem i czułem, zanim się poznaliśmy - burknął.

Nell zamrugała ze zdumieniem. Czyżby chciał powiedzieć, że powinno ją obchodzić to, co on czuje i robi teraz? Już zamierzała go o to spytać, kiedy obok niej rozległo się wymowne chrząknięcie.

- Ramon? - Luiz z trudem ukrył zniecierpliwienie.

Ramon zerknął na Nell i lekko pochylił głowę na powitanie.

- Mógłbym zamienić z tobą słowo, Luiz? - spytał.

Luiz pokiwał głową.

- To zajmie tylko chwilę - zwrócił się do Nell.

Odszedł razem z przyjacielem, lecz po paru minutach wrócił.

- Pójdiesz z Ramonem - powiedział krótko. - Dołączę do ciebie później.

Odszedł, zanim zdołała go o cokolwiek spytać. Nie zdążyła nawet oświadczyć mu, że być może wcale nie będzie czekała.

Mężczyzna o ciepłych oczach, który przywitał ją dzień wcześniej tuż po jej przybyciu do posiadłości, wyjaśnił Nell, że ma na imię Ramon, jest tutejszym zarządcą i odprowadzi ją do prywatnych pokojów Luiza. Nell skinęła głową.

- Mam na imię Nell - przedstawiła się.

- Tędy, Nell. - Odsunął się, żeby puścić ją przodem. - Musisz oswoić się z tym miejscem, bo łatwo się tu zgubić, przynajmniej na początku.

Ramon wkrótce wprowadził ją do osobistego apartamentu Luiza. Podziękowała mu, a on uklonił się uprzejmie i zostawił ją samą.

Kilka minut później brała już gorący prysznic, po czym wytarła się i z niechęcią włożyła pogniecione i lekko nieświeże ubranie. Żałowała, że nie ma niczego na zmianę.

Po wyjściu z łazienki dostrzegła tacę z herbatą i kanapkami. Służba dostarczyła dwie filiżanki, więc wyglądało na to, że Luiz zamierzał niedługo do niej dołączyć.

Nell uraczyła się kanapką, naląła sobie herbaty, a na koniec usiadła na kanapie. Na szczęście nie musiała długo czekać na Luiza.

- Dziękuję za herbatę - oznajmiła, gdy stanął w drzwiach.

- Bardzo proszę - odparł.

- Chyba nie masz nic przeciwko temu, że skorzystałam z twojego prysznicza?

Luiz miał coś przeciwko temu, że nie zaczekała na niego. Z przyjemnością wskoczyłby pod prysznic razem z nią.

- Nic a nic. Będziesz pachniała ładniej ode mnie.

Zdaniem Nell, Luiz pachniał wyjątkowo ponętnie, lecz nie zamierzała informować go o tym.

- Co słychać u twojej babci? - zapytała.

- Jest w dobrym humorze. Musiałem zająć się czymś w biurze.

- Masz własne biuro?

- Nawet kilka.

- Jesteś bogaty?

Luiz wepchnął rękę do kieszeni i wzruszył ramionami. Było jasne, że Nell rozmawiała z Franceskiem albo z Ramonem o jego majątku.

- Nie jestem biedny - powiedział niechętnie.

- Miliard więcej lub mniej nie ma dla ciebie znaczenia, prawda? - Nie zaprotestował, więc przełknęła ślinę i dodała: - Zatem Francesco nie przesadzał. - Skierowała wzrok na pierścionek. - Czyli jednak nie chodzi o pieniądze babci? Przez cały czas mówiłaś prawdę?

- Czy mam cię przeprosić za to, że nie kłamie?

Nell odstawiła filiżankę na tacę.

- Mogłeś mi wytłumaczyć - wyjaśniła ze złością. - Świetnie wiedziałeś, co myślę. Powinieneś był wyprowadzić mnie z błędu, a tymczasem delectowałeś się poczuciem wyższości.

Luiz wzruszył ramionami.

- Na dobry początek mnie obraziłaś, a potem miałaś o mnie coraz gorsze zdanie. Pewnie zastanawiałem się, kiedy sięgnę dna.

Patrzyła na niego, kiedy siadał na brzegu ławki pod oknem i wyciągał nogi.

- Mimo tych inwektyw, którymi cię obdarzyłam, spałam z tobą.

Nell nagle uświadomiła sobie, że wiara we wszystko, co najgorsze na temat Luiza, była tylko jej mechanizmem obronnym. Podświadomie pragnęła przypiąć mu łątkę, żeby nie był idealny i nieodparty.

Nie było to odkrycie, którym pragnęła się z nim podzielić.

- To fakt - zgodził się. - Może więc nie jestem taki beznadziejny, jak ci się wcześniej wydawało?

- Na razie wydajesz się wyczerpany.

- Są tutaj tacy, przez których nie spałem ostatniej nocy. - Miał nadzieję, że tej nocy znowu się nie wyśpi.

Nell spojrzała na niego ostrzegawczo i wróciła do głównego tematu rozmowy.

- Powiedziałeś, że nie ma żadnych pieniędzy. Czy wtedy również mówiłeś prawdę?

- Tak powiedziałem? - Wydawał się zaskoczony.

Nell skinęła głową. Doskonale zapamiętała każde jego słowo.

- Jesteś niezrównana w prowokowaniu mnie do mówienia rzeczy, które powinienem zachować w tajemnicy. Tak, to prawda, nie ma pieniędzy. Posiadłość od dawna nie była modernizowana, a donna Elena podjęła kilka błędnych decyzji finansowych.

- Ma kłopoty finansowe? - Nell nie kryła zdumienia.

- Pojawiły się pewne problemy, ale w porozumieniu z Ramonem postanowiłem nie zwracać babci głowy takimi sprawami. Wspólnie zdeponowaliśmy trochę pieniędzy na rachunkach, żeby uzupełnić niedobory. Poza tym zainwestowałem parę groszy w projekty remontowe.

Przez kilka sekund zastanawiała się nad jego słowami.

- A zatem nie tylko nie chciałeś jej pieniędzy, lecz w dodatku od miesięcy wspierasz ją własnymi funduszami. - Nell zrobiło się strasznie głupio.

- Posiadłość wymagała długotrwałego wsparcia - potwierdził.

- Długotrwałego? Mam rozumieć, że finansujesz ją od lat?

Skinął głową i pogłaskał się po szorstkiej od zarostu szczęce.

- Chciałem oszczędzić babci upokorzenia, związanego z utratą majątku. Przynajmniej tyle mogłem dla niej zrobić. Przecież była dla mnie ojcem i matką, kiedy rodzice podrzucili mnie do niej na któreś wakacje i nigdy mnie nie odebrali. W sumie to zrozu-

miałe - dodał z ironią. - Po co komu chorowite dziecko, zwłaszcza jeśli prowadzi się intensywne życie towarzyskie i chętnie podróżuje.

Nell na próżno usiłowała wyobrazić sobie Luiza jako dziecko.

- Trzeba im przyznać, że ich praca wiązała się z podróżowaniem. Kręcili filmy dokumentalne - dodał.

- Nie mam pojęcia, jak można porzucić własne dziecko. - Zacisnęła zęby na myśl o tym, jak bardzo nienawidzi tych dwojga ludzi, choć przecież nigdy ich nie spotkała.

- Niestety, nie każdy jest tak obowiązkowy jak ty odparł spokojnie.

Nell zerwała się na równe nogi i przycisnęła dłoń do serca.

- Nie chodzi o poczucie obowiązku, tylko o miłość! - krzyknęła. - Ludzie, którzy tego nie wiedzą, nie powinni mieć dzieci.

Wzruszył ramionami.

- Nie widzą świata poza sobą - zauważył zgodnie z prawdą.

Nell prychnęła pogardliwie.

- Moim zdaniem zachowują się jak kompletni idioci.

- Pamiętam, że podobnie wypowiadałaś się na mój temat.

Podniosła na niego zaróżowioną z emocji twarz.

- Nie jesteś idiotą - oznajmiła. - Bywasz nim, ale z pewnością nie pozwoliłbyś, żeby ktoś inny wychowywał twoje dziecko.

- To prawda, ale problem w tym, że nie dałem żonie dziecka, o którym marzyła. Jestem samolubnym draniem.

- Jesteś durniem! - wybuchnęła.

Uniósł brwi.

- Większość ludzi uważa, że jestem dość inteligentny.

- To dowodzi, jak bezmyślni bywają ludzie. Straciłeś żonę, fakt, ale przecież to nie twoja wina.

Luiz zacisnął usta.

- Zginęła w wypadku samochodowym, kiedy samotnie wracała z Barcelony - wyjaśnił jej.

- To nie twoja wina - powtórzyła. - Luiz, nie obwiniaj się o to, że żyjesz.

- To prawda. - Wyprostował się. - Żyję. - Zbliżył się do niej na wyciągnięcie ręki. - Powiem ci coś wprost. Przewiduję dwa scenariusze na najbliższą noc. Albo zorganizuję ci transport na lotnisko i miejsce w hotelu, albo zostaniesz ze mną. Nie muszę dodawać, że ta druga opcja wydaje mi się odpowiedniejsza.

Nell odetchnęła głęboko, zaskoczona jego bezpośredniością.

- Spędzisz ze mną noc w tym łóżku - dodał i wymownie wskazał głową wielkie, małżeńskie łoże, widoczne za otwartymi drzwiami sypialni.

Pomyślała, że Luiz z pewnością słyszy, jak głośno wali jej serce.

- Nie zamierzam cię oszukiwać, Nell. Nie będę cię okłamywał w sprawie uczuć.

Z trudem oderwała wzrok od łóżka.

- Rozumiem - wykrztusiła.

Nie kochał jej i teraz dawał jej to dobitnie do zrozumienia.

- Jaką decyzję podejmujesz? - spytał z napięciem w głosie.

- Chciałabym spędzić tę noc z tobą, w tym łóżku - powiedziała i zamarła w oczekiwaniu na jego reakcję.

Nie miała pojęcia, czego się spodziewać, bo Luiz zasłonił usta dłonią.

- Dzięki Bogu!

Nell z ulgą zwiesiła ramiona i, oddychając pospiesznie, patrzyła, jak Luiz podchodzi do niej miękkim, elastycznym krokiem. Co ja zrobiłam?, pomyślała nagle, wyraźnie spanikowana. Co ja wyprawiam?

Stał tak blisko, że wyraźnie widziała drobne zmarszczki wokół jego głębokich oczu. Tak bardzo pragnęła go dotknąć...

- Nasza umowa...

- W naszej umowie nie było mowy o seksie - jęknął. - Mam dość tej całej umowy. Proponuję, żebyśmy oboje wyrzucili ją z pamięci i zaczęli od zera.

- Tak, bardzo chętnie.

Popatrzył na ręce, które ku niemu wyciągnęła, chwycił je i mocno przyciągnął Nell do siebie.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że postanowiłaś zostać ze mną - szepnął i pocałował ją tak mocno w usta, że zakręciło się jej w głowie.

- Pokaż mi, jak się cieszysz - odszepnęła i przytuliła się do niego.

Jej prośba sprawiła, że Luiz zadrżał z pożądania.

- Tym razem pokażę ci wszystko tak, jak należy - obiecał chrapliwym głosem, głaszcząc ją po włosach. - Ten ostatni raz... - dodał z nieskrywanym żalem.

Nell delikatnie ugryzła go w dolną wargę i wspięła się na palce.

- Nie chcę, żebyś cokolwiek zmieniał - szepnęła. - Jesteś doskonały, a poprzednim razem było cudownie.

Luiz bez namysłu chwycił ją na ręce i zaniósł do sypialni, gdzie delikatnie położył ją na łóżku, a następnie do niej dołączył.

Kochali się długo i żarliwie, aż w końcu oboje znieruchomieli, przytuleni do siebie i usatysfakcjonowani. Wyczerpany Luiz wkrótce zapadł w głęboki sen, lecz Nell nie mogła zasnąć. Jej pobudzony umysł nie chciał się uspokoić, a poza tym wcale nie miała ochoty kłaść się spać, skoro mogła cieszyć się widokiem i bliskością Luiza.

Z przyjemnością pomyślała, że przynajmniej teraz nie musi ukrywać swoich prawdziwych uczuć, więc delikatnie odgarnęła włosy, które opadły mu na czoło, i położyła nogę na jego udzie. Nagle Luiz otworzył oczy, a Nell znieruchomiała. Wyglądało to tak, jakby patrzył prosto na nią, ale w rzeczywistości mocno spał.

- Rosa...

Wypowiedział tylko jedno słowo i ponownie zamknął powieki. Nie miał pojęcia, że kobieta u jego boku zdrętwiała z upokorzenia, a z jej oczu pociekły łzy.

Kto by pomyślał, że jedno słowo może wszystko zmienić.

Czy naprawdę wyobrażał sobie zmarłą żonę, kiedy uprawiał seks z Nell? Jej żołądek zacisnął się boleśnie na samą myśl o czymś tak strasznym.

Zabrała jego rękę ze swojego biodra, przetoczyła się na skraj materaca i opuściła nogi na podłogę. Dotknęła dłonią drżących warg i pomyślała, że już nigdy nie oczyści ust z metalicznego smaku upokorzenia. Czuła się tak, jakby ktoś ściągnął ją z nieba i cisnął nią o twardą, kamienistą ziemię.

Pociągnęła nosem, zabrała kołdrę z łóżka i narzuciła ją sobie na ramiona. Jej drżące wargi stężały. Nie mogła rywalizować z duchem i wcale tego nie chciała. Popełniła za-

sadniczy błąd, sądząc, że ją i Luiza połączyło coś więcej niż tylko seks. Powinna była pomyśleć, a nie wierzyć w to, w co tak bardzo pragnęła uwierzyć.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nell sprawdziła, czy elektroniczna niania jest włączona i ponownie pochyliła się nad książką. Po raz dziesiąty czytała tę samą stronę i nadal nie dotarło do niej ani jedno słowo. Śmiałe wyczyny jej ulubionej pani detektyw nie mogły jej oderwać od przygnębiających rozmyślań. Nie wierzyła też w zapewnienia brata i jego żony, że jej bratanek nigdy nie budzi się w nocy, więc na wszelki wypadek już cztery razy powędrowała na piętro, aby sprawdzić, czy na pewno wszystko w porządku.

Rzecz jasna wiedziała, że w końcu przyjdzie czas na to, aby się otrząsnąć i żyć dalej, ale póki co nie potrafiła wziąć się w garść.

Bardzo dużo rozmyślała od czasu, gdy napisała list do Luiza. Zasługiwał na to, aby wiedzieć, że będzie ojcem, choć z jej punktu widzenia życie byłoby znacznie prostsze, gdyby żył w nieświadomości.

Nie pierwszy raz wyobraziła sobie, jak w towarzystwie jakiejś pięknej blondynki przychodzi w odwiedziny do potomka. Nie miała pojęcia, czy zdoła wytrzymać piekło jego wizyt u dziecka.

List został wysłany miesiąc wcześniej, więc nawet biorąc pod uwagę typowe dla poczty opóźnienia, Luiz z pewnością go otrzymał. Dlaczego więc milczał?

Nell wmawiała sobie, że powinna odetchnąć z ulgą. Mimo to złościły ją fatalne maniery Luiza, bo przecież nawet bajecznie bogaty człowiek powinien odpisać na list z informacją o tym, że zostanie ojcem. Wierzyła w jego prawość, ale teraz wiedziała, że wyszła na idiotkę.

W końcu z rezygnacją odłożyła książkę, włączyła telewizor i z ulgą rozsiadła się na kanapie.

Minęły dwa tygodnie od jej powrotu do domu. Wtedy właśnie zrobiła pierwszy test ciążowy. Wynik był dla niej takim zaskoczeniem, że wykonała jeszcze dwa, zanim w końcu uwierzyła własnym oczom. Mimo to przez kilka następnych dni żyła jak w transie, zaprzeczając faktom. Zawsze gardziła ludźmi, którzy uciekają przed odpowiedzialnością, a teraz sama okazała się największym tchórzem na świecie.

Prawda dotarła do niej w poczekalni u dentysty. Zjawiła się na rutynową kontrolę, a lekarz postanowił zrobić jej prześwietlenie. W trakcie oczekiwania sięgnęła po kolorowy magazyn i, wertując go, natrafiła na dwustronicowy reportaż z aukcji dobroczynnej w Nowym Jorku. Rozpoznała kilka słynnych twarzy, wśród nich Luiza. Tylko on nie uśmiechał się na zdjęciu, a mimo to wyglądał bardziej widowiskowo niż ktokolwiek z jego otoczenia, nawet młoda, hollywoodzka aktorka, którą czule obejmował.

Aż trudno uwierzyć, że taki drobiazg sprowadził Nell na ziemię.

W idealnym świecie, kobieta powinna się cieszyć, że kocha mężczyznę, z którym będzie miała dziecko, tymczasem Nell poczuła się tak, jakby wieżowiec zwałił się jej na głowę. Na szczęście ani przez moment nie pomyślała o aborcji. Pragnęła urodzić to dziecko i je wychować.

Zalewając się łzami, przeszła do recepcji.

- Przepraszam, ale nie mogę robić sobie prześwietleń - wymamrotała. - Jestem w ciąży.

Zanim zaskoczona recepcjonistka zdążyła zareagować, Nell uciekła. Potem żałowała tego, co się stało, bo trudno było znaleźć naprawdę dobrego dentystę, a ona nie zamierzała już nigdy wracać do tego gabinetu.

Przełączyła kanał, gdyż na ekranie pojawił się nieznośnie pomarańczowy gospodarz teleturnieju, i pomyślała, że nie jest najgorzej. W końcu mogła być teraz gościem w domu siostry, na imprezie z okazji rocznicy ślubu brata i bratowej.

Pukanie do drzwi wyrwało Nell z rozmyślań. W pierwszej chwili zamierzała zignorować natręta, jednak wyobraziła sobie, że mały Stevie zaraz się obudzi, więc zerwała się na równe nogi. Ostatnim razem uspokajanie go trwało jakieś pół godziny i nie zamierzała tego powtarzać. Dzieciak był uroczym aniołkiem, ale tylko podczas snu. Za każdym razem, gdy usiłowała na palcach wyjść z pokoju, malec zalewał się łzami.

- Już idę, idę - burknęła, wpychając bosą stopę do kapcia.

Na wszelki wypadek założyła łańcuch, odsunęła zasuwę i lekko uchyliła drzwi. Jej brat mieszkał w wyjątkowo spokojnej okolicy, w której najpoważniejszym zgłoszonym przestępstwem było zrywanie kwiatków z publicznego klombu, niemniej ostrożności nigdy za dużo.

Wyjrzała i w świetle lampy nad progiem ujrzała wysoką, dziwnie znajomą sylwetkę. Mężczyzna zbliżył się do drzwi, a zanim się cofnęła, zobaczył jej szeroko otwarte oczy. Jego zdaniem tak silna reakcja była zbliżona do szoku, którego sam doznał po lekturze pamiętnego listu. Teraz zacisnął palce na kopercie, którą trzymał w kieszeni płaszcza, i nagle usłyszał głuchy łoskot upadającego ciała.

- Nell! - krzyknął, wstrząśnięty martwą ciszą. - Nell!

Luiz wsunął dłoń między drzwi a framugę i nerwowo odblokował łańcuch.

Nawet gdyby chciała zareagować na jego nawoływania, i tak nie mogłaby otworzyć ust, bo szok kompletnie ją sparaliżował. Siedziała na podłodze i tylko gapiała się na Luiza.

Czy była ranna? Luiz wiedział, że musi jak najszybciej ocenić jej kondycję.

Nienaoliwione zawiasy zaskrzypiały ponuro, gdy Luiz pośpiesznie wchodził do holu. Błyskawicznie ocenił sytuację i ukląkł przy Nell, która na próżno odganiała go ręką.

Usiłowała się podnieść, ale świat zawirował wokół, więc z powrotem klapnęła na podłogę.

- Przestań natychmiast! - zażądała, gdy zabrał się do metodycznego obmacywania jej ciała w poszukiwaniu złamanych kości.

- Wygląda na to, że jesteś w jednym kawałku - ocenił.

- Zaraz wstanę, daj mi chwilę - poprosiła słabym głosem i zamknęła oczy. - Co jest?

Gdy płynnym ruchem podnosił ją z podłogi, usiłowała wymierzyć mu kopniaka, ale szybko zrezygnowała z sabotowania jego akcji ratunkowej.

Już po chwili ułożył ją wygodnie na kanapie.

- Koniecznie musisz ryzykować? - zapytał łagodnie.

Nell oparła się na łokciu.

- Możesz wyłączyć telewizor? - wykrztusiła.

Luiz położył dłoń na jej piersi i delikatnie pchnął ją z powrotem na kanapę.

- Nie ruszaj się. Chyba zemdląłeś.

- Na siedząco? Nigdy w życiu nie straciłam przytomności - zaprotestowała i od-
pchnęła jego rękę, żeby usiąść na kanapie. - Nic mi nie jest - dodała stanowczo.

Luiz wyprostował się i uśmiechnął.

- Nigdzie nie idę - zapowiedział. - Dopiero przyjechałem.

- Właściwie co ty tutaj robisz? - Odgarnęła włosy z czoła.

Ściągnął mokry od deszczu płaszcz, pod którym miał elegancki garnitur.

- Szukałem cię. Jak się czujesz? - Wydawała się wyjątkowo krucha. Nie mógł
uwierzyć, że tak bardzo straciła na wadze.

Nell puściła jego pytanie mimo uszu. I tak nie umiałyby na nie odpowiedzieć.
Żadne słowa nie mogłyby w pełni oddać emocji, które nią targały.

- Szukałeś mnie? - Nie udało się jej ukryć goryczy i niechęci w głosie. - Bez spe-
cjalnego pośpiechu.

- Uznałaś, że zignorowałem twój list? - Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

Jego irytacja wydała się jej szczytem hipokryzji.

- Przecież tak właśnie było - podkreśliła. - Zignorowałeś go.

- Nie zignorowałem listu od ciebie. Nie otrzymałem go.

Nell uśmiechnęła się pogardliwie i wzruszyła ramionami.

- Skoro tak mówisz - prychnęła z lekceważeniem w głosie.

- Tak właśnie mówię.

- Właściwie jest mi to całkowicie obojętne - skłamała.

- Tak, widzę.

Jego nieskrywany sarkazm sprawił, że popatrzyła mu gniewnie w oczy.

- Wysłałaś list na adres *castillo*? - spytał. Zawahała się.

- Tak, wysłałam go do *castillo*... I co z tego?

- To z tego, że mnie tam nie było. Gdybyś napisała, że list jest pilny, zostałby
przekierowany. Ponieważ tego nie zrobiłaś, zczekał do mojego powrotu. Babcia
czuje się znacznie lepiej i gdyby wiedziała, że tu jadę, z pewnością kazałaby cię pozdro-
wić. Trochę podróżowałem, do Hiszpanii wróciłem dzisiaj rano.

Nadal nie mógł się otrząsnąć. Nell przekazała mu wszystkie istotne szczegóły, lecz
jej list był całkowicie pozbawiony emocji. Luiz nie wiedział, czy jest smutna, szczęśliwa

czy też zupełnie obojętna. Teraz jednak dostrzegał pogardę i nienawiść w jej pięknych oczach.

- Cieszę się, że twoja babcia czuje się lepiej - powiedziała.

- Tak, to bardzo dobra wiadomość.

Nell zerknęła na niego z ukosa.

- Widziałam twoje zdjęcie w czasopiśmie. Byłeś w Nowym Jorku. - Pomyślała, że to właśnie tamtego dnia uświadomiła sobie, jak bardzo kocha Luiza.

- Poleciałem tam w interesach, musiałem zjawić się na kilku spotkaniach.

Nell przypomniała sobie aktorkę w obcisłej, białej sukience.

- To, co widziałam na zdjęciu, nie wyglądało jak spotkanie biznesowe. - Natychmiast uświadomiła sobie, że ta uwaga może zostać odebrana jako przejaw zazdrości, więc dodała: - Zatem wróciłeś do domu i przeczytałeś list ode mnie.

- Owszem.

- Przykro mi.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Tobie jest przykro? - zdumiał się.

Ogromnie żałował, że Nell musiała sama dźwigać na swoich barkach ciężar odpowiedzialności za dziecko. Powinien być przy niej, a tymczasem duma nie pozwoliła mu przyjechać tutaj wcześniej. Dlaczego nie dogonił jej, kiedy odjeżdżała? Zamiast próbować naprawić sytuację, poczuł się urażony i próbował zachowywać się tak, jakby do niczego nie doszło.

Wzruszyła ramionami i złapała pilota, żeby wyłączyć telewizor.

- Żałuję, że po powrocie do domu otrzymałeś tak przykry prezent.

- Brałem pod uwagę tę możliwość - przypomniał jej.

- Prawdopodobieństwo było niewielkie - westchnęła. - Nie martw się, nie skalam twojej reputacji. - W czasopiśmie napisano, że Luiz jest „trzydziestodwuletnim, hiszpańskim miliarderem, który wiezie kawalerskie życie i zazdrośnie strzeże swojej prywatności”. - Podobnie jak ty, nie mam ochoty rozgłaszać informacji o ciąży. Na szczęście jeszcze nic nie widać. Nikt niczego nie podejrzewa, choć Kata sądzi, że przesadzam z dietą.

Luiza nagle ogarnęła złość.

- Sądzisz, że dlatego tutaj jestem? Twoim zdaniem przyjechałem tylko po to, aby powstrzymać cię od sprzedania tej historii brukowcom?

Jego irytacja wprawiła ją w zdumienie.

- A niby dlaczego wskoczyłeś na pokład najbliższego samolotu?

- Mam własny odrzutowiec.

- Oczywiście, jak mogłam o tym nie pomyśleć - wycedziła z sarkazmem w głosie.

- Wygląda na to, że mam lepsze zdanie o tobie niż ty o mnie. - Luiz poruszył głową tak, jakby chciał rozluźnić zdrętwiałe ramiona. - Ani przez moment nie pomyślałem, że mogłabyś zniżyć się do sprzedawania brukowcom informacji o nas.

- To dobrze, bo rzeczywiście, nie zrobiłabym czegoś takiego. Więc dlaczego przyjechałeś?

- Dlaczego? - Uniósł brwi. - Jak to dlaczego? Przecież nosisz moje dziecko i jesteś zupełnie sama. Nie miałem pojęcia, jak sobie radzisz. Może i jestem nieodpowiedzialnym głupcem, który uprawia seks bez zabezpieczeń, ale na pewno nie lekceważę swoich obowiązków.

Nell zmrużyła oczy i zamyśliła się głęboko. Nagle wyszło na to, że Luiz jest ofiarą!

- Ale mam szczęście. Jestem dla ciebie ciężarem. Od razu poprawił mi się humor.

Popatrzył na nią z rozpaczą.

- Dobrze wiesz, że nie to miałem na myśli.

- Doskonale wiem, co miałeś na myśli. Zapewniam cię, że nie jestem twoim obowiązkiem. - Chcę być twoją miłością, dodała w myślach i przygryzła wargę.

- Czy mam rozumieć, że dziecko również nie jest moim obowiązkiem?

Nell buntowniczo wydeła wargi.

- Nie. Skąd wiedziałeś, że tutaj jestem?

- Miałem adres domu twojej siostry.

- Kiedy pisałam list, właśnie zmieniałam mieszkanie. - Nie chciała mówić, że przez pewien czas była bezdomna. - Teraz mam własny kąt. - Zmrużyła oczy. - Poszedłeś do Clare, prawda? Tam trwa impreza.

- Zauważyłem. - Zauważył też, że Nell nie przyszła na rodzinne przyjęcie.

- Dowiedziałeś się tam, gdzie mnie szukać? Ale chyba nie powiedziałeś im, że jestem w ciąży? - Nie wątpiła, że w końcu trzeba będzie wyjawić prawdę, ale wolała jeszcze poczekać.

- To nie był pierwszy temat naszej rozmowy.

Nell przyglądała mu się z uwagą.

- Nie, nie powiedziałem im o dziecku - dodał.

- Ale moim zdaniem masz wyjątkowo samolubną, niewrażliwą i bezmyślną rodzinę. Świetnie się bawią, a ciebie zapędzili do pracy.

- Naprawdę wdarłeś się na imprezę? - Usiłowała poznać wszystkie okoliczności zdarzenia.

- Zapukałem i twoja siostrzenica zaprosiła mnie do środka.

- Widziałeś się z Lucy?

Lucy przyjechała do domu na weekend i właściwie była oczywistą kandydatką na opiekunkę małego kuzyna. Problem w tym, że nikt jej nie poprosił o pomoc, bo i tak by odmówiła. Nell drgnęła niespokojnie i pomyślała, że może rzeczywiście nie powinna dawać się wykorzystywać.

- Tak, rozmawiałem z nią. Nie przypominasz reszty rodziny - zauważył spokojnie.

- Chciałabym mówić, że ja mam rozum, a oni wygląd, ale w gruncie rzeczy są całkiem inteligentni. - Jej żart sprawdzał się już wielokrotnie, lecz tym razem nie wypalił.

Luiz pokręcił głową.

- Kto ci wmówił, że nie jesteś atrakcyjna?

Przypatrywała mu się niepewnie.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Nie wątpię - odparł. - Właśnie dlatego jesteś niesamowita.

- Wcale nie...

- Cicho bądź! - wyszeptał i pocałował ją w usta.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nell nie mogła się nie uśmiechnąć, przypomniawszy sobie, że Luiz nazwał jej rodzinę bezmyślnymi nudziarzami.

- Teraz czuję się piękna - szepnęła.

Wiedziała, że to dzięki pocałunkowi.

Luiz roześmiał się cicho i wyprostował. Kiedy zaczął ściągać marynarkę, uśmiech Nell zniknął. Wiedziała, że niektórzy mężczyźni traktują pocałunek jako wstęp do czegoś więcej, ale na to nie mogła pozwolić.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała.

Luiz strzepnął marynarkę, po czym powiesił ją na oparciu krzesła. Wrogość w głosie Nell nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

- Mam mokre ubranie - wyjaśnił.

Powinna poczuć ulgę, gdyż najwyraźniej błędnie odczytała jego intencje, jednak nie mogła przestać myśleć o tym, żeby wreszcie przestać kierować się rozumem i dać ponieść emocjom. Jakiś głosik z tyłu głowy podpowiadał jej, żeby oddała się namiętności.

- Spokojnie, niczego więcej nie zdejmę - powiedział Luiz. - Chyba że mnie poprosisz. - Wymownie uniósł brwi.

Serce Nell zaczęło mocniej bić i z wysiłkiem odwróciła głowę.

- Śnij dalej - wymamrotała.

- Wolę jawę niż sny - wycedził.

Zaczynał przywykać do budzenia się każdego ranka z dręczących go snów, przepelniony pożądaniem i frustracją. Przez to całymi dniami chodził podminowany, nieuprzejmie traktował ludzi, a perspektywa położenia się do łóżka napawała go najwyższą niechęcią.

- Pogoda jest dziś okropna - oznajmiła Nell bez sensu.

- Doskonały pomysł - mruknął z przekąsem Luiz. - Pogoda to jeden z najbezpieczniejszych tematów. A skoro już przy nim jesteśmy, to wątpię, żeby w twoim mieszkaniu było mniej wilgotno niż na zewnątrz.

Luiz był przerażony stanem kawalerki na ostatnim piętrze budynku przy głównej ulicy. Gdy tam trafił, od razu pomyślał, że trudno byłoby znaleźć coś mniej odpowiedniego dla dziecka.

- Gospodarz obiecał, że naprawi dach, zanim... - Nell urwała i popatrzyła na niego.
- Byłeś w moim mieszkaniu? - zapytała ostro.

- No cóż, byłem - przyznał. - Po raz pierwszy, co oczywiste.

Po głowie Nell przelatywały rozmaite myśli, głównie dotyczące teorii spiskowej.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? - zapytała podejrzliwie.

- Podniosłem słuchawkę i kazałem komuś odszukać twój adres - odparł spokojnie Luiz, a Nell zrobiło się głupio. - Dobrze jest przerzucać obowiązki na kogoś innego, pod warunkiem że nie jest to FBI. Oczywiście, nie możesz tam zostać.

W odpowiedzi na ten pewny siebie ton Nell zmrużyła oczy i uniosła głowę.

- Szczerze mówiąc, to nie twoja sprawa - oznajmiła. - Nawet gdybym chciała mieszkać w namiocie w ogrodzie, to mam do tego prawo.

Pomyślała, że jej brat z pewnością nie ucieszyłby się z tego - w końcu przepiękne ogrodowe azalie były największą miłością jego życia. Oczywiście, nie zamierzała dzielić się tą informacją z Luizem. Jej życie wymknęło się spod kontroli do tego stopnia, że postanowiła nie zdradzać tego, na co jeszcze miała jakikolwiek, choćby minimalny, wpływ.

Luiz patrzył na nią spod zmrużonych powiek. Przez chwilę Nell sądziła, że zaraz wybuchnie, więc poczuła się absurdalnie zawiedziona, gdy tylko wzruszył ramionami i powiedział:

- Jak sobie życzysz. Wkrótce kwestia twojego zamieszkania będzie oczywista. - Po tych słowach ruszył do kuchni.

- Niby dlaczego? - zawołała za nim.

Luiz wrócił po chwili ze szklanką wody w ręce. Nell, z brodą opartą na kolanach, nie spuszczała z niego wzroku.

- Niby dlaczego to ma być oczywiste? - Przyjęła szklankę od Luiza, uważając na to, żeby przypadkiem ich palce się nie musnęły, i udając, że nie dostrzega jego drwiącego uśmiechu.

- Kiedy już się pobierzemy, raczej nie zamieszkamy w norze - odparł.

Tylko jego szybki refleks uchronił Nell i nową kanapę jej brata przed zalaniem.

- Dziękuję - wykrztusiła, kiedy Luiz postawił na stole odebraną jej szklankę z wodą. - Po prostu musiałam się przesłyszeć, bo wydawało mi się, że padły słowa „pobierzemy się”.

Luiz poluzował krawat i z ponurą miną przysiadł na oparciu fotela. Najwyraźniej nie miał zamiaru odpowiedzieć uśmiechem na jej uśmiech.

- Owszem, padły.

- Chyba powinienes się wyspać po locie, nie myślisz jak przytomny człowiek - zauważyła natychmiast.

- Przecież już ci mówiłem, że nie wymiguję się od obowiązków - przypomniał jej.

- I teraz uważasz, że masz obowiązek się ze mną ożenić. - Nell pokiwała głową. - Już pomijam ten szczegół, że wypadaloby poprosić mnie o rękę... Przyszło ci w ogóle do głowy, że mogłabym odmówić?

Jego mina jasno świadczyła o tym, że nie brał pod uwagę takiej ewentualności.

- Albo że mogę mieć plany, które ciebie nie dotyczą? - dodała.

Ta sugestia sprawiła, że Luiz groźnie zmarszczył brwi.

- Chcesz powiedzieć, że w twoim życiu jest inny mężczyzna?

Nell przewróciła oczami.

- Typowe - syknęła. - Dlaczego to zawsze musi być mężczyzna? Jesteś sobie w stanie wyobrazić, że kobieta może wieść całkiem szczęśliwe życie bez tak zwanej drugiej połowy? A poza tym skąd wiesz, że nie zamierzam nadrobić straconego czasu?

- Mowy nie ma!

- Słucham? - Nell wpatrywała się w niego z osłupieniem.

Luiz z irytacją otarł czoło, na którym pojawiły się drobne kropelki potu.

- Mężczyźni na jedną noc to nie są wzorce zachowania, na które powinno patrzeć moje dziecko - oznajmił.

I to padło z ust mężczyzny, którego widziała na fotografii z półnągą kobietą uwieszoną u jego ramienia! Nell wątpiła, by spędzili noc w osobnych pokojach. Na myśl o tamtej blondynce poczuła, że krew zaczyna w niej wrzeć.

- Och, więc nagle, ni z tego, ni z owego, to nasze dziecko? - zapytała z ironią w głosie. - Cóż, jeśli musisz wiedzieć, ty również nie jest wymarzonym wzorem do naśladowania. A jeśli chodzi o moje życie intymne, z pewnością będę bardziej wybredna i dyskretna niż ty, Luizie Santoro!

Oddychając ciężko, zgarbiła się, walcząc z napływającymi do oczu łzami.

- Co takiego zrobiłem?

- Widziałam...

- Widziałas artykuł i moje zdjęcie z Sarą. - Pokiwał głową.

- Być może.

- Naprawdę nie musisz być zazdrosna. - Spojrzał na nią z rozbawieniem. - Po prostu nadarzyła się okazja do zdjęcia, a Sara akurat promowała swój nowy film.

Wszystkiego najlepszego dla Sary i jej silikonowego biustu, pomyślała Nell z furią.

- Myślisz, że interesuje mnie twoje życie? - prychnęła. - Śpij sobie z każdą gwiazdeczką telenoweli. Przeszkadza mi tylko to, że twoim zdaniem mój jednorazowy wybryk świadczy o tym, że teraz zachowam się podobnie przy każdym, kto zauważy, że jestem ko-ko-kobietą. - Ze zdenerwowania zaczęła się jąkać.

- A gdybym to ja powiedział, że cię pragnę?

Nell przymknęła powieki, żeby nie widzieć błysku w jego oczach. Pomyślała, że chyba zaczyna tracić rozum. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, nadal pragnęła go tak bardzo, że sprawiało jej to fizyczny ból. Doskonale wiedziała, że jeśli Luiz jej dotknie, ponownie ją pocałuje, po jej oporze nie pozostanie nawet ślad. Ta świadomość była przerażająca.

Nell przełknęła ślinę i wbiła wzrok w smukłe, niespokojnie poruszające się palce Luiza. Z jej ust wydobyło się mimowolne westchnienie, gdy przypomniała sobie, jak te palce dotykały jej skóry. Kilka sekund później wzięła głęboki oddech i oznajmiła:

- Odpowiedziałabym, żebyś sobie darował. Już to przerabiałam i teraz w nagrodę czeka mnie macierzyństwo!

Instykt samozachowawczy nakazywał Nell odgryzanie się, jednak gdy patrzyła na twarz Luiza, z której odpłynęła cała krew, nie czuła satysfakcji.

- Rozumiem, że jesteś na mnie zła...

- Nie jestem zła na ciebie, tylko na siebie! - wykrzyknęła.

Luiz wpatrywał się w nią ze zdumieniem.

- Ale dlaczego? - spytał po chwili.

Nell spojrzała na niego i tylko pokręciła głową. Niby co miała mu powiedzieć - jestem na siebie zła, bo się w tobie zakochałam? Jestem zła, bo kusi mnie, żeby przyjął cokolwiek, co zechcesz mi dać?

- Moim zdaniem powinnaś odrobinę ochłonąć i pomyśleć o tym bez emocji...

- Bez emocji! - powtórzyła ze złością. - Dzień, w którym pomyślę bez emocji o małżeństwie, będzie tym samym, w którym poddam się przeszczepowi osobowości! Może posłuchasz, co ty wygadujesz, Luiz? Małżeństwo to czyste emocje, to miłość i zobowiązanie. Jestem w ciąży, ale to wcale nie oznacza, że muszę się zadowalać ochłapami. Dzień, w którym się nimi zadowolę, będzie dniem... - Urwała i znowu pokręciła głową. - To się nigdy nie zdarzy. Moje dziecko zasługuje na coś lepszego. - Nie czuła już złości, tylko smutek, gdy podniosła głowę i cicho spytała: - Możesz mi zaoferować coś lepszego, Luiz?

- Mogę zaoferować ci dom, w którym nasze dziecko dorośnie pod okiem przywiązanych do siebie rodziców.

Nell opuściła wzrok. Wiedziała, że powinna być wdzięczna Luizowi za to, że nie udawał, że czuje do niej coś, czego z pewnością nie czuł, ale omal się nie załamała faktem, że nawet po tym, jak właściwie zaczęła go błagać o litość, nie mógł zdobyć się na wyznanie miłości.

- Gdybym się na to zgodziła, zobowiązałabym się do czegoś, a to szaleństwo - odparła po chwili. - Wiem, że starasz się być szlachetny i w ogóle, ale...

- A ty chyba uważasz że powinnaś zostać ukarana - przerwał jej oschle.

- Cóż, na to nic nie poradzę. Jeśli chcesz, wykąp się w lodowatym jeziorze, oddaj pieniądze na cele dobroczynne, jeśli to ci poprawi samopoczucie. Muszę jednak przyznać, że traktowanie małżeństwa ze mną jako kary niezbyt mi pochlebia - powiedziała drżącym głosem.

Luiz popatrzył na nią z głęboką frustracją w oczach. Korciło go, żeby wytknąć jej, że wiele kobiet oddałoby wszystko za jego oświadczenia, ale wiedział, że to dziecinne i niezbyt mądre, więc milczał.

- Czy specjalnie błędnie interpretujesz każde moje słowo? - zapytał.

Nell, która przetłumaczyła sobie jego słowa na: „dlaczego nie zgadasz się ze wszystkim, co mówię”, tylko wzruszyła ramionami.

- Co mam ci powiedzieć? - Założyła włosy za ucho i wzięła do ręki szklankę. Nie była spragniona, ale chciała zyskać chwilę na zebranie myśli. - Luiz nie spuszczał z niej wzroku, kiedy uniosła szklankę do ust i wypła łyk wody.

- Mógłbym wymienić ci słabe strony samotnego wychowywania dziecka.

Nell spojrzała mu prosto w oczy.

- Mógłbyś - zgodziła się spokojnie, chociaż jej serce waliło jak młotem.

- A może powinienem walczyć z tobą o opiekę nad dzieckiem?

Już w chwili, gdy wypowiadał te słowa, natychmiast ich pożałował i odwrócił wzrok.

- Myślę jednak, że to nie będzie konieczne - dodał.

- Nie byłoby też mądre - wtrąciła Nell bez mrugnięcia powieką.

Patrząc mu prosto w oczy, wstała i wzięła się pod boki. Luiz pomyślał, że nawet w tych rozciągniętych spodniach od dresu, w za dużym podkoszulku i paskudnym wielkim swetrze wyglądała dumnie i godnie. Mimo że budziła w nim ogromną irytację, nie mógł jej nie podziwiać. Nell Frost była najbardziej upartą kobietą, jaką spotkał, ale miała w sobie twardość, a jednocześnie kruchość, tym bardziej widoczną teraz, kiedy wyraźnie straciła na wadze. Przypomniawszy sobie, jak lekka mu się wydawała, gdy trzymał ją w ramionach i próbował zapanować nad dziwną mieszanką pożądania i opiekuńczości, które towarzyszyły temu wspomnieniu.

Nie kochał jej. Mężczyzna może kochać w całym życiu tylko jedną kobietę, a on już przeżył miłość. Jak jednak miał nazwać to, co czuł do Nell?

- Jeśli spróbujesz odebrać mi dziecko, przygotuj się na walkę - warknęła. - Nic mnie nie obchodzi, że masz kupę pieniędzy!

Determinacja w jej głosie sprawiła, że Luiz miał ochotę zaklaskać. Ta kobieta była nieracjonalna i nierozsądna, jednak nie brakowało jej tupetu. Luiz rozłożył ręce w pokojowym geście.

- Wolę się kochać, niż walczyć, *querida*.
- O tak, nie wątpię, że Sara by to potwierdziła.
- Jesteś zazdrosna - zauważył z nieukrywaną satysfakcją.

Nell poczuła, że się rumieni, co ją rozzłościło. Doszła do wniosku, że nie daruje mu tych słów, zwłaszcza że miał rację.

- Nie o Sarę! - Ujrzała zdumienie w jego oczach, ale zanim zdążył o cokolwiek zapytać, powiedziała: - Chyba nie mógłbyś już być bardziej z siebie zadowolony i zarozumiały! A ja i tak się nie rozplaczę.

Luiz zeszywniał.

- Naprawdę uważasz mnie za sadystę.

Nell nagle uświadomiła sobie, że zdoła nakłonić go do odejścia, jeśli zrani jego męską dumę. Nic innego dotąd nie podziałało, a groziło jej, że lada chwila sama się załamie i zaleje łzami.

- Muszę przyznać, że to, co zaszło między nami, było jedną wielką pomyłką - oznajmiła stanowczo. - Żałuję, że nie mogę po prostu o wszystkim zapomnieć... - Umilkła na widok jego miny, ale odetchnęła głęboko i dodała: - Niestety, ze względu na dziecko nie mogę tego zrobić. Oczywiście masz prawo się z nim widywać, ale nie zamierzam popełniać jeszcze większego błędu i wychodzić za ciebie.

- Uważasz, że nasza wspólna noc była pomyłką?

Nell pomyślała, że jego złość pobrzmiwa hipokryzją.

- Cóż, Luiz, jeśli to nie był błąd, to co? - Uniosła brwi. - Ja uważam, że istnieje tylko jeden powód do zawarcia małżeństwa, czyli miłość.

Sztywnym krokiem podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież. Proszę cię, nie wychodź, pomyślała. Nie opuszczaj mnie, kochaj mnie...

- Chyba powinieneś już iść.

Podniósł marynarkę oraz płaszcz i przerzucił je przez ramię, po czym ruszył do drzwi. Już w progu odwrócił głowę.

- Zachowujesz się kompletnie irracjonalnie - powiedział ze smutkiem.

Nell wzruszyła ramionami.

- Jeśli o mnie chodzi, jedynym powodem ślubu jest miłość, a nie poczucie obowiązku czy też potrzeba bezpieczeństwa finansowego. - Jej głos się załamał. - Nie chcę mieć za męża kogoś, kto leży przy mnie nocą i przez sen nazywa imieniem swojej zmarłej żony.

Luiz zamarł.

- Naprawdę...? - Nie mógł w to uwierzyć.

- Owszem.

- Czy dlatego wyjechałaś bez słowa?

- Nie podoba mi się perspektywa ślubu z kimś, kto kocha się ze mną, ale myśli o kimś innym. Z czasem znienawidziłbyś nasze dziecko, bo nie będzie dzieckiem Rosy.

- Tak się nie stanie, Nell. Kiedy jestem z tobą, myślę wyłącznie o tobie. Bez ciebie świat wydaje się pusty. - Zaśmiał się bez cienia radości. - Nigdy też nie przestanę kochać naszego dziecka.

Nell gorąco pragnęła mu uwierzyć. Odwróciła głowę.

- Luiz, musisz najpierw uporać się z własnymi problemami. Dopiero wtedy będziemy mieli o czym rozmawiać.

Wyszedł i już za drzwiami usłyszał jej głośny, rozdzierający płacz.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nell podniosła wzrok i prawie upuściła książkę, którą właśnie katalogowała.

- Nie powinieneś tutaj przychodzić - powiedziała na powitanie. - Przecież zawarliśmy umowę...

- Dzień dobry, Nell - powitał ją spokojnie Luiz. - Przypominam ci, że nie wyraziłem na nic zgody.

Wyglądał jak zwykle świetnie, w idealnie skrojonym na miarę garniturze i eleganckich butach.

- Co tutaj robisz?

- Przyjechałem spotkać się z tobą - wyjaśnił, jakby to było coś najbardziej oczywistego w świecie.

- Jestem w pracy - zauważyła i przełknęła ślinę, bo jej oczy zaszklily się od łez.

Zauważyła na jego twarzy oznaki napięcia. Zawsze był szczupły, lecz od ostatniego spotkania stracił parę kilogramów.

Luiz sięgnął do kieszeni i wyjął z niej małe, aksamitne pudełko. Nell domyśliła się, co jest w środku, jeszcze zanim je otworzył, i odruchowo schowała ręce za plecami.

Luiz zmarszczył brwi.

- A więc otrzymałeś moją przesyłkę - zauważyła spokojnie, wskazując brodą piękny klejnot.

- Otrzymałem - potwierdził ponuro.

Nell dopiero teraz wyczuła jego z trudem tłumiony gniew.

- O co chodzi? - spytała ostrożnie.

- Uważasz, że przyjechałem cię skrzywdzić?

- Nie. Czy mógłbyś mówić ciszej? Jesteśmy w bibliotece.

- Dlaczego odesłałaś mi pierścionek? - zapytał głośno, puszczając jej prośbę mimo uszu.

- Pokonałeś taki kawał drogi tylko po to, żeby spytać mnie o przyczynę zwrotu pierścionka? - Pokręciła głową. - Zapomniałeś, że istnieje coś takiego jak telefon?

Uniósł brwi.

- Oboje wiemy, że nie podniosłabyś słuchawki.

Nell opuściła wzrok.

- W zaistniałych okolicznościach nie mogłam zatrzymać tego pierścionka.

- Nosisz moje dziecko, a nie możesz nosić mojego pierścionka?

Rozejrzała się skrepowana.

- Czy możesz mówić ciszej? - syknęła. Doskonale wiedziała, że wszyscy w bibliotece z uwagą przysłuchują się ich rozmowie. - Lubię tę pracę i nie chcę jej stracić! Poza tym to dziecko nie jest tylko twoje.

Luiz ani myślał mówić ciszej.

- To nie ja zapomniałem, że dziecko ma dwoje rodziców! - wybuchnął.

- O niczym nie zapomniałam, Luiz. - Zwiesiła głowę. - Żałuję, że nie mogę o tym zapomnieć.

Jak miała normalnie żyć, skoro bezustannie nachodziły ją wspomnienia wspólnie spędzonych chwil?

Luiz delikatnie uniósł jej twarz.

- Płaczesz?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Czy możemy gdzieś tutaj porozmawiać na osobności? - spytał.

Nell odetchnęła głęboko i wskazała drzwi z lewej strony.

- Chodź - polecił krótko i położył dłoń na jej ramieniu.

Posłusznie wstała i nacisnęła kłamkę pokoju dla personelu, w którym szczęśliwie nikogo nie było.

Luiz rozejrzał się z niesmakiem.

- Mamy rozmawiać w schowku? - spytał.

- Schowek w twoim świecie jest pomieszczeniem służbowym w moim. Usiądziesz? - Zamaszystym gestem wskazała jedno z dwóch krzeseł. - Masz ochotę na herbatę?

Luiz zignorował jej propozycję.

- Nadal płaczesz! - oznajmił oskarżycielskim tonem.

- A jeśli nawet, to co? Dlaczego mam nie płakać? Ciągle wspominam chwile spędzone z tobą, nawet nie wiesz, jak mocno utkwieś mi w sercu! - wyrzuciła z siebie. - Puść mnie, Luiz - jęknęła, kiedy objął ją i mocno przytulił.

- Nigdy!

Powoli uniosła głowę i popatrzyła na niego z nadzieją.

- Nigdy? - powtórzyła powoli.

- Nie pozwolę ci odejść, mi *querida*.

- Z powodu dziecka?

- Nie mieszaj w to dziecka.

Nell zaśmiała się z goryczą.

- Łatwo ci mówić.

Luiz pochylił się i musnął wargami jej powieki.

- Myślę o tobie, kiedy kładę się spać, kiedy śpię i kiedy wstaję - wyznał. - Ta sytuacja wymaga naprawy, bo nie funkcjonuję jak należy - dodał szczerze.

Nell przypatrywała mu się ostrożnie.

- Jaką naprawę proponujesz?

- Wyjdź za mnie.

Przełknęła ślinę, żeby powstrzymać kolejne potoki łez.

- Już o tym rozmawialiśmy, Luiz.

- Wiem, i pamiętam, że odrzuciłaś moje oświadczenia, ale teraz już wiem na pewno, że mnie kochasz, Nell. Nie musisz nic mówić... Wyjdź za mnie, bo ja też cię kocham.

Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem, *querida* - ciągnął. - Byłem głupcem i tchórzem! Wmówiłem sobie, że mężczyzna kocha tylko raz w życiu. Kiedy umarła Rosa, zamknąłem się w sobie i otoczyłem wysokim murem. Ty jednak go zburzyłaś, dzięki tobie odżyłem się! Kochałem Rosę spokojnie i łagodnie. To, co czuję do ciebie, jest namiętne, gwałtowne i zupełnie niezwykle!

Pocałował ją mocno w miękkie usta, a Nell przytuliła się do niego z nadzieją i odwzajemniła pocałunek. Nie mogła dłużej walczyć ze sobą.

- Kocham cię, Luiz - wyszeptała, a on odetchnął z ulgą.

- Od śmierci Rosy nigdy nie zaangażowałem się emocjonalnie w żaden związek - wyznał w przyływie szczerości. - Wszystko się zmieniło, gdy poznałem ciebie. Poza tym moje relacje z Rosą nie były tak idealne, jak mogłoby się wydawać. Mieliśmy pewne problemy...

- Poważnie?

Skinął głową i popatrzył na nią z rozbawieniem. Nie sądził, że wprawi ją w takie zdumienie.

- Moja pamięć okazała się bardzo wybiórcza - podkreślił. - Wolałem nie wspominać przykrych spraw. Kto wie, gdyby Rosa nie umarła, być może nasze drogi rozeszłyby się bezpowrotnie. Rosa miała artystyczną duszę, a moje sukcesy finansowe uważała za coś nudnego i banalnego. Z kolei ja nie podzielałem jej fascynacji kryształami, medyczną alternatywą i przyjaciółmi z artystycznej bohemy. Oboje byliśmy jeszcze bardzo młodzi i niespecjalnie tolerancyjni. Ona była gotowa stworzyć rodzinę, a ja jeszcze nie. Tak czy owak, Rosa należy do przeszłości, a ty jesteś moją przyszłością, *querida*.

- Pragnę spędzić z tobą życie - wyznała Nell, a on obsypał pocałunkami jej zaróżowioną z emocji twarz.

- Tyle czasu spędziłem w samotności, a teraz mam rodzinę - zauważył i z uśmiechem położył dłoń na jej brzuchu. - Będę się bał zasnąć, aby rano nie okazało się, że to tylko piękny sen.

Nell wspięła się na palce i pogłaskała go po policzku.

- To nie będzie problemem - odparła. - I tak zaplanowałam dla ciebie bardzo aktywną noc.

Luiz poczuł przyjemny dreszcz.

- Czy możemy zacząć nie spać już teraz? - spytał z nadzieją.

- Jestem w pracy, Luiz - gdybyś zapomniał.

- Kiedy na ciebie patrzę, *querida*, zapominam o wszystkim z wyjątkiem tego, że cię kocham.

Nell wzięła go za rękę.

- W takim razie spróbuję zwolnić się dzisiaj wcześniej... Luiz, czy widziałeś kiedyś ten film, w którym Richard Gere...

Zanim zdążyła dokończyć, Luiz chwycił ją na rękę.

- Nasza przyszłość rozpoczyna się teraz, *querida*.

Nell westchnęła z zachwytem. Jej życie nagle zaczęło malować się w bardzo pięknych barwach.



TLR